

POLSKA W XVII WIEKU

CZYLI

JÁN III SOBIESKI I DWÓR JÉGO.

POLSKA

W XVII WIEKU

CZYLI

**JAN III SOBIESKI
I DWÓR JEGO.**

PRZEZ

A. BRONIKOWSKIEGO.

Łomaczenie z Niemieckiego rękopismu.

TOM IV.



WARSZAWA.

**DRUKIEM A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP.
PRZY ULICY ŻABIĘY N, 472.**

1 8 3 0.

~~36235.4~~

I

Transkrypcja Warszawa 12.11.13



Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

41099.4

I

POLSKA W XVII WIEKU

CZYLI

JAN III SOBIESKI I DWÓR JEGO.

Rozdział 1.

Znowu upłynął znaczny przeciąg czasu, a wszystko się prawie na widowni zdarzeń naszych odmieniło, oprócz zmienności znakomitszych osób działających. Wprawdzie Opat de *Bonport* posiadał ieszcze zaufanie Królewskie i nie przedstawiał bydz w łaskach Maryi Kazimiry, przecież, pomimo tego i mimo przewagi, iakiéy Posel francuzki nabywał widocznie nad dyploma-

tykami austryackimi, dalekim on był jeszcze od osiągnięcia głównego swoiocy missyi celu, a tém było rozwiązanie przymierza z Cesarzem, i przywiedzenie do skutku pokoju między Rzeczą-pospolitą a Portą. Nic we wszystkiém téż i Ludwik XIV uścił się w przyrzeczeniach swoich, iakkolwiek usilnie starała się Królowa u niego o godność Parowską dla rodziny swoiocy, wciąż przecieź odmawiał iocy naleganiom, a przyczyny tego oporu trudno by nawet było się domyśleć, gdyby tajnemi były niechęć osobista Króla ku staremu margrabiemu *d'Arquien* i zabiegi nieprzyjaciół iego przy dworze Wersalskim; zezwalał tylko Ludwik na dożywotni tytuł Xięcia dla oycy Maryi Kazimiry; lecz ten nie uiszcział iocy zamysłów. Popierał ic silnie ze swoiocy strony i Melchior de *Polignac*; a przecieź winiono go za niepomyślny ich skutek, i dość często wyrzucano mu, że nie tyle się poświęca, ileby Marya Kazimira miała prawo tego się po nim spodziwać. Korzystając z takowego położenia rzeczy, wdała się w tę sprawę Austria i popierała starania Jana III. u Stolicy Apostolskiocy. Obietnice Hrabi de *Thun*, ile te przynajmniej tyczyły się Henryka de *La Grange*, nie były tym razem bezskutecznemi; i ten, którego uważano niedość godnym, aby wstąpił do licznych Parów Francyi pocztu, rzym-

ską purpurę otrzymał. Już sam ten kapelusz czerwony nie mało zaważył na szali interessów austriackich, ale jeszcze wyżey podniosła się szala z przeciwnéy strony za nowym dowodem nieuczynności Króla francuzkiego. Wyrobić chciała u niego Marya dla swego Oycy wakujące Opactwo *Fécamp*, aby przy pomocy hojnych iego dochodów nowy Kardynał przyzwoiciéy mógł godności téy odpowiedzieć; całą dla niéy odpowiedzią były te gołe wyrazy: “dochód beneficjum tego przeznaczony jest dla ubogich, a Ludwik XIV nie widzi powodu zmieniania takowego postanowienia dla Prałata, który tak bogatą Królowę córką swoją nazywał.” Ze wstrętem tylko zdołał Opat de *Bonport* odpowiedź tę Królestwu obwieścić; iakoż nie wiele skutkowały wyrazy ubolewania, iakiemi starał się przykrość zlecenia swojego złagodzić; Królowa przyjęła je dumnie i niechętnie, a sam nawet Jan winił Francycę, że niewdzięcznie zabacza, iż kiedyś służącego mu iako Królowi Polskiemu w równi z innymi katolickimi mocarzami prawa prezentacyi na Kardynałstwo, użył na korzyść Biskupa de *Beauvais Forbin-Janson*, dając tym sposobem pierwszeństwo Francuzowi przed współubiegającym się Polskim Prałatem. Niesmak który i tak już Królowa z obrażonéy dumy uczuwała, musiał się jeszcze zeyść z obawą o wypa-

dek przedsięwzięcia weale innego rodzaju, bo z żądzы zbiorów wynikłego; zatonał był ieden ze statków wysłanych przez Królowę z porady posta ze zbożem do Francyi; wyglądano więc z niecierpliwością, rychło o szczęśliwém zawińciu reszty onychżc i korzystnэй sprzedaży ładunku zawiadomia. Tak więc schodziły się różne okoliczności, iuż to mało znaczące, iuż ważnicysze, i zwolna węzeł dwie korony spaiający rozsuwały. Naypiérwszym skutkiem tego było, że Królewicz Jakób, iak to wcześniej *Polignac* przewidział, nakłonił się znowu na stronę Austrii i to z większą, iak kiedykolwiek gorliwością. Ale wpływ stronnictwa tego dał się wkrótce widziéć i na sposobie myślenia obojga Nayiaśnićyszых małżonków. Coraz słabiéy wystawiał Jan III. zięciowi swojemu Elektorowi Bawarskiemu potrzebę sprzymierzenia się z Francją. Tak więc Maxymilian Emanuel, nie tylko iako członek Rzeszy, ale i iako Namiestnik hiszpańskich Niderlandów, zostawał w ostatniéy wojnie z Ludwikiem XIV, którego sprzymierzeńcem wbrew wielokrotnych zobowiązań się, stać się miał dopiéro po wielu léciech, gdy wczesny zgon iego syna z piérwszego małżeństwa wszelkich go praw do zakłóconego po Karolu dziedzictwa pozbawił. Wyszło więc na to, co Melchior de *Polignac* utrzymywał, że sprawo-

wanie urzędu Ambasadora przy dworze Warszawskim nie jest to zadanie dla nowotnego w trudnéj szkole dyplomatyki, i dla tego dość po myśli iego wypadł przyjazd Margrabiny de *Bethune*, który na wstawienie się iéy siostrzenicy Elektorki pozwolono wrócić do Polski, gdzie pod postawą wdowy bez pociechy i podpory, młodem tylko i pokorze oddaném, postanowiła sobie przyjazném oczekiwać pory, w którémby właściwy sposób myślenia godziło iéy się objawić.

Nazajutrz zrana po przybyciu téy Pani, w iednym z piérwszych dni Wrześniowych r. 1695, otrzymał był Opat *de Bonport*, wraz z nadeszłemi do niego z rozmaitych stron doniesieniami kilka zeszytów pism publicznych, a między temi i gazetę *Lugduńską*, tyle podówczas upowszechnioną. Tę ostatnią przestał nieczwłocznie Królowéy, może w celu przekonania o hołdzie zwyczajnym skwapliwych usług swoich, a może téż i winnym zamiarze. Sam zajmował się właśnie przeglądaniem świeżo otrzymanych wiadomości, gdy przysłano z *Wilanowa* zaproszenie aby nayspieszniém przybył przed *Najiaśniejsze Państwo*.

Ambasador przyjął wezwanie to, iak gdyby się onego był spodziewał, iednakowoż gdy po odprowadzeniu przysłanego doń pazia powrócił z przedpokoju do siebie, szybko pod palcem ie-

go przewracać się zaczęły karty znanego nam już dzienniczka; wzrok pełen zastanowienia utkwiał w hieroglifach któremi te były zapisane, a po niepospiechu w wydawanych przezeń do wyjazdu rozkazach i po zasepiającym się raz poraz czole iego widać było człowieka, który przewiduje niełatwe do przebycia koleje. W tém dano znać, że przybył *la Brie*, i w téjże prawie chwili ukazał się sam oznajmiony we drzwiach prowadzących na skryte schodki, ponieważ za zmianą zamysłów Xięcia Jakóba spotkał już to nie dopiero śpiegującego pokojowca iego zakaz pokazania się kiedykolwiek na głównych schodach pałacu nowego Kardynała. Mnięty też w nim dzisiay widać było zaufania iak ostatnim razem, gdyśmy go w tajnym gabinecie Opatu de *Bonport* uważali, ale za to uprzejmiej sze spotkało go teraz przyjęcie. Bardzo uważnie słuchał doniesień iego *Polignac*; rysy twarzy iego wypogodzały się coraz więcej, a gdy tamten skończył, Poseł zebrawszy z sobą iedną z wspomnionych dopiero depeszy, wsiadł do pojazdu z widocznie ulżoném sercem i pojechał ku letniemu mieszkaniu Jana III.

Gdy przechodził przez otwarte przedsienia Zamku, spotkał go Oyciec *Vota*, wychodzący z pokoiów: bystre Pośta oko odkryło zaraz widoczny wyraz zadowolenia w rysach Xiędza, któ-

ry go z głębokiém witał uszanowaniem. Z powagą dziękując, Opat de *Bonport*, powściągnął kroki spieszącego Kapłana zadaniem pytaniem: “Jak się ma Król Jegomość? Nayiaśniejszy Pan raczył mnie wezwać i mam nadzieję, że nie zaszła żadna niekorzystna zmiana w stanie iego zdrowia.” Niestety! odpowiedział Jezuita, stan zdrowia Nayiaśniejszego Pana, nie jest taki, iżby mógł pocieszać wiernych i prawdziwych sług iego; iednakże nie sędzę aby słabość miała być powodem wezwania Jaśnie Wielmożnego Pana: iakkolwiek Król znajduje się teraz w ręku przybocznych lekarzy. Może być,—dodał tonem znaczącym,—może być potrzebuje Król Pański rozweselaiający rozmowy; i wymowa iego, może tym razem przyczynić się do rozpędzenia złego humoru, Króla Jegomości.

Po krótkiém milczeniu rzekł *Polignac*: “Nie zapomnę o tém, że w tém przedsięwzięciu mam za współnika was, Oycze przewielebny; i starać się będę ażebym przynajmniéy za wami niepozostał. Nisko się pokłonił Oyciec *Vota*, a Opat wolnym krokiem postępował daléy. Nasamych schodach spotkali go Biskup Płocki, Kardynał, Kanclerz i kilku świeckich Panów, których znał iako sprzyiających domowi Austryackiemu i przychylnych Królowi. Przed spotkaniem prowadzili ożywioną rozmowę w ięzyku

oyczystym; a wyraz ich twarzy poważny i nieco skłopotany, niewiele się wypogodził, gdy z lekkim powitaniem miłali Opata. Poseł z pewnym rodzajem zwłoki, zbliżał się do przedpokoju, gdzie postrzegł Maltańczyka Lubomirskiego, który równie iak inni, nieradzi byli wejść z nim w rozmowę.

Jednakże *Polignac*, ośmielony bliską z nadchodzącymi znajomością, a może przez właściwą sobie chęć udzielania się, uczynił krok pierwszy zbliżenia. — “Powiedz mi Xiążę (zapytał tonem wyrażającym uczestnictwo i zadziwienie), czy się tu co nadzwyczajnego stało?” wyraz twarzy wszystkich spotykanych osób naprowadza mnie na ten wniosek.” — I wasza zwykła wesołość, zdaie się bydz nieco zmieniona, odpowiedział Xiążę. Im rzadziéy ta zmiana na was dostrzegać się daie, tém bardziéy mié to zatrważa i czyni niespokojnym pod względem wspańniętego władzcy tego zamku. — Szanowny Opacie! rzekł Wielki Podskarbi lekkim nieco szyderczym tonem: ieżeli tu was cokolwiek nabawia niespokojnością, ta niespokojność iest pewnie o kogo innego, nie o Króla. Wicie dobrze iak się na dworach dziać zwykło; tam z twarzy sług o humorze Panów z łatwością wnosić można. Wilanów mniejszy iest niż Wersal; i z tego powodu objawia się tém prędzéy wszel-

kie działanie niż tutaj. Jak mnie się zdaie, wezwani jesteście Panie Ambasadorze do Króla Jegomości; niechcę więc was wstrzymywać od zgłębienia przyczyny tego, co was teraz zadziwia: życzę nawet ażeby się wam udało podnieść tę zasłonę, gdyż nie tylko Francuz lecz i Polacy nie mogą być obojętni na wszelki wypadek, któryby godność ich Króla mógł obrażać.

Słowa te były dosyć mocne, i zwróciły uwagę Posta: przez chwilę krótkiego zastanowienia szukał we własném sumieniu przyczyny tego przyjęcia a w części przewidywał może i przyszłość... Przyznać należy, że to sumienie nie było zupełnie czyste: mimo to iednak uzbroił się myślą w zdaniu francuzkiem przysłowia zawartą: "Wino iest nalane, trzeba go wypić." Poczém wszedł do *Antikamery* z tą przytomnością i krwią zimną, która mu i w daleko późniejszych latach była właściwą, a nawet w nierównie trudniejszém położeniu, gdy skłonność iego do Xiężnéy de *Maine* i duma, zawikłały go w wiadomy związek przeciwko Regentowi, Filipowi Orleańskiemu, a który to postępek (mniéy nawet surowi sędziowie) podobnym zbrodni stanu uznawali. W téy sali znalazł Posel dwie tylko osoby; do iednéy z tych zaezął zaraz otwarcie i z przyjacielskiém wylaniem mówić. Zarzycki, stary sługa zamku,

przychylny rzeczywiście jednemu narodowi (wpośród którego większą i najpiękniejszą część życia swego strawił), nie odpowiedział ze zwykłą uprzedzającą słodyczą na łagodne słowa Pośła. Zrobił ukłon pełen uszanowania lecz zimny i milczeniem dał poznać oczekiwanemu, ażeby postępował do Królewskich pokoiów; lecz wzrok rzucony przytém na drugą obecną osobę, zwrócił na nią uwagę *Polignaka* a wydatność rysów, czarne włosy i uderzająca ruchomość poruszeń iawnie przekonywały, że to Włoch byćż musiał. Wchodząc te usłyszał słowa Marszałka domu: "*Signor Romanini* będzie tak łaskaw i chwilę w sali służby raczy się zatrzymać." Wymienienie tego nazwiska uczyniło widoczne wrażenie na wielkim Pośle Ludwika XIV. Przy drzwiach gabinetu Królewskiego, zatrzymał się na chwilę Ambasador, gdyż usłyszał głos donośny i iednotonny Królowy, który zdawał się oznaczać, że jest zajęta czytaniem czegoś. Obawa, ażeby nie przerwał, nie radziła mu postępować naprzód; szybko więc obejrzał scenę, na której podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, czekała go trudna i niebezpieczna do odegrania rola. Drzwi skrzydłowe były otwarte, ażeby powietrze miało wolny przeciąg, bo wzmagająca się wodna puchlina Króla, wstrzymywała w zamkniętym pokoju

oddychanie; uchylone zaś firanki drzwi szklanych dozwalały Pośtowi widzieć co się wewnątrz działo. Jan III siedział blisko okna w obszerném krześle; i iakkolwiek *Polignac* był bardzo sobą zaięty, nie mógł iednak na widok Króla, stłumić w sobie pewnego bolesnego uczucia. Mężki rumieniec znikł z twarzy Monarchy, a iego miejsce zastąpiła śniada bladość; piękne oko nie straciło wprawdzie dawnego ognia, lecz części białe przybrały kolor żółtawy. Czoło zwykle wesółe i usta często uśmiechające się, zdawały się być ściągniętymi przez ból i usilność ukrycia dolegliwych cierpień. Jedna noga wyciągniona, była w ręku Chirurga, który ją przewiązywał radząc się niekiedy przez pytające spojrzenia Lekarza nadwornego Jonasa, porządkującego na bliskim stoliku flaszki i narzędzia chirurgiczne.

W celu odwrócenia uwagi cierpiącego od bolesnych wrażeń, Królowa siedząc na łożku czytała niektóre wyiątki z Gazet paryzkich; zawierały one wiadomość o postępach (po długiej przerwie) znowu szczęśliwego oręża francuzkiego, i o przedsięwzięciach Marszałka *Villars* we Flandryi i Brabancie. Lecz Marya Kazimira nie zdawała się iak dawniiej, w zapale dumy narodowój, cieszyć szczęściem i sławą swoich współ-ziomków: ton ićy był nieco szyderczym

przy czytaniu okresów, w których Gazeciarz stylem nadętym czynił Jenerałów samemu Królowi przypisać; a który przynajmniej wtenczas nieszczególny miał w nich udział; naybardziéj zaś gniew iéy zapalało wspomniane nazwisko Xięcia *Villars*. Jan III słuchał czytania z całym uczestnictwem starego Rycerza i Wodza, który przy podobnych woïowniczych opisach mógł niewątpliwie razem ze sławnym *Corregio* powiedzieć: "*I ja iestem malarzem...* i rzeczywiście, zdawało się, że oburzony wspomnieniami ogień, zmnieyszał na chwilę dolegliwe cierpienia choroby. I na twarzy Króla, widać było słaby uśmiech, gdy Gazeciarz ciągle i ciągle kazał się odzywać trąbie sławy na cześć Ludwika XIV, który nie stał iak dawniéj na czele woysk swoich, lecz w znaczny od nich odległości, postuszny radom Pani *Maintenon*, igrając ze złotemi puklami Xiężny de *Fontanges*, wawrzynem swoich marszałków, koronę swoją usilnie ozdabiał. Jonas lekarz nadworny, nie zwracał pozornie uwagi na to co przed nim się działo, bądź że go od tego uczucie przyzwyczajności wstrzymywało, albo téż dla tego, że mu wszelka woyna obojętną była od pamiętnego zburzenia Jerozolimy; Chirurg zaś, Francuz zapalony, oglądał się niekiedy, i zdawało się, że

był bardziéy wypadkami nad Skaldą, niż obowiązkim swoim zaięty.

Zaczynał się właśnie opis Hiszpańskich Niderlandów i oblężenia ich Stolicy: Królowa przebiegała z prędkością w ucinkowym tonie szyderskiéy niechęci, stronniczy ten obraz, i już miała zamiar rzucić gazetę; Jan III. uśmiechał się słuchając zuchwałego proroctwa: “że poskromienie Lwa Bawarskiego, pociągnie za sobą upadek podwóynego Orła. “Chirurg nasz tymczasem zachwycony poezią opisu, zapomniawszy o sobie i o wszystkiém co go otaczało, zawołał z uniesieniem: “Tak, tak! brawo Francuzi, brawo! pierwszym iednak Królem jest Ludwik wielki: tak jest, mógłbym powiedzieć, iedynym Królem na świecie.”

Achénže ia iestem (*): zawołał Sobieski w gniewie, głosem gwałtownym wyrывая mu nogę i na pół się podnosząc. Przelękniony i drżący Chirurg cofnął się natychmiast; a lubo Król uspokoił się niebawnie i wezwał go, ażeby kończył rozpoczęte opatrywanie nogi, drżąca iednak ręka, nie zdołała już nic więcéy dokonać. Za danym znakiem nadwornego lekarza, który

(*) Historyczne, równie iak wszystko co w tym rozdziale następuje.

natychmiast zajął jego miejsce, śpiesznie się oddalił zawstydzony Francuz. We drzwiach spotkał się z Połtem; ten nie mógł już wejścia swego dłużej wstrzymywać, iakkolwiek mocno był przekonany, że w nienaylepszą porę przychodzi.

Może bydz, iż po raz piérwszy, Opat nie stał się przed Królem i Królową Polską z taniemymuszonnością, która będąc owocem pewności skutku, do osiągnięcia onego tyle jest pomocną: — i lubo zręczny dworski *Abbé* nigdy zupełnie nie tracił właściwego taktu; dał się przecieź dostrzedz pewien rodzaj pomieszania i zbliżał się wolnieyszym niż zwykle krokiem. Przyjęcie różniło się także od poprzednich. Jan III ruszeniem ręki dał poznać Lekarzowi, aby się oddalił z pokoju, z trudnością opieszale wznioł rękę do czapki przykrywaiący głowę; a usprawiedliwiając się w kilku zimnych słowach, że mu słabość nie pozwala zachowywać przepisów etykiety, wlepił niemy i poważny wzrok przed siebie. Marya Kazimira, nie mogła ukryć gwałtowności, która ją wewnątrz pożerała. Wpół się podnosząc z sofy na widok wchodzącego Połta, spoyrzała nań z niechętnym szyderskim uśmiejchem i znowu usiadła; a odrzucając od siebie gazety, które ieszcze w ręku trzymała, zaczęła żywą grę z dyamentami swoich bransoletek.

Opat *Bonport* czuł potrzebę przerwania tego ponurego milczenia; zaczął więc upewniać Króla w imieniu swoim i swego Pana, iak ich mocno obchodzi stan iego obecny; zapewnienie to wynurzał z całym zapałem podnieconym okolicznością, a może i osobistemi względem tego Monarchy uczuciami; lecz zaledwie mówić zaczął, kiedy burza nad nim wisząca wybuchnęła.

“Wolno iest Wacpanu, Mości Ambasadorze! (rzekła Królowa w gniewie głosem podniesionym), wolno w obecności Króla i moięy chęć się przychylnością swoją ku nam, iak iego wiele obchodzi pomyślność nasza w każdym względzie. Wrzeczy samęy, dałeś Wcpan, albo ieśli tak chcesz, dał Król Jegomość francuzki w ostatnich czasach liczne dowody iak wiele ceni życzenia nasze; i iak wielką przywiązuje wagę do życzeń naszych głów ukoronowanych, on co nieraz chciał ażeby żądanie iego było prawem dla wszystkich Królów. *Polignac* zdumiony, zapytującym poglądał wzrokiem na Króla; lecz gdy ponury uśmiech na twarzy iego, nie wielką mu rokował nadzieję, prosił Królowę aby objaśniła to co przed chwilą powiedziała, bo iak zapewniał, myśli w iey mowie zawarte były dla niego zagadką.

Po co tu żądać dalszych objaśnień, przerwała Marya: cofnij się Wacpan w przeszłość, ta mu odpowie i wyjaśni rzeczy których powtarzanie byłoby nicużyteczne. Król Jegomość francuzki życzy bez wątpienia, ażeby tak iak południowo-zachodnia Europa nagina się iuż do iego wysokodażnych planów, ażeby mówię i Wschód iemu służył; raczyłby zapewne zgodzić się i na to, aby najpotężniejsze naszey części ziemi państwo, niepomiém było na dawniejsze związki i na własną korzyść: ażeby Król iego i bohater, sławę przez siebie nabytą, uniżenie poświęcił chwale Panów Marszałków Francyi, i aby można było widziéć kilka figur więcéy przy pomniku na placu zwycięztwa i parę płaskorzeźb więcéy na bramie Sgo Dyonizyusza..... Raczyłby nawet wspaniało-myślnie zezwolić, aby poeci francuzcy czyny Króla Polskiego i iego rycerzy, Ludwikowi XIV przyswoili, iak czyny Wodzów Francyi; i żeby pienia ich wmówiły w potomność, że wiek 17sty, nie może innego Króla i bohatera wskazać nad iego samego. Gdy zaś idzie o przyznanie czego komuś, Królowi Jinci zdawało się zbyteczném, (za usługę co była w stanie zachwiać równowagę naszey części ziemi) za taką mówię usługę, ofiarować miéysce między Parami, którzy w części, nie mogą być porówna-

ni z dawnemi Parami Państwa, ani pod względem urodzenia, ani pod względem znaczenia; nawet małoważne Opactwo zostało zaprzeczonym przez nagłą troskliwość o los ubogich, których liczba co rok bez wątpienia powiększa się w mniéy błogostawionéy oyczyźnie, a o których niewiele się pamięta, przy zbytko-wnych festynach w Wersalu.”

Przywykł był już wprowadzić Poseł do słyszenia podobnych zarzutów, stokroć mu czynionych, i zawsze przez niego z całą siłą zbijanych; nigdy iednak nie czyniono ich z taką gwałtownością, i nigdy Marya Kazimira, z takiém lekceważeniem nie wspominała o Królu franczkiem. Wpadał na wniosek, że iakieś nadzwyczajne zdarzenie musiało stać się powodem téy burzy; co większa, pewna różnica w sposobach wynurzania się Króla i Królowéy, zaczęły go na tę myśl naprowadzać, że każde miało inną pobudkę niechęci. Zresztą, o tak wielu rzeczach był przekonany, które ten wniosek usprawiedliwiały, iż w zupełnéy był niepewności, z której strony napad pochodzi. Tą niepewnością bardzoiéy niż zwykle zachwiany, w taki sposób odpowiedział.

“Z boleścią dostrzegam, że Nayiaśnieysza Pani wracasz się do przeszłości, i w tém mnie przypisujesz winę, co i mnie również tyle ob-

chodziło iak Waszą Królewską Mość; iednakże wiele z przytoczonych zarzutów nie może się stósować do moiego Pana. Polska i iéy Król nie ieszcze nie uczyniły dla Francyi; Władcą, któremu sławę swoię poświęcili, był Cesarz; iaka zaś ztąd wynika nagroda i korzyść, lepiéy odemnie wiécie o tém Nayiaśnieysze Państwo.”

„Pan Poseł ma słuszność, rzekł Jan III. zgoryczą: małośmy doznali tu i ówdzie wdzięczności; i iakkolwiek mniéy właściwie, iest przecieź we zwyczaju, własną niesprawiedliwość, niesprawiedliwością kogoś innego łagodzić. Dziękujemy wreszcie Królowi i Wam Mości Ambasadarze, za troskliwość o nasze zdrowie, który dziś nowy, przekonywający mieliśmy dowód.”

“Równie i za troskliwość którą Król Jegomość iest przeięty w każdym interessie nas dotyczącym:” dodała Marya z dumą.

Co wprzód Poseł przewidywał, sprawdziło się teraz. Dwoiakie były obwinienia i dwoiaka go burza oczekiwała; chciał wybuchnienie przyspieszyć; ażeby się z niém spotkać, zaczął więc mówić z energią w sposób następny:

“Za krótki był ieszcze czas, ażeby ta troskliwość mogła byđż czynnie w właściwéy mierze okazaną: kiedy długie lata dozwoliły Dworowi Wiedeńskiemu o wdzięczności swoiéy nay-

widoczniéy przekonać.... Jeżeli Król francuzki miał powody, których nie znam, do odmówienia w rzeczach mniejszych wagi, znajdziesz go Wasza Królewska Mość gotowym do ważniejszych przysług. Co zaś do mego dostojnego Przyjaciela i Protektora Kardynała *d'Arquien*....

Zamileczmy o nim przerwała mu dumnie Królowa, zamileczmy o nim i o wszystkiém co się Pana *d'Arquien* dotyczy. Dla niego stały się łaski Jego Królewskiéy Mości zbyt czczeniemi; a jeżeliśmy kiedykolwiek wynurzyli życzenia nasze w téj mierze, to raczéy dla doświadczenia przychylności Dworu francuzkiego, którą namiego Poseł z takiém wylaniem zapewniał, nie zaś przez wzgląd na prawdziwą ich dla nas wartość. Ależ i téj próby nie potrzebowaliśmy dla przekonania się o tak dobrze dowiedzionéy już nam życzliwości Waszéy w czasach ostatnich. Nie zaprzeczysz W Panu temu, że kule i bomby dostatecznemi są oznakami sentymentu Królów; a przez takie to dary, Król Jegomość Chrześciański okazał swoją przychylność ku nam i swoją pieczołowitość względem osób, które nas blisko obchodzą.”

Te słowa odkryły Posłowi ieden z zarzutów przeciwko niemu wymienionych i usunęły część winy, która na nim ciążyła; był bowiem w stanie zwycięzko się spotkać; iednakże z udaném

podziwieniem rzekł. „Ja nie rozumiem Waszég Królewskiég Mości: chciég Nayiaśnieysza Pani iaśnieý się wytłómaczyć.”

„Jaśnieý, zawołała Królowa, iaśnieý opisać czyny Króla Ludwika! kiedy on przez WPana dopomagał usiłowaniom Elektora, mniemałam w rzeczy samég, iż myśli o naszym dobru; nie przewidywałam wtenczas, że córkę moję poszlę do Niderlandów, ażeby się tam stała ofiarą dzikiég gwałtowności, ofiarą iego nicograniczonég żądry podboiów, która ślepo i zuchwale depce po trupach tak osób dostojnych, iako i po trupach tych, których swymi przyjaciółmi bydz mieni!... Pozwólmy, że Elektor (w czém mu nie śmiem przyganiać) był nieprzyacielem Króla którego przychylnóść tak wysokiég iest ceny, iż niekażdemu się podoba zastugiwać na nią: pozwólmy, że Namiestnik Niderlandzki, Xiążę Państwa, był wciągnięty do wojny przeciw Królowi; lecz cóż mu uczyniła żona Elektora, kiedy zapomniat o tém że iest córką Króla polskiego? Miasto, w którém się znajdowała, było oblężone z iego rozkazu i działa iego obrały za cel pałac w którým mieszkała.”— Kto Waszég Królewskiég Mości udzielił wiadomość tego rodzaju? zapytat *Polignac* z żywością. I ia odebrałem doniesienia o wypadkach

pod Bruxellą; chcę ie udzielić i ręczę że są zupełnie innego brzmienia.

Co innego niż prawda, nie rzadko wychodzi z ust Pośta francuzkiego — rzekła Marya głosem drżąco-gniewliwym, mając w oczach duże łzy. Udało się wam nieraz podeyść łatwo-wierność Królowéy; lecz uczucia Matki zachwie-ia wasze usiłowania. Proszę mnie wyjaśnić, iaką pociechę złąd macie, że gwałty Marszałka *de Villars* wydarły mi nadzieię posiadania wnuka; i że wskutek przestrachu, Elektorowa postawiona nad przepaścią grobu.

Zanadto się Waszmość unosisz — przerwał iéy Król — choć gniew sprawiedliwy, nie powinien do niesprawiedliwości pobudzać. Równie iak Wam Królowo, dotkliwą mi iest naszéy Córki przygoda, muszę wam iednak uczynić uwagę, iż bieg niszczący wojny niéma względu na nieszczęścia pojedynczych ludzi. Godzi sie człekowi głęboko czuć podobne klęski, ale żaden Monarcha nie ma prawa głośno się na nie użalać, i należy wybaczyć Panu *de Villars*, że nie odwrócił armat swoich od zamku stolicy, choć wiedział iż się w nim Xiężniczka Polska znajduie.”

Po tych słowach, bardziéy zagłuszony niż zawstydzony *Polignac*, rozumiejąc iż znalazł w Królu swojego obrońcę, gotował się już do

niego rzecz zacząć, gdy w tém Jan III. przerwał mu głośno i dobitnie: „Daycie pokóy Opacie; prawa narodów i wojny nie są przeciwnie czynowi, który naszą starość z iednéj nadziei ogołaca, a ieżeli są umysły rycerskie, które w wojnie nawet z ludzkością postępować umieją, napróżno byśmy takiego umysłu szukali w Arcy-chrześciańskim Królu. Boleśną iest strata iakiéy doznaliśmy, ale mnieysza iuż o nią. Obyście potrafili wiele innych rzeczy usprawiedliwić, których prawo narodów nietylko nie dozwala, ale nawet takowe potępia.”

Zmięszany nowym tym wyrzutem *Polignac*, szukał ieszcze w swéj pamięci przyczyny onego, gdy znowu odezwała się Królowa: „Od wielu iuż lat Austria i Francya, Wersal i Wiedeń tymże samym do nas przemawia ięzykiem: Czego się iedna względem nas dopuściła lub nie dopuściła strona zwala to zawsze na drugą, obie dwie zaś we wszystkiém między sobą sporne, w tém się tylko zgadzają, że nie dotrzymują danych Królowi i Narodowi Polskiemu przyrzeczeń. Względem nas wszakże nie dopuścili się ieszcze tego ani Cesarz ani iego ministrowie lub iencratowic. Lecz cóż się dobrego spodziewać po waszym Monarsze, Panie Ambasadorze, dodała z przekąsem. Czémże mu iest więcéy nasza córka iak żoną Elektora Bawarskiego, i

nasz nieżywo narodzony wnuk iak synem tegoż? Co się niegdyś z starszemi synami Arcy-Xiężniczki Elektorowéy stało, co może spotka Xięcia Józefa Ferdynanda, to iest przeznaczoném zapewne i całemu potomstwu Elektora, inniejsza wiaki sposób, czy przez gwałt czy drogą skrytą.”

Oстрыm był i wyraźnym wyrzut powyższy, iakkolwiek sprawiedliwą miał przyczynę; iakoż wysokiego tylko rodu damie był do przebaczenia. *Melchior Polignac*, który obok duchownéy swoiéy godności, posiadał znaczną dozę narodowéy i ryćerskiéy szlachcie tylko francuzkiéy właściwéy pychy, zarumienił się z gniewu; a nie posiadając ieszcze téy niechcianéy obojętności, którэй z wickiem nabył, ledwie co nie odpowiedział w sposób któryby całą skłonność ku niemu Maryi Kazimiry w nie nawieść był zamienił, a tém samém popsuł wszelkie Ludwika XIV. zamiary. Król atoli niechętném sercem w te odezwał się słowa: „Raz ieszcze proszę Waszэй Królewskiэй Mości o umiarkowanie, proszę nie mięszać smutnych wprawdzie lecz nicodzownych skutków wojny, rzeczami o których tu przynajmniej wspominać zbytęczną iest rzeczą; za prawdę — dodał z powagą — należałoby mi przeprosić Wielkiego Ambasadora Francyi za doznanę dopiéro przy-

ięcie, gdyby sam Pan Ambasador nie potrzebował mego przebaczenia, za niektóre rzeczy, będące większcy cokolwiek wagi niż proste słowa!”

Poważna Jana III. mowa ukoła uniesienie się Opatu *de Bonport*; dotknęła atoli przedmiotu którego sobie przypomnieć nie mógł, i który mu dla tego ważniyszym się zdawał niż wyrzuty Maryi Kazimiry; odpowiedział więc z ukoioną nieco żywością: „Nie wiem co by takiego gniew Królewski przeciw mnie wzbudziło, ale mniemam, że się równie łatwo usprawiedliwić z niego potrafię iak z oskarżeń Królowy. Wasza Królewska Mość źle iesteś zawiadomioną, zapewne przez nieprzyjaciół swęj spokoyności. I ia otrzymałem doniesienie, iakém dopiero powiedział, wiem że Margrabia *d'Artagnan* przez Marszałka *de Villars* został wysłany.”

Marszałek *de Villars* — przerwała mu Królowa — podług dzisiejszego zwyczaju, na nie więćy nie patrzy iak tylko na własną korzyść, szczyi się ze swoiocy sławy, lecz nie będzie miał sławy z uszanowania dla kobiet, których podług powszechny wieści, szczególniyszym nie jest czcicielem (*). Lecz nie on tylko sam,

(*) Kto odczyta pamiętniki Elżbiety Karoliny d'Orleans, łatwo zgadnie do czego zmierzała mowa Królowy, oraz stopień iey gniewu wktórym pozwoliła sobie wspomnieć o podobnym przedmiocie.

cała Francya jest już nie dopoznania, niepodobna do téy iaką była w dawnych czasach, gdy honor był naydroższym skarbem dla wyższyć szlachty; wyższa szlachta nie znajdzie inszego honoru iak rzucić pochlebne słówka Ludwikowi XIV. gdy przechodzi przez Wersalską Galeryą, iak wzbudzić kwaśno słodki uśmiech Pani *de Maintenon*, dobić się o iéy łaski i wielki wstęp do zamku (*grandes entrées*). Niedziwota więc, że francuzey naszych czasów kawalerowie, z babami i dziećmi bóg wiodą!

„Nie z babami, nie z dziećmi wojują dziś Francuzi— odpowiedział na nowo rozgniewany Poseł; dowiodą jeszcze, że umięą z mężami walczyć, a mężstwo i grzeczność w równym posiadają stopniu iak dawnięy. Dwoiako jest bolesnym podobny zarzut, skoro wychodzi z ust rodowitej Francuzki, i mam nadzieję że go Wasza Królewska Mość cofniesz, ieśli raczysz zwrócić oko na to pismo Arcy chrześcijańskiego Króla, które mi złożyć polecił.

Nie iesteśmy ciekawi— odparła zimno i dumnie Królowa, zwracając Polignakowi papier— nie iesteśmy ciekawi czytać zawsze słowa, które są niezgodne z czynami. Oddaycie list ten naszemu Kanclerzowi, Mości Panie, możecie tego natychmiast dopełnić, bo właśnie się zbliża.”

Wrzeczy saméy nadszedł Biskup Płocki, co niezmieŕnie uradowało Opata *de Bonport*, bo obok niego szła dama, której wczoraysze przybycie i dzisieysze ukazanie się, poczytywał za szczęśliwy wypadek, choćby nawet zamiarowi pomyślny nie odpowiedział skutek.

„Nayiaśnieysza Pani, zawołał Andrzej Załuski wskazując na zbliżającą się z wolna Margrabinę *de Bethune*, racz dozwolić bym z urzędu mego, wyprowadził damę, która niecierpliwie oczekując sposobności oglądania Waszég Królewskiég Mości, prosiła mnie, bym usunął przeszkody które iéy etykieta stawiała. Spodziewam się że mi to wybaczoném będzie.

Podniósł tedy Król, a poznawszy Ludwikę *de la Grange*, chciał się porwać z miejsca, ból go atoli na krześle zatrzymał; — podał więc rękę przybyłég, z dobrocią, iak gdyby na chwilę o swéy chorobie i o niesnaskach, które niedawno czoło iego zachmurzyły, zapomniał. Agdy Pani *de Bethune* zgiąwszy kolano, i uchwycwszy podaną sobie prawicę, wbrew dworskemu obyczajowi, uścisnąć ją chciała, powstał i rzekł żartobliwie: Widziéie Mościa Margrabinę, że was wita podagryk, tysiącem innych boleści obarczony cherlak; niechcieycie go więc wystawiać na przykreść odmówienia wam tego coby nie przystało. Przestańcie więc na tém kiedy

powie: witay nam droga Pani Siostro, witay w Polsce i Wilanowie.”

Ośmielona Margrabina powstała, rzucając wzrok niepewny na Królowę, zdziwiła się jednak nader przyjemnie, gdy ta powstawszy z miejsca, wyszła ku niéy w postaci nader odmiennéj niż wtedy kiedy ją żegnała.

Nie mogła sposobnieyszéy obrać pory do widzenia się z siostrą. Cały umysł Maryi Kazimiry zaięty był gniewem na Opata *de Bonport*; zrodziło go nietylko macierzyńskie, ale i innego rodzaju uczucie, którego by może nie wyznała. Cieszyło ją nawet widoczne na pozór upokorzenie Margrabiny, nie stała już przed nią dumna Wielkiego Pośta Ludwika XIV. małżonka; ani, niewiasta która sama niegdyś polityczną rolę z patetycznym wymusem grywała; stała prosząca, i nie bez radości widziała Królową w podobnéj przed sobą postawie dostojną francuzką damę, w obec francuzkiego Pośta. Powitanie iéy zatém, lubo nie tak uprzejme iak Jana III., przeszło iednak wszelkie oczekiwanie Margrabiny *de Bethune*.

Panie Płocki — zawołał Król żartobliwie po pierwszém przywitaniu — czy chcecie w istocie ręczyć za to coście uczynili? Czyż niewieście, że wprowadzona dama, i Królom samym może być niebezpieczną? Raczycie przyjąć Margrabi-

on, kilka komnat w Wilanowie. Nie chcemy abyście swoim dworem mieszkali, przybywać zechcecie do naszego stołu. Podobnie iak brat nasz Karól XI. Szwedzki, nie popisujemy się z kucharzem przed naszymi Ministrami (*) a przeciw innemu rodzajowi niebezpieczeństwu bronić będzie obecność saméy Królowéy.

Miłym było Margrabinie a razem zaszczytném i odpowiedniém zamiarowi to zaproszenie dostojnego Szwagra, póchlebiał nawet iéy dumie, sposób w iaki wyrzeczone zostało; wiedziała dobrze iak iéy teraz aż do sposobnéy pory, zachować się wypada, a gdyby i zapomniała, łatwoby iéy natychmiast ściśnięte brwi Królowéy, przywróciły pamięć. Odpowiedziała tonem skromnego żalu:

Gdyby łaskawa Waszék Król. Mości wola nie tak mi była obecną, iak dawno upłynione czasy, sądziłabym, że Wasza Królewska Mość zemnie żartujesz. Upłynęły już czasy, w których małżonka Margr. *de Bethune* szczycić się mogła iakowémś znaczeniem, i gdybym była rada ich powrotowi, to iedynie dla tego, by niektórych

(*) W czasie bytności Margr. *de Bethune* w Stokolmie, Karól XI. zabronił Panom Szwedzkim bywać u siebie na obiadach; żeby zaś ten zakaz mniej był uderzający, rozciągnął go i do Ministrów zagranicznych.

błędów uniknąć, które wówczas popełniałam. Jestem tylko biedną wdową, co z winną wdzięcznością przyimuie łaskę, iaką Wasza Królewska Mość obdarzać ią raczysz, i która dobiić się o nią niebyłaby się pokusiła, gdyby nie dzielne wstawienie się innéy osoby.

W czasie całej téy rozmowy, na Opata de Bonport żadnéy nie dawano uwagi; do czego nie będąc nawykłym, gotował się już do odeyscia, zwłaszcza że wiedział, iż pierwsze słowa Margrabiny usuną wynikłe nieporozumienie i ułagodzą gniew Monarchini. Król go atoli wstrzymał, mówiąc oziębło: „Wybaczcie Mości Panie, że zdarzenie familiyne, to iest przybycie Pani Margrabiny przerwało nam interesa większéy wagi. Wolą iednak iest moią abyś Wasz Mość był odprawiony, nim ieszcze Wilanów, nim tę komnatę opuścisz.”

Słowa Jana III. miały w sobie coś tak rozkazującego, a nawet groźnego, że Poseł francuzki poniewolnie pozostał.

Tymczasem Pani *de Bethune*, zbliżyła się już była do Maryi Kazimiry. „Dozwól N. Pani — rzekła w uroczysty sposób — wręczyć sobie to drogie dla mnie pismo, bo odeymuiące Waszég Królewskiég Mości bolesną obawę i dające mi nadzieję, że mnie obdarzysz częstką téy łaski, którą mnie Elektorowa Bawarska zaszczyca.”

„A więc widzieliście Elektorowę? szybko zapytała Marya odbierając list z rąk siostry — Czy byliście w Bruxelli?”

„Nie w Bruxelli — odpowiedziała — lecz w Lutich gdzie zastałam i odiechałam Jéy Król. Mość w naypożądańszém zdrowiu.”

„A więc moja córka nie była zamkniętą w obleżoném mieście, ani wystawioną na śmiercionośne strzały Marszałka *de Villars*? Toż iéy i nasze nadzieie, nie zostały jeszcze zniweczone przez napisać woysk francuzkich?”

„Elektorowa — odpowiedziała Margrabina — słusznie się obawiała, by wieść daleko rozpostarta, a złąd zwiększona, nie napętniła boiaźnią drogich iéy rodziców; powierzyła mi zatem równie iak iednemu z sług swoich to pismo, które zapewne wszelkie niepokoie ośłodzi. Wiedziała dobrze, że siostra iéy dostojnéy Matki dołoży w téy mierze wszelkiéy pilności i gorliwości, i uzupełni ustnie to czego pismu na dokładności brakuie. Zaszedł wprawdzie wypadek, który Królewską i Elektorską rodzinę smutkiem zapełnił, ale niesiono już do grobu zmarłego Xięcia, gdy woyska francuzkie pod Bruxellę podeszły. Wkrótce potém przysłał Pan *de Villars* do Elektorowéy, Margrabiego *d'Artagnan*, donosząc iż twierdzę zamyka i zapytuje: czy Elektorowa wyiść z niéy nie chce?”

Idąc za podaną sobie radą Jéy Królewiczowska Mość odiechała bez przeszkody do Luttich. Com opowiedziała Waszény Królewskiéy Mości, potwierdzą własne wyrazy Xieźnéy."

Królowa otworzywszy list przemówiła do swego małżonka po nieiakiéy chwili: Tak iest, wszystko iak Margrabina powiada, tą przynajmniéy razą Elektor stratę swoją może przypadkowi lub naturze przypisać."—

Jan III. uśmiechnąwszy się cokolwiek na ten ostatni przycinek Maryi, którego żadne przekonanie przytępićby nie mogło, odpowiedział:

„Dzięki naszéy siostrze, że mi oszczędziła niesprawiedliwości, bo niesprawiedliwością iest bardziéy kogo obwiniać niż zasłużyć. Wy moja żono winniście być siostrze szczególniéy obowiązana: iż ziomków waszych od zarzutu, iakoby ducha rycerskiego stracili, obroniła. Oby tak było i w innych wypadkach! —

Dalekim był Polignac od okazywania iakiéykolwiek radości lub tryumfu, będącego cechą dusz małych, że został usprawiedliwiony. Szlachetne umysły nie szczycą się z tego, że źle nie uczyniły, a roztropność radzi im również gardzić tak nikezemną pochwałą. Chciał wszelako kilka tylko słówek powiedzieć, lecz i ten zamiar nie udał się; bo Marya Kazimira nie spojrzała nawet na niego będąc ciągle rozmową

z siostrą i Biskupem Płockim zaięta. Król atoli siedział odosobniony ze spuszczone mi na dół oczyma.

Długiém się zdawało Posłowi to milczenie, przerywane tylko szeptaniem Królowéy w drugim końcu sali i krótkimi odpowiedziami iakie dawali Bisk. Płocki i Margrabina. Czekał on na pozwolenie odeyścia, którego nigdy tak nie pożądał iak teraz, bo czuł potrzebę uzbrojenia się w samotności lub towarzystwie doradcy, przeciw spodziewanéy walce. Lecz zawiodły życzenia. Król, iak gdyby po długiém wahaniu się coś postanowił, podnosi głowę, mierzy *Polignaca* smutném i groźném okiem, i tak mocnym do niego głosem przemawia:

„Cożem *Panie Pośle*, brutu memu Królowi uczynił, iż mi śmierci życzy, i téy koronie nim jeszcze z moiéy głowy spadnie, rzuca przekleństwa, wydzierając ją memu potomstwu?

„*N. Panie* — zawołał wzruszony *Polignac* — cóż ci nawzajem uczyniła *Francya*, że ją tak srodze obwiniasz, dając ucho podszeptom, które iedyną są przyczyną tego co słyszę.”

„Niesądziłismy nigdy — ponowił Jan III. — żebyście *Panie Opacie* tak łatwo przyznali, co Wasz Pan przekroczeniem praw, lecz co wy, *Panie Polignac*, zdradą mego zaufania i niewdzięcznością ku nam, nazwać powinniście.

Nietayno nam, że urząd Wielkiego Pośta z wielu rzeczy tłómaczy, ale nie uwalnia od obowiązków honorowego i szlachetnie myślącego człowieka.” —

„Jak widzę — odpowiedział Posel — podeyrzenie Waszély Królewskiéy Mości nietylko na mój urząd ale i na moię osobę pada. Jako Pośto-wi Arcychrześcijańskiego Króla, służy mi prawo zapytać: co jest powodem groźby, którą w słowach Waszély Królewskiéy Mości znajduię i która prawom mego urzędu uwłacza; ale iako kawaler, upraszam Waszély Królewskiéy Mości o wyjaśnienie mi wyrzutu, który równie mój honor iak serce dołyka. Ostatnie będzie świadectwem przywiązania mego do osoby Waszély Królewskiéy Mości, które teraz zaprzeczoném widzę.”

„Zaprawdę — Panie *Polignac*, rzekła Królowa zbliżywszy się szybko — trudno przypuścić, aby rzecz podobna stała się bez waszély wiedzy i przyzwolenia. Krzywdziłoby nawet — dodała złośliwie — Waszą głęboką naukę, gdyby w Wersalu bez waszély wiedzy coś podobnego przedsięwzięto. Jesteś Francuzem, mój Panie, Francuzem z czasów Ludwika XIV, równie jak wszyscy twoi ziomkowie poczytałbyś za wstyd nie poświęcić wszystkiego swojemu Monarsze, choćby nawet honoru, choćby obowiązków, których niegdyś ziomkowie nasi nigdy nie nadaweręźali.

Po tych słowach zamilkła, zobawę iżby mowa zadaleko posunięta nie odkryła jęj osobistęj ku *Polignakowi* urazy. Na co tenże śmiało lecz z uszanowaniem tak odpowiedział: Raczy tedy Najjaśnieysze Królestwo odkryć mi rzecz całą; ieśli dotyczy dobra moiego Pana, nie zaprzeczę mego współdziałania, bo ieśli to prawda ma byđź, o czém dopiero piérwszy raz słyszę, nie daie ieszcze prawa do wyrzutów mojemu Panu ani razi honoru iego postańca."

„Przekonay się sam Panie Pośle — rzekł Król podając mu papier — przekonay się czy ten list zgadza się z twoiemi obietnicami."

Polignac czytał czas nieiaki pismo, naprzód szybko, potém zastanawiając się nad poiedynczemi miejscami; żadna iednak żyłka na iego twarzy nie zdradziła iego uczuć.

Nakoniec rzekł z wymuszonym uśmiechem: „Ile widzę pismo to ma oznaczać list dyplomatyczny, ułożony w moięy oyczystęy mowie, ale luboć iestem Posłem i Francuzem, wyznać muszę, że sposób iego pisania iest mi równie niezrozumiały iak iego treść obcą."

„Więc może mój Kanclerz snadnięy te hieroglify odgadnąć zdoła — rzekła Marya, znaglaiać rozkazuiącym gestem Posła, do ustąpienia pisma Biskupowi. Cheićeie Mościwy Panie wyręczyć Pana *Polignaca*.

Przytomnych oczy zwróciły się na niego, podczas gdy Andrzej Załuski zwolna i dobitnie dziwną treść pisma wykładał. List ten pisany do Cesarza od Ludwika Margrabiego *Durlach-Badeńskiego*, zawierał wiadomość, że mu Dwór Wersalski wszelką pomoc na seymie elekcyjnym w Polsce zapewnił, byle iako ieden z najsławniejszych Cesarzkich Jenerałów gorliwie i chętnie przyczynił się do zawarcia pokoju Pana swego z Francją. Dodatek zawierał w kopii pismo z gabinetu Ludwika XIV, z podpisem Sekretarza Stanu Pana *Chamilly*, zachęcający Margrabiego usilnie, do ubiegania się o taką kosztowną nagrodę, która go wkrótce spotkać może, zwłaszcza iż chwila zeyścia Jana III. się zbliża, a łudząca nadzieia iego, że syn będzie następcą, do czasu tylko z innych widoków politycznych jest utrzymywana. Dalsze zaś stosunki Królewskiej rodziny, przytoczone w tém oświadczeniu, mogły być odgadnione z świadectwa tego, któremu zupełnie były znane.

Słyszałeś więc, Mości Panie, i jak się zdać poiałeś, co ci dotąd niepojętém było — rzekł urażony Król z przyciskiem. Prawda, i nam to jest niepojętém, dla czego wasz Pan, po tylu oświadczeniach przychylności, chciał nas poświęcić na okupienie pokoju, który mniéy nagannym mógł zawrzeć sposobem: Mości Pośle,

potrzeba wieku cośmy dożyli; i nie mało gorzkich doświadczeń, ażeby się z tą myślą oswoić, że Wasz Mość przyjęty z staropolską gościnnością i Królewską łaską, tak się wywdzięczasz za zaufanie którym go obdarzyliśmy.” — Potém zwracając do Królowéy, mówił daléy: Widzisz Pani, iak dziwnie z twoiéy łaski korzystaią? radziłyśmy przypomnieć wam dane niegdyś słowo, że zostaniecie samą tylko Polką; przytém rzuciwszy wzrok pogardy na Opatą *Bonport*, dodał: Teraz sędzę, nie będzie wam trudno wyrzec się podobnych ziomków. Cóż wy na to Panie *Polignac*? Niemacież co odpowiedzieć? „Nie, Miłościwy Panie! odpowiedział z ogniem ośmielony już Poseł; nie mam co odpowiedzieć, powtórzę tylko pytanie, które mi Wasza Królewska Mość już raz uczynić pozwoliłeś. Co zawiniła Francya, co Król Arcy-Chrześcianański że czynione zarzuty popiera list jednego z oficerów jego nieprzyjaciela? Wiadomości Wersalskie które do Waszéy Królewskiéy Mości przez Wiedeń dochodzą, potrzebują dokładnego roztrząśnienia.

„Zapomniałeś Wasz Mość o dodatku? rzekła Marya Kazimira. Nie widzę żadnego odpowić Opat — pismo to nie ma cechy wiarygodności, nie ma na niém podpisu, a podrobione kopie żadnego nie mogą stanowić dowodu przeciw po-

iężnemu Monarsze. I jeszcze śmiem zapytać, iak można wierzyć pismu które dowodziło nie tylko złość ale i nieprzezorność. Kiedyż to rzeczy wielkiéy wagi powierzano sługom przeciwnika? kiedyż to poświęcano przyjaźni ukoronowanego Monarchy dla przysłużenia się ubogiemu Xięciu, władzę potężnego mocarstwa, żołnierzowi, który prócz szabli nie nic posiada? Jak można myśleć, że mój Pan opuści Jana Sobieskiego dla Ludwika z Durlach?" Nie bez przyczyny użył *Melchior Polignac* tak pochlebnych wyrazów, które w prostocie wyrzeczone naysnadniéy zapał łagodzą, ale mocne uniesienie guiewu, zawiodło zamiar jego; z niechęcią rzekł Król: „Znowu teraz iak zawsze, gładkimi słowy chcesz leczyć bolesne rany. Powiadaia, że my nie pamiętamy uraz, lecz teraz poznaicmy że co w prywatnym cnotę, to często w Monarsze iest winą. Nie pierwszy raz dzisiay doświadczamy, że łagodność miasto rozbroienia źle myślących, do nowéy utarczki ich ośmiela, dla tego na przyszłość zrzekamy się téy niekrólewskiéy cnoty. Strzeżcie się, Mości Opacie *Bouport*, byście piérwsi nie doznali skutków przedsięwzięcia naszego! Doszła iuż miara niewdzięczności, i w naszym własnym kraiu, i na cudzoziemskich dworach, i w tych co nas naybliżéy otaczaią, których

my naszą przyjaźnią zaszczytli, i w naszym własnym rodzie.”

Prędko pochwycił Poseł ostatnie słowa, z żywością wybiegom towarzyszącą, zawołał: „Któż częścię nademnie bywał świadkiem tój niewdzięczności? I kto żałośnię nademnie ubolewał? Nawet w tój chwili, gdy mię niezasłużony gniew Waszëy Królewskiëy Mości spotyka, nie mogę mieć za złe tego podeyrzenia sprawdzonego tylu zdarzeniami, zdarzeniami które mi częścią przez Waszą Królewską Mość obławione zostały, częścią zinnëy strony do mëy wiadomości doszły. I iam słyszał o haniebnym zamachu na życie dostoinëy osoby, i iam dzielił z Waszą Królewską Mością całą boleść z powodu zapamiętałëy niewdzięczności młodzieńca, którego święte węzły czei i wdzięczności z Osobą Jego wiążą. Wprawdzie podobny wypadek głęboko razi szlachetne serce królewskie, ale powodowane mądrością rozróżni wkrótce niewinnego od przestępcy.”

„Mości Opacie — dał się słyszeć Biskup Płocki — iak mniemam przywodziś zdarzenie dotąd tajemnicą będące, a które sędzięo łacno w błąd wprowadzi. Jakiegokolwiek są powody, które wspomnianego młodzieńca wstrzymuią stawić się zwycięzko przeciw oszczercom, bądźcie pewnym, że powody te są równie nienaganne, iak

iego czyn na którym się nie poznano. Niezawodnie nadejdzie dzień usprawiedliwienia iego; tymczasem ja za nim stawiam ręką, i bez wątpienia mam do tego więcący powodów i prawa nad innych.” Na co Król, podając mu rękę, mówił zwolna i posępnie: „Czcigodny Biskupie, po sobie sądzisz o świecie. Dowiodłeś wprawdzie, że odmówione żądanie, nie zmniejsza w oczach twoich dawný przychylności, ale niekażdy tobie równy. Większa część ludzi, Panie Płocki, traci pamięć dawnych dobrodzieystw w pierwszý chwili niechęci z powodu raz odmówioný próśby.”

„Miłościwy Panie i Królu — rzekł wyraźnie lecz półgłosem Andrzej Załuski, rzucając gniewliwy wzrok na Polignaka. — Za zezwoleniem Waszý Królewskiý Mości wyłuszcze Jéy całą rzecz w przyzwoitym czasie. Nie sam oskarżyciel przodkuie; *audiatur et altera pars.*”

„I na co? pytał Jan III. takim głosem iak wprzódy. — Niemiło nam, przed zeyściem z tego świata, szukać nowych dowodów iego zgorszenia. Poruczyliśmy Bogu w ofierze zapłatę za ten czyn, a pamięć iego odnieśliśmy do wspomnień tylu boleśnych przygód. Lecz gdy nam się podobało — mówił daley ostro i z tonem rozkazu, — to zdarzenie puścić w niepamięć, wcale nieprzystoi cudzoziemcowi, i postowi ob-

cego dworu, znówu ie wyświecać. Nażet mu to mało posłuży, bo ieśli można pobłażać tam gdzie pobłażanie nie ciągnie za sobą skutków, wcale inaczej będzie tu, gdzie spokojność państwa i godność naszego domu iest zagrożona. Zaniechay przeto Mości Pośle, tłumaczyć własną winę oskarżeniem innych, za którymi może mówi niewinność, iaką wy, acz stałych łask moich doznawaliście, poszczycić się nie możecie.”

„Łaski Twoiędzy Panie zawsze doznawałem — przyznał Melchior *Polignac* — i spodziewam się że zasługuję na nią nadal. Bacznosc właściwa Pośtom i zaszczytne zaufanie Oboygą Waszędzy Królewskiędzy Mości zawiadomiły mię o tém, co serce Waszędzy Królewskiędzy Mości naybardziej trapi. Kilkakrotnie pocieszałem Rodziców w ich nieporozumieniu z synami i niezgodzie z pierworodnym. Prawda, że ile tego charakter urzędu i cześć winna dla rodu Waszędzy Królewskiędzy Mości dozywały, donosiłem Panu memu o bolesném położeniu Waszēm w chęci zjednania pomocy i przyiaźni Monarchy mego, ku Wam Miłościwy Panie, tam gdzie moie ustawały siły. Ten tylko był iedyny podstęp któregoś sobie pozwolił. A ciągnęła usilność Pana mego, w przywróceniu zgody rozstrzyga wątpliwosc: czyli doniesienia moie były ze szkodą Rzeczypospolitędzy i domu Wa-

szę Królewskię Mości, równie iak i moja gorliwość, wurdzie Pośła, i w osobistém uczuciu czei i szacunku dla Waszëj Królewskię Mości. — Ciebie Miłościwa Pani, wzywam na świadka prawdy méj mowy.”

„Tak iest — odpowiedziała Marya Kazimira — Obrateś WPan, iak to pismo dowodzi, nayskuteczniejszy środek pojednania zawiści książąt, usuwając obudwomiabłko niezgody.” — *Po-lignac* zawołał z ogniem: „Nie chwytalem się nigdy takowego środka, zaręczam że i Król Ludwik nie miał go nigdy w myśli. Stoję przed potężnym Mocarzem; wzrok jego, ów postrach nieprzyjaciół, zwraca się z gniewem ku mnie; iednak gniew ten mię nie lęka, gdyż tylko niechęć i oszczerstwo mogły mię w rząd iego nieprzyjaciół policzyć. Stoię bezbronny, lecz ufam prawu, prawu iakie przystoi fałszywie okarzonemu przed mądrym i sprawiedliwym sędzią.”

Jan III. którego rycerska dusza śmiałość nad wszystko cenila, poważając zawsze otwartość, choćby nawet pozorną, łagodnym odpowiedział tonem: „Dobrze czynisz Mości Pośle, nieuznając winy, którzy wykrycie, na mój honor Królewski, nieprzyjemne dla Ciebie ściągnęłyby skutki. Lecz pamiętaj, że proste zaprzeczenie, nie zbija pismiennego świadectwa.”

„Ja nie uznaję tego świadectwa — odpowiedział Opat w sposobie iak wyżéy — o wielokrotnym fałszu przekonywa list, który nie iest ani w gabinecie mego Pana ani ręką Pana *Chamilly*, ani żadnego Francuza pisany. Jakimże dowodem on bydź może w tak ważnéy sprawie? Czyliż kilka słów do cesárskiego Officera napisanych, dostatecznemi są do narzucenia Króla potężnemu państwu? Za prawdę Miłościwy Panie, los połowy świata nie tak łatwo rostrzygnąć; a wielkiego przedsięwzięcia nie takie są ślady. Gdyby co podobnego w Wersalu przedsiębrano, uszłoby to wiadomości tamteyszego Posła Waszég Królewskiég Mości, i czyliżby Cesarz nie udzielił tak ważnych zleceń Posłowi swemu przy tuteyszym dworze, końcem przedsięwzięcia stosownych środków? Zakniemy go na cześć i sławę, czyli wie o podobnym układzie? — Zaprzeczy, bo luboć moim przeciwnikiem, iest iednak Hr. *Thun* szlachetnym mężem.”

Płynna wymowa i żywość wyrazów sprawiły na Królowéy oczekiwane wrażenie; w zamyśleniu stała trzymając w ręku pismo będące powodem sporu, i dozwoliła wziąć ie posłowi, który z pokorą po nie sięgnął.

„Za prawdę — rzekł on dalej, ieszcze raz z śmiechem pogardy spojrzawszy — nader nie-

zgrabny podstęp, dłużéy nad chwilę nie zdoła uwodzić Waszég Królewskiég Mości. Niech Miłościwa Pani albo Margrabini rzuci okiem na pismo, a znajomość oyczystég mowy przekonanie czyli takowe, w tonie Efemeryd paryskich osnowane, może byđź płodem dworu Ludwika, a tém mniéj pochodzić od Sekretarza Króla Francyi, i byđź przesłaném Xięciu państwa Niemieckiego.”

Cofnęła się w tył Margrabina z udaną skromnością, mówiąc: że tak co do znajomości ięzyka iako i polityki, (którég to pismo bez wątpienia dotyka) ustępuie siostrze i dla tego niechce być wrozbiorze onego piérwszą. Melchior P^olignac przystąpił wtedy spieszenie do bliskiego stolika, porwał kilka drukowanych zeszytów, i stanął przed Królestwem. „Oto iest Leydeyska gazeta, którąm miał zaszczyt przesłać Waszég Królewskiég Mości. Pozwól Wasza Królewska Mość na chwilę łaskawég uwagi. *Racz Miłościwa Pani* — mówił dalég przerzynając gazety, w którég owczesne sprawy Europy śmiałością republikańską, a z zawziętą nienawścią ku Francuzom były traktowane — *Racz Miłościwa Pani* przeczytać iak haniebných uwag pod protekcyą stanów holenderskich pycha kupców Batawskich o dostojnych Głowach Królewskich sobie pozwala. Nawet o Królu pol-

skim często wspominają ci nowiniarze; i na każdej karcie znajdziemy doniesienie o bliskim zeyściu którego z monarchów, co dzięki Bogu nie jest prawdą; a wszystkich tych wiadomości źródłem ma być Wiedeń. Racz Miłościwa Pani porównać treść tych wiadomości z tym listem, ich sposób pisania ze stylem mniemanego Chamilly, a łatwo rozpoznasz, gdzie oczekują tego wypadku, o którym Polska i Francya z obawą myślą.”

Krolowa milczała, lecz spojrziała na męża wzrokiem badawczym, czyli i u niego ustąpiły już podeyrzenie i niechęć. Ale Krol Jan zmarszczywszy czoło rzekł: „Widzimy Mości Ambasadorze, że nam na dostatecznych dowodach zbywa, by was o tém przekonać, cośmy niechętnie przyznali. Odraczamy tedy aż do dalszego rozpoznania. Powolność przystała sprawiedliwości, ale bądźcie pewnym, że w swoim czasie nie będzie wykonaną. „Dlaczego nie ma być wykonaną natychmiast? pytał nie wzrusz ony Opat Bonport. — Czyliż ten czas nie jest dogodnym? Bezwątpienia wolno Panu memu, Arcy-chrześcianskiemu Monarsze z wysokości tronu spoglądać okiem pogardy na podstępne intrygi, ale poddanemu obojętność w téj mierze nie przystoi i każda chwila trwającego podeyrzenia stawę jego hańbi. Wszak rycerską du-

sza Monarchy polskiego nie przygani mi tego uczucia, i nie odmówi mi prędkiey sprawiedliwości, o którą z pokorą i usilnie proszę. Nie jest mi nieznany ów *Romanini*, doręczyciel sławnego artykułu, luboć go zbliśka nigdy nie widziałem, bo hotel francuzkiego Pošta, nie jest miejscem schadzki Włochów i Niemców; inny pałac — wyznać muszę — służy do tajemnych obrad. Przebacz Wasza Królewska Mość — dodał z oziębłą powagą, gdy postrzegł gniewne poruszenie Króla — niechętnie wspominam Xiążęcą osobę synajw przytomności oycy; ale tu idzie o moję sławę, któryć bronić będę przeciw piérwszym mocarzom świata. Nie racz mi przeto mieć za złe Miłościwy Panie, gdy upraszać Waszëy Królewskiey Mości będę, abyś poszukiwał związków Xięcia Jakóba z dworem Sztokholmskim, w rodzonym nieprzyjacielem jego oyczyzny. Może się wtedy i sposób obiawi, iakim list Margrabiego do Warszawy przybył. Odwołuję się do przekonania Waszëy Królewskiey Mości, lubo mi ani na dowodach nie zbywa, ani nawet na świadku, którego długi pobyt w stolicy szwedzkiey, i ciągłe stosunki, rzetelności są rękoymią. Świadek ten jest przytomny, albowiem — w tém obrócił się żywo ku Margrabinie, — albowiem Was Pani *de Be-*

zhune dwór Wersalski rękocymsią prawdy męcy mówy postanowił.”

„Mię? zawołała Ludwika *de la Grange*, z udaném przełęknięciem — Dla Boga, iak może Król wkładać odpowiedzialność na kobietę, na wdowę, która od marności świata ku Niebu zwrócona, z przykrością sobie zgiełk iego wspomina, co ją tak długo wstrzymywał od drogi zbawienia? Jak może się domagać, bym miała nieczgodę w tym domu Królewskim, gdzie przyszłość znalazła?”

„Mościa Pani — rzekła Marya Kazimira z przyciskiem — iak uważam bardzoś zpobożniała, odkądśmy się nie widziały. Więc musisz wiedzieć, że od wstępu na dwór nasz zaciągnęłaś powinność przychylności ku twemu Panu. Myśmy dotąd w łasce niezmienni, dla tegoż dopełnienie téy powinności, iest warunkiem zezwolenia mego na przyjęcie, którym cię Król zaszczycił.”

„Wasza Królewska Mość rozkazujeś, odpowiedziała Margrabina *Bethune* z pokorą i zwolna — posłuszna, niechętnie zeznaię, że słyszała nieco o królewiczu. Zezwól iednak, Miłościwa Pani, w swobodniészey chwili wyłożyć przekonuywające dowody, by mi to smutne zdarzenie, nie zatruiło téy pierwszey chwili, któ-

ra mnie opieką i łaską obojga Królestwa obdarza.”

„Więc weyrzyj na moję prośbę łaskawém okiem, Miłościwy Panie, powiedział *Polignac*. W imieniu Króla mego domagam się przytrzymania owego *Romanini*; i w chęci uniewinnienia się przed obliczem Twoim Panie, zrzekam się prawa urzędu mego, i żądam aby stanął mi w oczy.”

Na to ocknęła się w sercu Maryi Kazimiry cała nienawiść ku najstarszemu synowi, i rzekła z naleganiem do Króla Jana: „Żądanie *Opata Bonport* znajduję szłuszném i nie wątpię Panie, że dzieląc zdanie moje, zezwolisz.”

„Day pokóy — odpowiedział Król słabszym głosem, day pokóy, i nie domagay się bolesnéj inkwizycyi, który skutkiem będzie dowód, że oyciec zbyt długo dla syna żyje.”

„W imieniu Ludwika XIV. mówiłem — przerwał Posel śmiało — i nie wolno mi ustąpić. Słowo moje jest słowem mego monarchy do Waszój Królewskiéj Mości wyrzeczonym.”

Królowa wtedy z mocnieyszém naleganiem rzekła: Nie obrażaymy potężnego przyjaciela, dla Xięcia, który acz naszym synem, zawsze się nam nieprzyjaznym okazywał.”

„Przyjaciela? powtórzył Jan III. z bolesnym uśmiechem — podobno żadnego już nie mam:—

Potém powstał z trudnością z krzesa i idąc po-
mału mówił głosem przytłumionym: Niech się
więc stanie, czego żadasz i co zowiesz królew-
ską powinnością. Niełatwy to urząd Króla, coraz
bardziéj wydziera spokójność i odzyskać ićy
niema nadziei, chyba w sklepieniach katedry
krakowskiéy.”

Przytrzymanie atoli *Romaniniego* z mniejszym
odbyło się pośpiechem, niżli się po naleganiu
Pośta francuskiego spodziewano. Kilka osób
miało go nawet widzić chwilą przed przytrzy-
maniem w bliskości pałacu *d'Arquien*. Zapyta-
ny, zeznał, że kopią od ministra Cesarzskiego
otrzymał, z przyrzeczeniem nadesłania orygina-
łu. Wkrótce potém uwolniony opuścił War-
szawę bezkarnie i spokojnie.

Domyślcć się jednak można, że to doład nie-
odstosowane zdarzenie, dworowi francuskiemu
i iego Pośtowi mniéy było obcém, iak udawa-
no, gdyż po śmierci Króla, dobił się istotnie
Ludwik Durlach Badeński o koronę polską.
Ale Polignakowi udało się było zsunać podéy-
rzenie na królewicza Jakóba, wzrastaiąca nie-
chęć Królowéy ie utrzymywała; a stałe milczenie
królewicza i upór potwierdził. Tak tedy wypa-
dek, który Opatowi *Bonport* zagrażał zupełną
utrata wpływów, ieszcze wyżéy go podniósł;
dalszy ciąg nam pokaże, iak z niego korzystał.

Rozdział II.

W wschodniéy stronie dawnych Prus królewskich, na iednym ze wzgórków rozległéy równiny, stał nad obszerném ieziozem starożytny zamek Drahim. Za czasów Bolesława Krzywoustego, iako warownią przeciw niepewnym hołodownikom korony, dzikim i wtedy pogańskim Pomorzanom zbudowany, nosił znamiona dawnego bytu i lat upłynionych. Główny budynek, nieforemny i skąpy w okna, otaczały niewysokie lecz mocne wieże; w około były budynki, stajnie, spichrze i kuchnie, opasane dosyć ieszcze trwałemi murami, wałami i okopami. Przestaiemy na tém krótkim opisanu zamku Starościńskiego, gdyż nie do niego nam czytelnik towarzyszy.

Starostwo Drahimskie zastawiła była Rzeczpospolita w traktacie Wieluńskim 1657 Margra-Tom. IV.

bi Brandeburskiemu Frydrychowi Wilhelmowi; ale dla nieszczęśliwego panowania Jana Kazimierza Wazy, i wyczerpnionych sił państwa za następcy jego Michała Korybuta Wiśniowieckiego, nie nastąpiło wykupno. Po śmierci Michała, podczas bezkrólewia, gdy seym elekcyjny Senatu i rycerstwa uwagę zajął, a tém samém osłabione siły bardziéj ieszcze nadwątlił, zajął Frydrych Wilhelm Wielki samowładnie, bez opowiedzenia, zastawione starostwo, i iak wieść niosła w znowie z ówczesnym posiadaczem téj ziemi.

Posiadaczem starostwa tego, był brat zmarłego Króla Dymitr Wiśniowiecki, który przewidyując rezultat wyborów, sądził korzystniejszym dla siebie przejść na stronę Elektora, aniżeli bronić królewskiej, które dawny przeciwnik domu jego miał posiadać. Przeciwnikiem tym był Jan Sobieski, którego otwartość i wspaniałomyślność, wkrótce Dymitra do wiernego nadal przywiązania zniewoliła.

Napróżno późniéj domagał się wydania téj ziemi Starosta, napróżno się i Xiążę Bogusław Radziwiłł, luboć spokrewniony z Elektorem przyczyniał, napróżno i Rzeczpospolita wypłacić zastaw przyrzekała. Oszczędny Elektor, mało potrzebując pieniędzy, lecz dla dumy i przyszłych widoków pragnąc rozszerzenia

swych granie, odmawiał wszelkie wstawienia się. Wiedział, że Króla Jana myśli ku południowi zwrócone były, sądził przeto, że może odrzucić żądanie stanów, których potężne Jana III. nie popierało ramie.

Tak tedy z znaczney części dawnego Starostwa Drahimskiego, powstał Magistrat Drahimski przyłączony do Cyrkułu X. Pomorskiego. Starożytny zamek namiestników królewskich stał się mieszkaniem brandeburskiego Justycyaryusza; a w salach, gdzie niegdyś zwyczajem Sarmatów przy biesiadach wino i miód z beczek wytaczano, płynął teraz atrament z piór. Zewnętrzną bramę, gdzie przedtém odgłos trąby zbliżającego się gościa witał, przerobiono na celną komorę, gdzie dozorca przetrząsał wozy i kosze na targ przychodzących polskich wieśniaków; a na wałach bramy, co przedtém do igrzysk i służby Towarzyszków służyły, chodził teraz stary Brandeburski Inwalid, na zardzewiałéj halabardzie oparty, skracając czas długi powieściami o wojnie Nadreńskiéj, albo o bitwie pod Fehrbellinem. Spoglądali ponuro ci wystużeni woioownicy Fryderyka Wilhelma Wielkiego na południowo-zachodni brzeg morza, gdzie nieprzyjazny sąsiad mieszkał; z szyderczym uśmiechem i miną tajemną polityków przepowiadali, że zamek Dra-

heim, teraz na kraiu państw Elektoratu, będzie z czasem w pośrodku krajów jego, a wnukowie co teraz u nóg ich o orzechy i cacka się kłóćą, będą może strzegli granic daleko — w głębi kraiu, albo po za morzem. Ale gdy rzucili wzrok na południe, zasępiąło im się mimo żartów oko widząc nowo powstałe mieszkание Starosty, w miejscu dawnego zamku. Obszerne wprawdzie, lecz z drzewa zbudowane było przez następcę X. Dymitra, Starosty Drahimskiego, luboć władza jego na mały obwód się rozciągała. Wyglądało wprawdzie iak wielka chata, podobnie do wielu dworków polskich na wsi, ale obfitowało wtakie wygody, nawet zbytki, iakich częstokroć w ogromnych zamkach napróżnoby szukano. Ponieważ budowa ta była siedliskiem królewskiego urzędnika, a poniekąd pograniczną twierdzą, przeto otoczono ją na prędee wałami, wprawdzie niższemi iak były przy zamku, ale za to mocniéy opatrzonemi w działa, które z Drahimu przeniesiono. Na przylądku od morza unosiła się chorągiew z herbem Rzeczypospolitéy, który żywe kolory w przezroczu wody się odbijały; naprzeciw niéy stały zatknięte znamiona Elektora ozdobione czerwonym Orłem Brandeburskim, czarnym Xięstwa Pruskiego, i złotém berłem w czerwóném polu, znakiem wielkiego podkomorzego.

Przestrzeń między wałami i domem obrócono na ogród, który w przeciągu dwudziestu siedmiu lat, przedstawiał w pięknym smaku francuskim proste alce, szpalery w kwadraty i rozliczne kształty.

Lecz wstąpiwszy wewnątrz, można było łatwo zapomnieć o niekazemnym zewnątrz widoku, przysionki wykładane były taflami częścią pokostowaniami, częścią poztłaczanemi, misterné roboty snycerskié. Sála i komnaty wybite były adamaszkiem i aksamitem, podłogi okryte różnobarwnemi i bogatemi makatami i dla tego téż trudno było dostrzedz, że mieszkanie nowym było z drzewa budynkiem. Przeciwnie rozkład całego domu, i wesołe widoki, nierówniéy były powabnicysze niż sklepione sale po starych zamkach. A każdy rzut oka przekonywał, że mieszkaniec téy chaty musi należyć do nayszczęśliwszych i nayszczęśliwszych obywateli kraju. — W gabinecie, którego okna na małą zatokę morską wychodziły, siedział ów mieszkaniec. Młodzieńcza twarz jego, była blada i wyschła, a blask słońca zachodzącego, rzucił promienie na świeżą bliznę, która bokiem od tytu głowy do czoła spadała; zmarszczki atoli przekonywały, że oprócz rany jeszcze inna wewnętrzna boleść, młodość policzek jego nadwalała.

Obok Starosty Drahimskiego siedziała na niskim taborecie młoda dziewczyna, ubrana w czystą ale prostą szlachecką sukienkę, w ręku trzymała mandolinę której otalnie tony gały, i w zamyśleniu ukradkiem zdawała się poglądać na Pana.

„Twe piosnki smutne, Ewo! — przemówił Starosta po chwili; — i nie mam ci tego za złe, jeśli ci tu przykro; bo prawda żeś nie małą ofiarę uczyniła, zamieniając mieszkanie w świetny stolicy, i usługi u wielkiego Xiężny, na samotność i dozor nad chorym.” — Dziewczyna spuściła wzrok jeszcze mocniej ku ziemi, i odpowiedziała z cicha ale wyraźnie: „Wszak ja i tu pełnię usługi Xiężny, i pewnie niemam tej wagi. Przyznam się wam łaskawy Panie, że mi się w tym pół-polskim kraju mało co podoba i gdybym obierać mogła, tedy pewnie Bruxellę, Zastaw albo Warszawę. Wszak zlecenie moje jeszcze niespełnione, przywróćcie mi życie, ale nie do zdrowia; ja zaś myślę, że zdrowie wam prędzej wróci, w starożytnym ojców zamku, albo na dworze królewskim.” — „Prawda — odpowiedział Starosta; ja sam tu czuję się obcym, zwłaszcza — dodał, zwracając oko ku drzwiom przybocznym, z kąda jakiś głuchy szmer od czasu do czasu słyszeć się dawał — zwłaszcza od trzech dni” —

„Zdaie mi się, odpowiedziała żywo dziewczyna, że Pán Woiewoda, zaraz po podwieczorku odiedzie, przynajmniéy Pan Podkomorzy kazał byđź ludziom swoim w pogotowiu. — Przerwała tu mowę, w obawie, ażeby się z czém nie wymówić, i dodała zwolna: — Jak goście odiadą i wam się tu nie podoba, powrócimy do oyczystego mieszkania, na luby Wołyń, albo do stolicy. Tam, Miłościwy Panie, zaraz wam lepiéy będzie, lepiéy niż tu, chociaź ten dom tak piękny.” — X. Starosta odpowiedział tylko powolném poruszeniem głowy, i łagodnym uśmiechem; wtedy Ewa ośmielona tém pobłażaniem rzekła: — Cóż może tak wielkiego i potężnego Pana wstrzymywać od opuszczenia miéysca, które mu się nie podoba? — Starosta na to: „na wielkich i potężnych panach, moje dziecię, wiszą ciężary, które niekaždy postrzega, i właśnie dla tego tém są przykrzeysze, im mniéy się postrzegać daią. Jednak niechcę cię tu przytrzymywać, Ewo; moja rana przygaśta za twoim staraniem, obierz tedy sobie czas, i idź pożegnać krewnych, wprzód nim może na zawsze w daleki kray odiedziesz.”

„Jakżebym mogła się tam pokazać, kiedym się ieszcze ze zlecenia mego nie uiściła? — zapytała dziewczyna. — Co było najgorszego, dzięki Bogu, to się już nie stanie, pozwólcie mi

Łaskawy Panie wykonać to co jest lepszym. — Wprawdzie — mówiła dalej iakaiąc się — wprawdzie nie przeczę, że i mnie ten Drahim obrzydł, podobnie iak wam od trzech dni.”....

„Więc kiedy i moja wierna — odpowiedział Dymitr żartobliwie — niechce mię za zdrowego uznać, musi także tu jeszcze czas iakiś przepędzić, i poświęcić swemu pacjentowi równie tęsknotę za rodzeństwem i rodzicami, iak zabawy w Bruxelli. Tymczasem ciesz się, moia Ewo, że są wszyscy zdrowi, a nawet i twój pradziad, iak mi donoszą. Jednak nie rozumiem wszystkiego, co mi piszą. Mów: „czy nie postrzegłaś czegoś dziwnego na starym Jorkiewczu?”

„Miłościwy Xiążę, — rzekła dziewczyna z szczególniejszym wyrazem zamyślenia na twarzy, — powiadaia w małej Polsce, i wy musieliście o tém słyszeć, że kiedy ciało i dusza przezło dziewięć razy dziewięć lat, dziewięć razy dziewięć miesięcy, i tyleż tygodni, dni i godzin razem mieszkały, tedy dusza już nie zupełnie do ziemi należy, lecz się zwraca ku przyszłości, którą wkrótce oglądać będzie. Takto się i z pradziadkiem dziać musi, i w samą rzecz postrzegałam to, o czém Burgrabia W. X. M. pisze. Miało mu się wydarzyć w chwili odjazdu jego z Warszawy. Przypominacie sobie dzień

Trzech Królów? — Przytłumione westchnienie Xięcia było odpowiedzią na to pytanie, a Ewa tak mówiła daléj: — „za przykładem Pańskim idą zawsze śludzy i on téż, w dzień ten zaprosił gości do siebie, by się z nimi pożegnać. Wtedy powiedział do nich, że nazajutrz, gdy będzie most na Pragę przecieżdzał, spoyrzy jeszcze raz na to okno, przy którym Król Michał W. X. M. Stryi stawał; imię tego Króla zawsze iak dzisiay było w iego ustach. Lecz gdy nadszedł dzień odjazdu, zdawanie urzędu i pożegnanie z Królową Jeymością, tak go rozstargnęło, że zapomniał o swoiém przedsięwzięciu. Gdy atoli do Pragi doieżdżał, pośliznął się koń na zmarzłym moście, tak że się wóz zastanowił. To mu się wydało przestrogą zmarłego pana za uchybioną powinność; zaraz wtył się obrócił i wtedy obiawiło mu się widzenie, lubo to było wśród białego dnia. Bo chociaż Pradziadka oczy dla wieku są ociężałe, a zamek daleko na drugiéy stronie Wisły, przecież mógł dobrze rozpoznać okno w pokoju Króla Michała, a nawet i osobę Króla. Ale twarz Króla była smutną a gesta wyrażały narzekanie. Nawet długo nie stał, bo głos trąb zabrzmiał od zamku, z odległości słysząc było okrzyki wojenne, podobne do Bisurmańskich, i w miejscu Króla Michała pokazała się postać

panującego Monarchy otoczonego hetmanami. Ale się wydało pradziadowi, iakem sama od niego słyszała, iakoby z pomiędzy okrzyków radości przebił się głos żałoby. Późniéy gości ten widok, a pokazał się inny. Po wszystkich oknach co na Wisłę wychodziły, widać było kosztownie przybrane osoby, nie w polskim narodowym stroiu, lecz w wielkich perukach i haftowanych sukniach, iak Królewicz Jakób, Hrabia *Thun*, albo Barón *Symenon* chodzi. Jednak niebyło tam ani Królewicza Jakóba, ani żadnego z braci jego. Jeden z pomiędzy nich musiał wszelako być Królem, bo był bardzo miły i wspaniały. Lecz i ten odszedł od okna; na jego miejsce wstąpił inny łagodnych rysów twarzy i dobréj tuszy mężczyzna; ci zaś co go otaczali, pozostali iak dawni. Nawet zdawało się oycu, że ich słyszał mówiących, ale nie po polsku, i podczas gdy się tam hucznie przy biesiadzie bawili, zaczęły się chwiać fundamenta zamkowe. Wkrótce się inna twarz pokazała, fundamenta coraz silniéy drżały, lecz ci co w gmachu byli, zdawali się tego nie postrzegać. Skrzypce i flety dały się słyszeć, okna były uwieńczone kwiatami, widać było wiele kobiet, i mężczyzn w obcistych cudzoziemskich sukniach. Ale głos żałoby ciągle się odbijał coraz mocniéy, tak dalece iż się za-

mienił w trzask, grzmot i pioruny. W tém zawył grom śmierci z po za Pragi, zadrżały mury zamku iak podczas burzy liście topoli. Z krzykiem pouchodziły kobiety, ten zaś, który stał na miejscu poprzednika i zdawał się być Królem, patrzył w zadumieniu przez okno iakby chciał dociec co się dzieie, i gdy się nachylił, spadła mu korona z głowy, stoczyła się z pagórka do rzeki, i ledwie dotknęła wody znikło wszystko, w około było ciemno i noc. Noc ta długo, długo trwała, w tém zabłysnęło, i pokazało się na niebie światło rzucające palne promienie w około, i przed niemi więcéj rozróżnić nie mógł; to tylko dostrzegł że zamek jeszcze stoi, i znowu iak w piérwszém widzeniu słyszał w odległości krzyk Muzułmanów. Tu był koniec widzenia, gdyż woźnica przystąpiwszy zapytał: Czy nie wsiądziecie Pannie, powóz już gotów? I w téj chwili wszystko zniknęło, przed nim stał królewski Zamek, za nim miasto Praga bladym promieniem zimowego słońca oświecone, i chociaż mu się zdawało, że kilka godzin w miejscu przepędził, przecieź nietrwało to widmo nad czas, w którym konia podnieść zdołano. Sądzi więc Pradziad, i z nim wielu innych starszych ludzi, że owe niepojęte widmo na moście, właśnie wtedy mu przypało, kiedy kończył liczbę dziewięć razy dziewięć.

Odtąd pozostał w nim dar przepowiadania, i często z ust jego słychać bardzo dziwne mowy, chociaż się zawsze świadków wystrzega.”

„Xiaże przysłuchiwał się opowiadaniu temu z uwagą, okazującą panujący duch wieku owego, gdzie wiara w nadnaturalne wypadki górowała w osobach nawet nayoświeccńszych. Potém rzekł: — „Smutne są proroctwa starego Jorkiewicza; ale powiedz mi Ewo, czy nie przepowiada on czasami losu tego domu, w którym blisko wiek cały przepędził. Czyli mu duch nie objawia czego o losie Wiśniowieckich? Dziewica przyłożywszy rękę do czoła, poniewolnie wyrzekła z cicha kilka słów, twierdząc że o niczem nie wie. — „Ręczę — rzekł Dymitr, wstając od okna, — że cokolwiek wie, jest równie niepomysłnem dla nas, iak ów zamek dla Rzeczypospolitęj. Burgrabia pisze mi, że się domagał ażeby go wprowadzono do grobów przodków moich; długi czas tam się bawił, a gdy wyszedł, tak był osłabiony i znużony, że na żadne pytanie odpowiedzieć nie mógł. Pewnie — dodał z namysłem — pewnie go przecucie nie myli, bo może wkrótce sklepienie zamknie wszystko, co z dawnego rodu Korybutów pozostaie.” Wzniósł potém oko ku zamkowi Drahim naprzeciw leżącemu, i mówił

dalej jak gdyby w myślach zatopiony: Niezadługo nie ieden dom i ten zamek nawet Pana swego zmieni, stare imiona pogasną, a nowe ich miejsce zastąpią; może chorągiew białego orła strąca z tych słabych murów, i może na zamku w Warszawie inne znamiona powiewać będą. — Wtém odwrócił się spiesźnie, iakby chciał przerwać tok myśli nieprzyjemnych, i skierował mowę do Ewy: „Pogłoska ludu, o której wspominasz, nie jest mi obcą; ale słyszałem także że zmysł podobnie obdarzonego starca, przechodzi zwykle do iego pokolenia i jest przepowiednią długiego życia; kto więc może i z Ewy Jorkiewiczownej prorok nie tylko piasun? Ale mi się nie zdaie, bo mo mały doktor ledwo drugie dziewięć lat liczy, a powierzchowność iej nie ma pozoru Sybylli.” — „A iednak — odpowiedziała żywo dziewczica: — a iednak sądzę, że icżeli któremu z potomków mego pradziada ma się dostać ten dar w udziale, to zapewne mnie, bo iuż go zaczynam doświadczać, zwłaszcza tu w Drahimie, choć przepowiednie moje nie tyle mają wagi ile wyroki osiwiątego starca. Nawet teraz — mówiła dalej lękliwie się oglądając — teraz iakieś bliskie przeczuwam nieszczęście, które mi duszę przenika; ale znów jestem wesół, bo coś mówi że wasz wyjazd bliski, wyjazd w krainę rozkoszy, nawet nie

powinieneś W. X. M. z nim się ociągać, ażeby zapobiedz wielkiemu nieszczęściu Rzeczypospolitej.”

Żartobliwie na to odpowiedział Starosta Drahimski: „co do nieszczęścia, to nie jest skutkiem twego nadprzyrodzonego przeczucia, ale raczej skutkiem odwiedzin, które zmięszały spokojność naszego domku. Już dawno postrzegłem, że Pan Woiewoda i jego dwór nie pozyskali zaszczytu podobania się tobie i że tylko słodkie słówka Pana Podkomorzego skarbiły mu łaskę w oczach skromnej służebnicy Elektorowicy Bawarskiej.”

Z powagą odpowiedziała Ewa: „Nimem weszła w służbę Elektorowicy, zostawałam od urodzenia w domu Waszym Panie, i nie przystałoby mnie mówić bez uszanowania o gościu spokrewnionym z W. X. M. albo życzyć sobie jego odiaźdu. Atoli nie mogę się z tego cieszyć, co Was dolega. Podkomorzego uprzejmość, wydaie mi się gorzką; na widok jego, jakiś mię przestracą przeymie, jego uśmiech wynurza jakąś złą wieszczbę, a jego prędkie i ostry wzrok podobny do strzały piorunowicy. Przebaczcie Panie słowom moim; rozmowa o zdarzeniach mego pradziada przecięła mię dziwnym uczuciem, i nie mogę się uchronić od marzeń, które mimowolnie się tłoczą.”

Tu Dymitr zawołał: „Zaprawdę, pobyt w tém miejscu, ma dziwny wpływ na ciebie, i iak widzę na mnie samego; obawiać się należy, a-żeby chory i lekarz nieskończyli na fanatyzmie.

„A więc uieżdżaymy ztąd” — ponowiła Ewa. — Jestem wprawdzie prostytutką, mało znam stosunki świata, ale nie sądzę ażeby mimowolne uleganie tak wielkiemu Papu przystało. Łaycie mnie, łaskawy Panie! nazwiycie zuchwałą i wścibską, przecież nigdy nie uwierzę aby Xię-żnie matce oddalenie Wasze było do smaku; i druga iest ieszcze dostojna Pani, co Was zawsze za podporę Rzeczypospolitęy, za prawdziwego przyjaciela uważa. Szydzić będziecie ze mnie, że moje usta tak ważne rzeczy wystawiają, ale mimowolnie musiałam wynurzyć co mi było na sercu.”

„Jak widzę moja Ewo, — odpowiedział X. Starosta, — prócz innych urzędów piastujesz przy mnie i urząd Radczyni i dobrzebyś go pełniła, gdyby nieszczęście tak było iawném iak ta świeżo zagoiona rana. Ale i pocóż mam gdzieindzięy zmierzać? — dodał nieco wzruszony, wszak nikt ani przybycia, ani pomocy moięy nie żąda. Ta tylko, która się ięy niegdyś domagała, który w niebezpieczeństwie wykonałem przysługę, ta tyłkoby mię poznała; od innych odniosłem w nagrodzie po-

twarz i podeyrzenie, z których mi nawet usprawiedliwić się nie wolno. Często mi życie wyda się obmierzłém, o czemuż miecz zdrajcy głębię nie uderzył!

„Dla Boga! — zawołała Jorkiewiczowna z żywością: — To jest właśnie co mię trapi. Czyż za tak szlachetny czyn bohaterski, macie tak niegodną odbierać nagrodę. Prawda, że ludzie nieślusznie o was różne rzeczy głoszą, ależ wystąpcie Panie choć raz i ukarście kłamstwa; moglibyście iedném słowem....” — „Milcz Ewo! — zawołał Dymitr rozkazując — nieprzystoi kobięcie i dziecku rozprawiać o tém co Xiążę i żołnierz czynić powinien. . Milcz, i pamiętay mój zakaz, nie wspominać nigdy przypadku owego w pogranicznym lesie.” — „Gdyby W. X. M. tak wszystko wiedział iak ia wiem — odpowiedziała Ewa, uczulibyście ile dla mnie jest przykrym podobny zakaz, i gdybyście Panie łaskawy w to serce zayrzeli, przestali byście się gnićwać, żem nie w porę nieco więcej nad potrzebę mówiła.”

„Masz wielkie prawo bym ci pobłażał, — odpowiedział Dymitr ułagodzony, — i nie biore ci za złe, że co słuszne, uważasz za słuszne, a co fałsz za fałsz. Lecz na tém poprzestańmy do swobodniejszćy chwili. Jedna jest tylko przed którą me czyny i chęci są ukryte; —

w Bruxelli gdy będziesz obok niéy, wolno ci mówić o tém, czego mi święta powinność tu odkryć wzbrania, i co dopiéro potomność usprawiedliwi. Dosyć mi na tém, kiedy używam spokojnego sumienia.”—, W Bruxelli! ponowiła wnuczka marszałka domu. — Nigdy ia tego miasta nie zobaczę. Patrzycie zdziwieni na mnie Miłościwy Panie, i rozśmiesza was mowa fanatyczki, a iednak zdaie mi się, że będę kiedyś stała przed Xiężną Elektorową, nie na tak piękném miejscu iak w pałacu namiestników; że co iéy opowiem, żyzy wzbudzi; że ia sama będę płakać, na to co uyrzę.”—, Zaprawdę — dodał Dymitr — nie bardzo to dar przyiemny, którego ci twóy pradziad udzielił, ieżeli się tak ma stać iak ty myślisz. U nas w oyczyźnie nie ieden, choć go nie posiada, widzi przecież wznoszące się w około chmury, z których może wkrótce straszny grom spadnie; ale tam w Niemczech inaczéy. Tam pałace panujących spoczywają na starożytnych prawach, a ten co iest dziedzicznym Elektorem Bawarskim i zwo-li nieograniczonego Monarchy Namiestnikiem w Niderlandach i oycem oraz tego co ma nad Hiszpanią panować, — nie może takich zmian losu doświadczać, do iakich twoia mowa zmierz-za. Nie odbierzesz mi téy pociechy, że to com utracił, iest w bezpieczném ręku, że Teresa

Sobieska miasto cichego i spokojnego pożycia, idzie torem wielkości i sławy obok męznego Maxa Emanuela, że iéy potomność, na nią iak na matkę wielu Królów spoglądać będzie.”

Patrzyła czas nieiaki na niego dziewczica, potem poruszona, z uroczystością rzekła: „Nie ten jest mężnym, który wielkie dzieła za wielką nagrodę i głośnie pochwały wykonywa; ale ten raczény kto dla tego tylko tak czyni, że w tém widzi cnotę, kto gardzi sławą i z szlachetną obojętnością tę tylko przyjmuie nagrodę, którą mu niewdzięczność lub ułomność ludzka podaje. Lecz przebaczenie, miłościwy Panie! — dodała pomieszana; — zdaie mi się żem znowu wpadła w ten stan mój osobliwy, co istotnie nie bardzo Ewie Jórkiewiczownie przystoi. Od urodzenia iestem sługą waszą, i przeznaczona na usługi od Xiężnéy Jeymości, dla tego niech mię Bóg broni bym kiedy was iakiéy pociechy pozbawić miała. Jeśli więc raz ieszcze powiem com nie powinna, rozkażcie mi milczyć Panie! Posłuszeństwo do którego przyzwyczaiona więcéy będzie skutkowało iak owa dziwna siła, co mnie saméy ciężarem, i który nie poymuie.”

„Więc milcz o tamtém — rzekł łagodnie Dymitr, — zaśpieway mi raczény iaką białoruską piosnkę. Twoie słowa nie zdołaia wprowadzić za-goić rany duszy, iak twa ręka rany ciała, ale

na to masz inny sposób. Dźwięk twoiocy Mandoliny rozpędził niekraz niepogodę umysłu mego, iak zły duch co ustępował niegdyś z Saula na dźwięk harfy Dawida.”

Na te słowa powstała dziewczica, przewiesiła instrument na ramieniu, i rzekła z powagą: „Nie czas teraz do gęśli i śpiewów, ważne rzeczy czekają W. X. M. a gdy ie ukończycie iak przynależy, niepotrzebna wam będzie moja mandolina dla powrotu wesołości.”

„Niepoprawna z ciebie dziewczyna — rzekł Xiążę — i mimo twych lat siedemnastu, koniecznie chesz za mądrą uchodzić.”

„Nie nazywajcie mię tak — zawołała Ewa, z szczególnieyszą żywością, — nie nazywajcie mię tak iak sama siebie zwać nie śmiem, sumienie bowiem mówi mi żem niecoświecona.”

W téyże saméy chwili usłyszano mocny brzęk w przyboczném komnacie i natychmiast drzwi się otwały. Mąż który wszedł był dorodny i słuszny, przyodziany w bogaty, ale nieco pstry strój narodowy. Wysokie czoło, pełne może od trunku, nieco zarumienione policzki, czarne i starannie ułożone wąsy, postawa dowodząca że nawykł do rozkazywania, nadawały zjawieniu się jego coś poważnego. Ale powtórny rzut oka odślaniał w nim podobieństwo do holenderskiego albo angielskiego osadnika, luboż

go i postawa panów sarmackich i narodowa szybkość poruszeń i znajomość obcyścia z wyższą klasą osób bardzo odróżniały od ówczesnych Mynberów i Mastrów. Swobodna twarz wynurzała smakowanie w rokoszach, pogardę wszystkiego co do niego nie należało; wzrok nagle się zapalający, dumny i obojętny, okazywał że mało przywiązuje wagi do wszystkiego co go otacza; uśmiech jego był szyderski i dwuznaczny, gdy winem na pozór zagrzany, do Starosty przemówił. „Już to widać: — zaczął poufałym lecz złośliwym tonem, — że iesteśmy na granicy, gdzie się Panu Brandeburskiemu podobają metę położyć. Koniec tu mowy i gościnności Polskię, bo w mieyscu pana domu, kredencierz kielich pożegnania podaje.”

„Spodziewam się Mości Woiewodo — odparł Xiążę grzecznie lecz ozięble — że wam w Drahimie na niczém nie zbywało, i że zaniedbanie powinności gospodarza zechcecie przypisać tylko zdrowiu memu, którego stan, równie iak i powody, są wam wiadome.” — „Jak widzę P. Bracie — ponowił Gość — macie się nieźle, oddaie sprawiedliwość waszemu staremu węgrzynowi, który nietylko chorych uzdrawia ale i zdrowych rozwesela. Takiego byli zawsze zdania nasi przodkowie, od Węgierskiego Ludwika począwszy. Dziś iednak wszystko inaczej, i jeszcze było-

by gorzély, gdyby my panowie po wsiach starego zwyczaju nie przestrzegali. Bo w stolicy nasza młodzież dziś łyka na trzeźwo z szlufowanych leyków pianę wina szampańskiego, pięć kwiat pomarańczowy, albo wodę z czarek japońskich, zamiast coby miała spełniać starodawne wiwaty; z francuzkami bulionami nachętała i mody francuzkiej.”

„Nigdy nie sądził — odpowiedział Dymitr — żeby prawy Polak, narodowości i miłości oyczyzny miał szukać na dnie pucharu.” — „Prawy Polak! — zawołał Woiewoda: z przeraźliwym śmiechem, — nie wielu musiłeś ich widzieć mój szanowny Panie Bracie. W przedpokoiach Maryi Kazimiry napróżno ich szukać. Tam głos republikańina przeszedł w szepty dworaka, i odkąd staremu królowi, krzesło wygodniejsze od siodła, zdać się i młodemu paniątkom weselący, toczyć wojnę gładkimi słowy z kobietami, niżli ostrym pałaszem z Turkami, z Brandeburczyki albo ze Szwedami.” — „Zaprawdę — odpowiedział Wiśniowiecki — osobliwsze macie wyobrażenie o dworze naszego Króla, bo mało ktoby uznał Jabłonowskich, Potockich, Lubomierskich, Kontskich za wyrodných synów oyczyzny! A co się tyczy wystawionego talentu picia, sędzę że każdyby wam ieszcze dotrzymał, gdyby się pora zdarzyła, ja sam

nawet z puharem w ręku okazałbym się godnym Sarmatą, gdyby tylko zgoiła się rana, zadana przez takiego, którego zapewne za wzorowego szlachcica z wieków Ludwika Anjou uważacie— chociaż ten wiek nie najświetniejszy w dziejach naszych.”— „Głośny dzwon bo próżny, tak i ci panowie o których mówicie Mości X. Dymitr— rzekł Woiewoda zmarszczywszy brwi. — Nicodmawiam im rozsądku w radzie może i w wojnie nie ieden z nich *benę meruit de republica*; ale mimo tego nie widzę w nich czego po szlachcicu polskim wymagam: żelaznéj wytrzymałości w dochowaniu przywileciów naszych, ani prawnego oporu przeciw władzy królewskiéj. Tak, tak młody panie, opór we wszystkiém, bo na tém spoczywa równowaga konstytucyi naszéj. Niestety nie znają się w naszych czasach na tém *principium*, i nasz patryotyzm przez owe podróże za granicę, i inne wpływy tak przygaś, że już daia się słyszcć tu i owdzie głosy, co potępiaia pamić Sicińskiego. Z iego to ust pierwsze *nie pozwalam* wyszło, iest to naypiękniejszy w słowniku prawodawstwa naszego wyraz, i niech tam go sobie iak chcą rozbieraia, przyidzie da Bóg czas, gdzie ieszcze śmieléj iak dzisiay Króla upominać będą, że iest tylko *primus inter pares*, ich ministrowie nie innego iak słudzy, nie lepsi od żadnego ze spółbraci,

Przyjdzie czas, gdzie bogactwa i liczba dusz iak w oligarchiczném państwie przystoi, nie zaś łaski dworu, lub rozdawane przez Króla urzędy powagę stanowić będą.” — „Wtedy to — odpowiedział Dymitr z przyciskiem — wtedy téż przyjdzie czas, kiedy tym co są tak dumni z prawa *Niepózwalam*, nie niebędzie wolno, kiedy imie owego Sicińskiego brzmieć będzie w uszach całego narodu iak przekleństwo smutnéj przeszłości, za którą smutniejsze ieszcze dni poszły.”

„Wasze przepowiadania, są widzę tak nie-żyteczliwe, iak przyięcie gości w Drahimie — odpowiedział Woiewoda ostrym tonem — aleście ieszcze za młodzi do *prognostykowania*, a zwłaszcza w obecności starszego *Consanguinei ascendentis*. Zresztą nie przybywam do was w myśli rozprawiania o przyszłości, ale w chęci mówienia o tém co jest obecném, i proszę was z uwagą mię posłuchać, chociażby i mowa moja nie tak mile brzmiała iak pół-francuski, pół-włoski Makaronizm w pokojach Wilanowskich, lub dźwięk Cytry, co się ztąd o nasze uszy wiadalnym pokoiu odbijał.”

„Jesteście moiéy matki bliskim krewnym i moim gościem, Panie Woiewodo, — odpowiedział Starosta, skłaniając głowę, — iestem na usługi.” — „Czy tak? zapytał Woiewoda oburzony

obojętnością Dymitra: Nie zdaie się wprowadzić ażeby wam iakie przedstawienia teraz przystały, i wcale bym nie myślał wam czynić takowych, gdyby nie szło o dobro naszey Rzeczpospolitéy” — „Jak się podoba, więc na inny raz — rzekł Xiążę równie obojętnie — Częstoabyśmy musieli rozmawiać, nimbyśmy poiednali nasze zdania, względem tego co wy dobrem rzeczpospolitéy zowiecie.”

„Za pozwoleniem — przemówił Woiewoda z przekąsem — nie na inny raz Mości Xiążę. Niezwykłem kilka razy icdno mówić, zanim odpowiedź otrzymam; dla tego zechcecie miłą sobie rozrywkę na godzinę lub dwie odłożyć.” — Tu, oko wyrażające pogardę i pożądlliwość zwrócił na Ewę, która gdy wgląb pokoju się odsunęła, tak mówił daléy. — „Zdaie mi się że wam nie zbywa na takiéy rozrywce Panie Dymitrze, i tego wam nie ganię; dobraliście sobie hożą dziewczicę, do skracania chwil samotnych; i choć to tylko słuźebnica, mało na to na wsi zważają.” — „Mylicie się Mości Woiewodo — odparł urażony Wiśniowiecki z powagą: — Ta młoda panienka nie iest słuźebnicą iest to córka i wnuczka domowników naszych szlacheckiego rodu, przybyła tu wcale nie dla rozrywki moiéy; icý staraniu winienem, że m

się nie stał ofiarą wypadku, którego przypominać wam nie mam potrzeby.”

Woiewoda zdawał się nie uważać na te słowa; przystąpił do Ewy, pogłaskał ją pod brodę i rzekł: „Dobrze robisz moja szlachcianeczko, przystoi taka hardość tak pięknęcy twarzyczce. Nie trać serca moje dziecko, po niejakim czasie dostanie ci się kredencierz może i marszałek; dobroduszny małżonek otrzyma od wspaniałomyślnego pana dzierżawę w dodatku, albo i wioskę żeby sobie mógł pas podłatać, u którego szlachecka szabla wisi.” —

„Mości Woiewodo — zawołał rozziątrzony Dymitr — proszę szanować tych co są pod moją opieką, iak ja ich szanuję.”

Ewa w milczeniu oddaliła się od zuchwałego oszczercy i odchodząc rzuciła na niego wzrokiem w którym nie tylko gniew, ale nienawiść i pogarda przemawiały.

Woiewoda wzruszywszy ramionami patrzył chwilę za nią, potem zgłośnym śmiechem odwróciwszy się do pana domu, mówił z szyderstwem nie zważając na jego nieukontentowanie: „Dali pan, dziewczę musiało wam bardzo do serca zaiechać, kiedy wy Dymitr Wiśniowiecki dworzanin tyle się za nią uymuiecie. I czegoż się tu gniewać? cóż to za wielka rzecz? Dosyć zaszczytu, kiedy się magnat do szlachty zniża.”

„Pomiiam — była odpowiedź Dymitra, że się zupełnie co do mnie, i co do Ewy Jorkiewiczoვნéy mylicie, — ale słowa któreście dopięro wyrzekli; niezgodne są z ową równością szlachecką w Polsce, za którą uymowaliście się dopięro.” — „Co ia? — zapytał gość ze śmiechem. — Widzę żeście mnie nie zrozumieli. Któryż by to z nas przypuścić chciał wolność i równość z chołotą, my tylko potężni dóbr właściciele sobie równi i wolni, nam iednym przystała władza, patryarchalnym obyczajem.

Wtenczas kiedy się krocie téy chołoty do narad kraiowych zjedzie, niech się nazywa wzajem *panie bracie*, i my senatorowie, i magnaci, nie odmowiaymy iéy tego imienia. Broń nas nawet Boże, znosić ten zwyczaj chwalebny. Jesteście uczeni mój panie, wychowaliście się w Warszawie, i wyćwiczeni w kunsztach wielorakich, pozwólcieź niech stosowny dla was przykład przytoczę. Oto, gdy mój kapelmistrz z wielkim ma wystąpić koncertem potrzebuie orkiestry; każdy z tych grayków sam nic nie znaczy, i gdyby solo chciał się odezwać, wyśmianoby go a możeby co i oberwał. Ale kiedy wszyscy razem utną, wtedy huczno; ten śpiewa, ów rzępoli, tamten dmie, ów bębni, iak może naylepiéy, a zawsze według dyrekcyi kapelmistrza. Takiéy to orkiestry potrzebu-

łemy i my mistrze Rzeczypospolitę, wybor-
na do zagłuszenia Króla, i każdego którego
piosnka z naszą się nie zgadza. Z tego to
powodu i ia, i każdy prawy Polak poważa zgromadzoną szlachtę szczególnie na seymikach,
i żaden z nich nie narzeka na biesiady w wojewódzkich pałacach. Nawet pojedynczo przy-
znaię im niciakie prawa. Zawsze iest na szarym końcu mego stołu kilka mieysc nakrytych,
dla tych co mi czynsz przynoszą lub iaki urząd piastują; i żaden z nich głodnym nie zostanie, choćby nawet odszedł nim służba piczyste przyniesie. Żaden szlachcie, Mości Panie, nie dostał ieszcze z mego rozkazu chłosty, inaczey iak na kobiercu, i nie ieden powstawszy spozierał z pogardą na chłopca który podobnego losu na słomie doświadczył. Tak bywało od dawna, i tak będzie, bo nie napróżno nasza łacina zrobiła różnicę między *perillustres*, *illustres*, *magnificos* i *generosos*. (*)

„Czyliż waszym zamiarem — zaczął Dymitr na nowó, — wyliczać same tylko przywary konstytuicyi: dosyć ie znam przewiduię skutki iakie nieprzezorna duma, niezgoda co do celu i środków opor władzy naywyszszey przez nas sa-

(*) Wszystkie tytuły odznaczające stopnie szlacheckie w stylu urzędowym.

mych dla poniżenia tylko obranęy, za sobą pociągną.... O biedny i szlachetny naródzie polski, ciężkie spadną niedługo na ciebie plagi, a po niepowetowanęy stracie znosić ieszcze będziesz i ten zarzut, na który niektórzy tylko zasłużyli, ci zaś co się iak prawi patryoci złemu opierali, będą zapomnieni! —”

Woiewoda rzuciwszy ponury wzrok na Starostę Dráhimskiego, z urąganiem odpowiedział: „Prawdę mówicie, daremneby było usiłowanie wyszukiwać urojone ulepszenia, dla tego radzę wam Mości Xiążę Wisniowiecki, poprzestać, i wyrzec się roli dziwaka, która osobie waszego urodzenia i majątku nie przystoi. Wspomnieliście wprzód nie bardzo zaszczytnie o tym, który wam tę małą bliznę zadał, bliznę nadającą waszę twarz męzką i woioowniczą postać; muszę iednak wam wyznać, że moje zdanie o naszym stryiu od waszego się różni, nie dzielę waszęy chętności z wydarzonego wypadku, bo wasz postępek wybaczcie mi — Donkiszoteryą mi się wydaie.

„Proszę nie zapominać Mości Woiewodo — zawołał Dymitr rozgniewany — proszę nie zapominać że i prawo gościnności, i wzgląd na krewnych mają pewne granice.....”

„Których zapewne względem mnie nie przekroczysz, Panie Starosto Dráhimski? dumnie odpowiedział Woiewoda. Jednak — mówił po

chwili nieco wolnięć: — Jakimże sposobem wpadamy na tę rozmowę? Czy nie owa mała szlachcianka wszystkiego powodem. Tak, Mości Xiąże, nie sam ja ieden to myślę o niej i o was; w całej okolicy, a nawet z tamtej strony między Brandeburczykami jest wielu, którzy wątpią czyli owe bohaterskie pod Miedzyrzecem dzieło, było wyprawione dla dostoyney Pani lub nizezemny służebnicy.”

Gniew zarumienił twarz Dymitra, gdy zapytał: Nie wątpię że przekonani zupełnie o niestuszości tego obwinienia usiłowaliście zbilić tę oszczerczą obmowę.”

Zupełnie obojętnie, lecz z przyciskiem odpowiedział tamten: Wcale nie, i to niech was bynajmnięć nie zadziwia, gdyż wam jest wiadomo, ile mnie samemu i stryiovi podobny domysł się podoba.”

Gwałtownie się miarkując, odparł Xiąże: Jest czas złudzenia i błędu, ale nadejdzie chwila, gdzie się prawda objawi.”

„Lecz nie przez was — mówił Woiewoda tonem iak wprzody: bo chociaż was w domu Maryi Kazimiry, córki kardynała, przez pół na Francuza przez pół na Niemca wychowano, spodziewam się iednak, że pozostało w waszém sercu dosyć szlachetności, byście mieli łamać słowo czyli to wprost czyli przez podstęp od was uzyskane.”

„Dotrzymałem go, odpowiedział Dymitr z powagą: i dotrzymam, lubo widzę że go nadużywają; pamiętajcie jednak P. Woiewodo, że nie łamiąc słowa, podobne nadużycia poskramiać umiem.” — Na te słowa, oko Woiewody zapaliło się mocno, i żywo zwrócił prawą rękę ku lewéj stronie pasa; lecz wtém wstrzymał się nagle, ów nieprzyjemny uśmiech zespecił na nowo usta jego, i zaczął mówić daleń sposobem sobie właściwym, to jest częścią z dumą, częścią z szyderstwem: Zwolna paniczu, nie ma tu damy do obrony, chyba że chcecie dla wnuczki waszego marszałka zrodzonym strykiem waszój matki pojedynek odprawić, iak z owym przyacielem od serea, dla innój damy, — bez obawy Mości Panie — téj wam żaden Elektor państwa Rzymskiego nie uwiedzie.”

„Nie iest tu i nie może bydź mowa o Ewie Jorkiewiczownie — odpowiedział Wiśniowiecki przytłumiając rozjątrzenie swoje: sądziłem że bytnością waszą zaszczyciliście mię w innym celu, dla tego was proszę ieżli o nim mówić raczycie, wyrazić się sposobem przystoyniejszym dla syna synowicy waszój.”

„Woiewoda rzekł na to z zapalem: — Ważném iest, com wam w tych dniach napróżno niestety po kilkakroć przedstawiał, i ieszcze raz

przełożę, gdyż przystało doświadczonemu Senatorowi napominać, a młodemu Patryciuszowi słuchać, co się tyczy dobra Rzeczypospolitej:

„Więc do rzeczy ieżli łaska — zawołał Xiąże Starosta.”

„Więc do rzeczy — była odpowiedź, — a co gorsza do złej i straconej rzeczy, za jaką się z całym uymuiecie zapamię, a czego powody z trudnością poymie, kto dziwacznej cudzoziemszczyzny, zarażających niestety całą szlachecką młodzież, nie zna. Wiem że nie zbywa tym głowom na pięknie brzmiących wyrazach, które za cnotę sprzedają; ale najpięrszą cnotą znakomitego Polaka, Mości Panie, iest miłość oyczyzny.”

„Zgadza się w tém Mości Woiewodo, — odparł Dymitr — radłym tylko wiedzieć, iak ten wstęp ma mieć uiąć do waszych zamiarów.”

„Nayprostszym sposobem w świecie — zapewnił Woiewoda. — Patryotyzm potępia to co wam się głównym celem wydaie, a co iuż wielu zacnych mężów z nieukontentowaniem postrzega. Wiek Sobieskich wkrótce minie, i po zeyściu Starego zgaśnie. Ani my, ani nikt nie przywróci, co oni stracili. Oycyzna iuż wydała wyrok; a ieżli mówię Oycyzna, rozu-

niem przez to Szlachtę, a między Szlachtą tych, co majątkiem i władzą przodkują.”

„Wiem, odpowiedział Xiążę: iakie są wasze i wielu innych widoki, luboć powodów badać nie chcę, gdyż iak się zdaie zawisły od korzyści osobistych każdego; iednakże nawet między tymi, o których wspomnieliście, znalazłem wielu, którzy od tego zdania odstępuią; i ia iestem wysokiego urodzenia; sądzę więc, że równie iak każdy inny współobywatel, mam prawo trzymać się własnego zdania.”

„Niemasz ieszcze własnego zdania kochany kuzynie, wyrzekł Woiewoda; o których mówisz są zapewnie ci co w Żółkwi i w Wilanowie zapomnieli ięzyka wolności i godności obywatelskićy i senatorskićy dla buław, piczczęci i innych rupieci, któremi ich łaska Królewska obsypuie.”

Dymitr, któremu niebyło tajno, że przed nim stojący dumny Arystokrata sam niedawno o podobne rupiecie, to iest: o koronę dobiiał się, nie mógł tu wstrzymać małego uśmiechu; Woiewoda, postrzegłszy to, spuścił nieco wzrok ku ziemi, lecz wkrótce z zwykłą zarozumiałością mówić daléy począł: Przynajmnićy wiedzą owi Panowie co i dla czego chcą, i nie przyganiam temu, który duszą i ciałem dla korzyści działa; lecz iakaż korzyść z waszego przywiązania do Sobieskich, którzy upadną, cho-

ciażby tysiąc znaczniejszych od was utrzymać ich się siliło. Na co się przyda X. Wiśniowieckiemu łaska Króla opiekuna? Pokażcie mi owoce téj łaski? Może kawał tego starostwa; co ledwie o dwudziestą część wasze dochody pomnaża? Przestaiecież na tém, iako na wynagrodzeniu za nadzieię, którą wam robiono nim się szczęśliwszy nie trafił kandydat albo pożyczyciel to za wykupno, niemal iuż wyraźnie danego słowa?

Zmarszczyło się czoło Xięcia, lekki rumieniec pokrył blade policzki jego, i odpowiedział z wymuszoną spokojnością: O podobném przyrzeczeniu nie wiem; zresztą każdemu wolno sprzedawać nadzieię za taką cenę iaka mu się podoba, i ja sądzę że ta cena którą ja sobie naznaczył, ieszcze iest mniejsza, w oczach Waszych mój JW. Panie niż starostwo Drahimskie. Rozmaite są zdania względem tego co miłe, słusne i przyzwoite.

„*Dulce et deorum pro patria.... vivere*, rzekł Woiewoda tonem nauczycielskim — ale wasze dążenie iest niepatryotyczne, iakem iuż wam to dokładnie dowiódł. „Owszem — odpowiedział Dymitr z uśmiechem — oczekuję choć słówko podobnego dowodu. Woiewoda nie zważając na to zapytanie, tak mówił daléy: Zaiste piękna zapłata, którąście otrzymali za wasze przywiązanie

hie i awanturnicze wyprawy. Podeyrzenie, i upośledzenie są nagrodą bardzo stosowną synowi takiego Oycy iaki był wasz. Bądźcie pewni, że ów starzec, którego się strony tak gorliwie chwyciliście, nie bardzo wam wdzięczeń, zle iścieście zapisani u niego i drzwi iego zamknięte przed wami.”

Uniesiony gniewem zawołał Wiśniowiecki — I wy to, wy mi przypominacie, coście sami przevinili? Wiem ia kto uzbroidł ramie owego śmiałka do gwałtu! Wyrzucacie mi ofiarę, którą dla danego wam słowa poniósł.”

„Nie zaprzeczam tego co mówicie — rzekł tamten zimno, — ani ganię. Ale ieśli tak będzie iak iest, zostaniecie zawsze w przykrém położeniu względem swego Króla, opiekuna i iego najjaśnicyszy rodziny, a wasze usiłowania nie będą miały ani wdzięczności ani skutku. Dla tego przejdźcie na naszą stronę, bo tam się na nie nie przydadacie.”

Z giestem wyrażającym niecierpliwość i poniekąd pogardę, odwrócił się Dymitr, lecz Woiwoda mówił dalej: „Tak, nie inacząy, mój M. Xiążę mamy was w ręku, i nie wypuścimy. A choćby i tak nie było, wierzaycie mnie; niewdzięczność iest to stary dziwaczny sprzęt w pałacach Królów, dla tego unikaymy ile możliwości iego użycia, sądzę że was iuż pierwsze nauczyło doświadczenie.”

„Jam ieszczę za młody Mości Woiewodo, odpowiedział Wiśniowiecki, ażebym za moje czyny przedwecznie ustanawiał nagrodę.”

„Co to, to prawda — zapewnił Starosta — ieszczę iścieście młodzi, i trzymacie się wielu mylnych zdań, których nicość czas i doświadczenie wyświecą. Podobają wam się mieć mię za nieuka, i w dziecinném zarożumieniu waszém odmawiać mi nawet zdolności udowodnienia przytaczanych czynów, wszakże i ja równie iak każdy inny mego stanu, do Jezuitów w Toruniu chodziłem, uczyłem się tam Logicam, a przytém Historias sacras et profanas, iak to na szlacheica przystało. Tam tedy słyszałem o Damonie i Pytyaszu, o Achillesie i Patroklu i o wielu innych równie czułych iak przykładowych przymierzach przyjaźni, które jeśli nie baieczne, to przynaymnię od naszych iak dzień od nocy różne. Do tego zwykli doliczać historią Dawida i Jonatana, która iako do starego należąca testamentu żadnę wątpliwości nie podlega, a oprócz tego szczególnię się do waszego położenia stosuje. Wszak wiecie — dodał rzucając ostry wzrok na Dymitra — co Dawid uczynił, gdy widział że ród Saula mimo wszelkię jego usilności upadał. Wziął Bracie, co tamci nie mogli utrzymać.”

Z rozmyślną obojętnością odpowiedział Dymitr: „Ja nie mam nic wspólnego z synem Isai;

chyba że Goliata zechcecie porównać z synem waszego brata, którego zuchwalstwo pokonałem, wprawdzie nie nad strumieniem Cedron, lecz w lesie na pograniczu Marchii Brandeburskiej,

„Wchodząc niby w ten żart odpowiedział Woiewoda: zupełnie ieszczeście go nie pokonali, ieszcze żyje ten Goliath, bawi teraz w Wiedniu, iakem się dowiedział od iednego Włocha Signor Romanini, i zostać w niemałych łaskach Cesarza i iego ministrów. Gotów nawet zapomnieć o owéy awanturze, użyć względów które posiada na waszą korzyść, byleście chcieli przystąpić do tego, co rostopność, sprawiedliwa niechęć, i głos waszych rodaków radzi.”

„Wszak wam iuż mówiłem, rzekł Dymitr nieco z szyderstwem, że ia rzadko co dla nagrody czynię. A mniéy ieszcze wierzyć można, żebym przy owém cięciu pałasza miał zamiar pozyskania łaski iego.”

Zurazieniem odpowiedział Woiewoda: „Bez wątpienia byłby to środek szczególniejszego rodzaju, a dzięki iakie odniósł za czyn, którego owoc wam był przeznaczony, każą się mało wdzięczności na przyszłość spodziewać.” — Gdy tu Xiążę znowu wyraźne nieukontentowanie i zniecierpliwienie okazał, zaczął Woiewoda coraz żywiéy w ten sposób: — „Wolno wam zresztą pogardzać względami synowca mego, ale czyż

równie mało będziecie cenić łaskę cesarskiego dworu, którego opleka, już wam oświadczona, wkrótce młodzieńcowi waszego stanu i majątku może dać prawo do najwspanialszych nadziei.”

Z zwykłą sobie na podobne mowy obojętnością odpowiedział X. Starosta:

„Sądzę że nie ubliżam łasce dostojnych powinowatych gdy iéy godnym stać się pragnę.”

„Przedziwnie, zawołał tamten śmiejąc się z gniewu; iedwabne ale czeze słówka — doświadczenie Panie bracie nauczyło mię, nie dowierzać bezinteresowności, i pozwolicie mi, że się iéy w was najmniéy spodziewam, bo iesteście wychowañcem dworu, gdzie Marya Kazimira rey wodzi, owego gniazda politycznych i dworskich intryg, owego targowiska gdzie wszystko na sprzedaż iest: sprawiedliwość, cześć i dostoięństwa świeckie i duchowne, a to za gotowe pieniądze, albo poświęcenie wolności i przyrodzonych praw. Wy — mówił daléy coraz silniey — wy ani o włos lepsi od tamtych, za iakich bądź udać się chcecie, równie iak my wszyscy wyglądacie niecierpliwie śmierci starca który was nie lubi, wprowadzie z innego powodu lecz zawsze z tą na widoku korzyścią, o iaką tyłu godnych mężów posądziliście. Wprawdzie, waszemu stryiwowi Michałowi naywyższe

dostojenstwo było ciężarem, podobnie i wam dążenie ku niemu zdać się za wysokie; wąża miłość własna innieyszém się kcontentuie i znosząc cierpliwie upośledzenie od Oycy doznane, oczekuje wynagrodzenia, pod panowaniem syna, który tak zwanemu przyjacielowi lat swych dziecinnych, skromny może trzędzik udzieli albo inną iaką królewskię łaski iatnużnę. Jednak przestrzegam was: wiele czasu może upłynąć, nim ów zniewieściaty i posępnny Alexander oycy tron osiadzie, i choćby się miało stać iak nie powinno, nie budycie wiele na tak kruchym fundamencie; pozwólcie tylko rodzinie iakię zagnieździć się na nim, zaraz sobie przywłaszczy tryb nayiaśniejszy, iakęsmo to na potomku Wazów widzieli; wolne wybory zdawaćmu się będą prawem dziedziczném; łatwo przyzwyczajamy się spoglądać z góry na tych, co byli nam równi, a syn królewski, skoro królem, nie zna przyjaciół, tylko uniżone sługi.”

Namieniliśmy już kilkakrotnie, że porównanie z królem stryiem wzbudzało zawsze w duszy Dymitra nieprzyjemne wrażenie, zostawiamy przenikliwości czytelnika do odgadnienia czyli to pochodziło z przekonania o różnicy iaka między nimi istniała, czyli téż przeciwnie znieiakiego podobieństwa w charakterze, i tą razą

porównanie to zdziałało zwyczajny skutek, i ledwie mógł przytłumić gniew swój gdy odpowiedział: „Na każdym inném miejscu Mości Woiewodo, starałbym się sprostować wasze zdania, w tym domu dosyć będzie, gdy wam przypomnę, że ieszcze nie przyszedł czas, kiedyby każdemu przystało, podług własnego widziuisię czynić.”

Podobało się gościowi uniesienie młodzieńca; nawet ostatnie słowa dość pomyślnie sobie tłómaczył; odpowiedział przeto łagodniéj niż dotąd: może macie i słuszość Mości starosto, że ia mimo moich nauk in *collegio* w Toruniu, nie sprostam waszéj mądrości szkolnéj w dysputach, i z ukontentowaniem widzę, że ktoś, co tu nadchodzi, więcéj z waszym sposobem oswoiony, lepiéj wam dopomoże do rozwiązania tego politycznego *dilemma*.”

Raczéj z przystoyności, przyzwoitéj panu domu niżli z życzliwości, oddał Dymitr grzeczne powitanie wchodzącemu; lubo postać tegoż była uymuiąca, a postępowanie wynurzało czułą i niewymuszoną przyiacielskość męża, który rozum i wyższe ukształcenie posiada.

Byłto to Podkomorzy Chełmski, mający nieco więcéj nad 30 lat; słusznego wzrostu, nie bez przyczyny uchodził za pięknego mężczyznę.

Rysy twarzy iego były łagodne i pełne wyrazu, szczególnie gdy ie uśmiech ożywiał, który częstokroć od iego woli był zawist; mierna pełność lic, czerstwy kolor zdrowia, wróżyły w nim umysł niestroskany, lubiący używać życia; oczy iednak zdawały się sprzeciwiać temu przypuszczeniu, często bowiem padały ukradkiem, wyraz ich często był bystry, a prawie zawsze niestały, krótko mówiąc te oczy usprawiedliwiały poniekąd odrazę, którą sprawiały w Ewie Jórkiewiczównie, chociaż istotnie nie miały tak złego wyrazu, iaki w nich natężony umysł młodocianéy Sybilli upatrywał. Obcowanie iego okazywało człowieka który wiele i z korzyścią podróżował; iak wielu tamtego i późniejszego wieku rodaków, przyswoił sobie nieco obyczajów obcych z krajów które zwiedził; lecz nie stracił ieszcze narodowego piętna; dla tego widziano w nim, obok polskiéy porywczosci, pewności i powagi, francuzką udatność i tę etykietalność która w siedemnastym wieku, po dworach niemieckich, gościć zaczynała. Takim był Jan *Przebendowski* sposobiący się wtedy do téy roli, którą wkrótce miał w dzieciach oyczyzny odgrywać. Zaraz na wstępie zmierzył zwykłym sobie wzrokiem przytomnych, a postrzegłszy że rozmowa ich niebardzo poufała była, pospieszył przerwać ją sądząc się zdolniejszym do

ię dalszego prowadzenia od twardego i porywczego magnata, którego powinowatym wówczas nazywał. „Przychodzę — rzekł obracając się ku niemu — upraszać od Was Mości Woiewodo odłożenia na czas wyjazdu; tuszę sobie że nasz łaskawy gospodarz przebaczy przykrość, iaką mu wyrządzimy przedłużonym na kilka godzin pobytem. Mój Szwagier — mówił daléy — pisze mi, że tu przybędzie, ażeby w towarzystwie do Chełmna się udać, sędzę iednak że nie ten zamiar sprowadza go do Drahimu, ale raczéy chęć pozdrowienia X. Wiśniowieckiego, którą mi już kilkakrotnie oświadczył.”

W umiarkowanych wyrazach zapewniał go Dymitr o ukonténtowaniu które mu sprawią odwiedziny P. Pułkownika; a Woiewoda kontent z odłożenia odjazdu, lubo nie rad przyczynie; zakręcił węża, i powiedział nieco oziębłe: „Tęgi i żwawy kawaler P. *Flemming* iak słyszałem — chociaż Luter. „Jak iego wszyscy Rodacy” odpowiedział nawiasem Podkomorzy. — „On iak powiadaia zwiedza w naszéy prowincyi — mówił daléy Woiewoda z nienader przyjemnym uśmiechem, — wyznawców swéy wiary, i nawet sądzą, wybaczcie Mości Przebendowski, że iakiegoś rodzaju *missyi* tu dopełnia.” Na słowo „*Missya*” spojrział Przebendowski żywo, iak gdyby ten wyraz obudził

iego uwagę i odpowiedział natychmiast ale obojętnie: „Jeżeli Wasza miłość przez to słowo teologiczną Missyą rozumie, tedy gorliwości mego szwagra wiele czyni honoru. On jest wojskowy a do tego nieco dworak; co się tych dwoyga rzemioł nie tyczy, mało go zajmuje. Nasze pokrewieństwo mówi za iego tolerancyą; a jeżeli kilku tutejszych Dyssydentów zasłużonych i pocziwych wieśniaków odwiedzi, których w Saxonii poznał, mało to znaczy, gdyż skłonności iego ciągną go zawsze ku znakomitszym osobom acz różną wyznaiącym wiarę.”

„Rad będę — przemówił Xiążę powtórnie, widzieć męża który po dworach bywał, i za którym jest głos powszechny.”

Woiewoda wtrącił z przykęsem: Te podróże Dyssydentów za granice nie podobają mi się wcale. Po powrocie z Drezna lub Berlina, nie tylko są zatwardziały w błędach, lecz do tego stają się obcymi oyczyźnie; Dyssydent jest tylko pół polskim szlachcicem.”

„Ale dwór Fryderyka Augusta nie słynie podobno z tego aby się rzeczami religijnymi zajmował — zawołał Przebendowski z uśmiechem i dodał nieco poważniéj — nasi ziomkowie i ja sam mamy słuszne powody szczycić się z przyjęcia iakiegośmy od Elektora doznali, iakotóż

z tego sposobu myślenia o naszym narodzie i konstytucyi.”

„Dworski to balsam; zawsze on Niemiec — odpowiedział Magnat; — a póki świat światem, niebędzie Niemiec Polakowi bratem.”

„Podobno Wiedeńczycy — wsunął Dymitr, — są wyjątkiem od tego polskiego przysłowia.”

„Wiedeńczycy — mruknął Woiewoda nieukontentowany — Wiedeńczycy są Rzymsko katolickiemi wiary; lecz Saxonia, to gniazdo kacerstwa którego sam Elektor głównym *promotorem*. Czyż nie jest głową *Corporis evangelicorum* w niemieckiem *imperium*?”

„Tak, bezwątpienia — odpowiedział Podkomorzy zprzyciskiem, i niewiedzieć czemu nieco zmieszany. — Jednak co innego są polityczne stosunki, a co innego osobista opinia. Jak wiadomo Elektor długo bawił w krajach katolickich, w Austryi, we Włoszech, Francyi i w Hiszpanii, i wszędzie go wspominają z największymi pochwałami; coby szczególnie w Hiszpanii niepodobnem było, gdyby był się okazywał zbyt gorliwie za nauką Marcina Lutra. Ale — dodał, udając chęć przerwania téj rozmowy, — uważam żem przerwał dyskurs, którego przedmiot może być ważniejszym, niż przymioty Elektora; oddalam się niechcąc byż na przeszkodzie.”

„Wcale nie — zawołał Woiewoda, — zostańcie raczёy. Może wam snadniey niż mnie się uda, przełamać upór X. Wiśniowieckiego.”

„Może — odpowiedział Jan Przebendowski z grzecznym ukłóne — Waszёy miłósci iako krewnemu Xięcia podobало się nazwać to uporem, coby wielu innych szlachetną stałóscią nazwało, i ia sam nawet gdybym wiedział o co rzecz idzie.”

„Zbytek łaski — powiedział tu Dymitr grzecznie, lecz z przyciskiem — podeymuiecie obrońę, a możebyście się iёy wyrzekli, gdyby wam wiadome były okoliczności, ieżeli ich iuż nie wiecie.”

„Jestto mój zwyczaj — przerwał Woiewoda z nieco niezgrabnym póspiechem — kaźdego *in mediam rem* wprowadzić. Krótko mówiąc Mości Przebendowski, oto mój kuzyn nie odmienił zamysłu ofiarowania usług swoich Sobieskim, a poniewaź Jan III. ich nie pragnie, postanowił czekać, aż się któremu z iego synów podoba użyć na swoię korzyść iego majątku i wpływu w wschodnio południowych ziemiach.”

„A więc — zawołał Podkomorzy z udanęm zadziwieniem — wyraz: szlachetna stałóść, któregom użył, był nad spodziewanie moie stosowny i śmiało powiedzieć mogę, że w Warszawie, gdzie bawił niedawno, ani myślą że

w X. Staroście Drahimskim tak wiernego i bezinteresownego stronnika panująca familia posiada. Nawet ci, ku którym technie tą chwalebną gorliwością, nie zdaia się ićy poznawać.”

„Nie tajno mi — odpowiedział Dymitr — że Wam Mości Panie w téy sprawie więcéy wiadomo, aniżeli tym komu ią sam powierzyłem; zatem niemniéy wiedzieć musicie że panujące niejakieś nieporozumienie, samo przez się wkrótce bez moich zabiegów się rozwiąże.”

„Obawiam się niemal przeciwnie, lubo w téy rzeczy mniéy wiem, niż W. X. M. sądzić się zdaie — odpowiedział ruszając ramionami Przebendowski, — i chociaż zupełnie przekonany iestem, że w powieści którą głoszą nie prawdziwego niema, prócz tego coby do wystawienia W. X. M. służyło, iednak ażeby ią przytłumić, potrzeba z waszéy strony otwartego i dokładnego objaśnienia. Wzrok Króla naszego miłościwego Pana był niegdyś w sprawach publicznych i prywatnych równie trafny, iak na polu bitwy, ale teraz się podstarzał, a wiek czyni podeyrzliwym. Nieustannie wyrzeka na doznana niewdzięczność, i z boleścią wam Mości Xiążę powiedzieć muszę, że i wasze imie bez żadnéy ogródki było wymawiane obok tych, o których on mówi, że mu złem za dobre odpłacili.”

„Mniemam iednak — odpowiedział Dymitr z przcknaniem — żem iest nadto u dworu znany, ażeby mię pozory potępiać mogły.” To mówiąc rzucił wzrok gniewnego wyrzutu na Woiewodę, który tylko wzniesieniem ramion odpowiedział.

„Nie iestto ten przypadek, — zapewniał Przebendowski, odpowiadając na ostatnie słowa Wiśniowieckiego. — Wielu z starych towarzysów broni, i domowników Jego Królewskiéy Mości nie usunęli bynajmniey uszanowania swego dla niego, a między nimi P. Woiewoda Ruski, i Podskarbi X. Hieronim Lubomirski, iednak ani pierwszego wymowa, ani drugiego dowcip nie mogły przynieść pożądanego skutku, bo — mówię to z niechęcią — Król natychmiast przerywa rozmowę, kiedy ią na X. Wiśniowieckiego naprowadzą. Ja sam z boleścią słyszałem go mówiącego iż żałuje że Stryi W. X. M. nie zaprzedał całego Starostwa Drahimskiego Elektorowi Brandeburskiemu; nieprzyjacielowi chętnieby przebaczył; ale mocniéy boleie, widząc pozostałą część zamienioną w ognisko przyszłych nie pokoiów, przez młodzieńca u którego na większe względy zasłużył.”

„Co do tego nie zupełnie Król się myli — odpowiedział ostro Wiśniowiecki — zwłaszcza w

chwili obecny." Niezważając na tę przymówkę Przebendowski mówił dalej z uśmiechem: „Ja, który tylko z pogłoski wiem o pewnym wypadku znajduję go bardzo zabawnym i romantycznym, prawdziwa awantura z wieków rycerskich i dziwi mię poniekąd, że nie z tego względu uważaia go na dworze, który prawie zupełnie francuskie przybrał obyczaje. Awantury Małgorzaty *de Valvin*, przypadki Anny Austriaczki z lordem *Buckingham* są mniéy dziwne, ba! i przypadki tysiąc innych Xiężniczek francuskich, które oddając rękę z woli rodziców dla widoków politycznych, nie mogły iednak z taką łatwością uwolnić serca z miłych więzów przeszłości.”

„Ani Xiężna Elektorowa, bo o niéy bezwątpienia Pan Podkomorzy Chełmski wspomina — wyrzekł Dymitr ostro — ani ia, nie bardzo Mużę te względy obowiązani iesteśmy; usprawiedliwiać się zaś gdy widzę was o wszystkiém dokładnie uwiadomionemi, za niepotrzebne uznaię.” Tylko z pogłoski; — zapewniał Podkomorzy. — Można się spodziéwać żeby ia Królowa zbiiła gdyby istotnie była tak mylną, iak wy utrzymujecie; pewną iest iednak rzeczą, że! od podobnych objaśnień dotąd się wstrzymała,

„Acz niby nie nie wiecie — przerwał Xiąże — nie zbywa wam przecież na dokładnych doniesieniach: wolnoż mi się zapytać, z kąd go doszły?” — „Doszły mnie z ust iedynéy nadworne osoby nie przyznaiący uczestnictwa w owym zamiarze uwiedzenia które się niepowiodło; mianowicie z ust przewielebnego P. Płockiego; wiedząc on, że nasza ziemia cieszy się z obecności Waszéy, każe was upraszać abyście wesprzć raczyli iego obronę obdarzeniem zaufania, którego ile ze słów iego wnoszę, dotąd nie doznawał, aby tym sposobem był w stanie zwycięzko się stawić Francuskiemu Posłowi.”

Woiewoda rzuciwszy badawczy wzrok na Dymitra, rzekł z szyderstwem: „Ponieważ teraz może są powody które Xiącia od téy szcerości wstrzymuią, więc słusznie oczekuię innéy chwili, która iego niewinność i zasługę odstłoni, zapewni oraz zasłużoną nagrodę.”

Nie wiem — odparł Przebendowski z udaną obawą — iakie mogą bydź te powody; — ale jeżeli są istotne, tedy ubolewać należy, że Pan takiéy rangi i przymiotow iakim iest X. Wiśniowiecki nie chwytaiąc się żadnéy partyi, iak to dziś każdy w oyczynnie czyni, przybiera dwóyznaczne położenie, które, wybaczcie miłościwy Xiąże, i waszéy sławie i powziętym o was przez współobywateli nadzieiom uszczerbek

przynosi. Mam prawo dziwić się, że acz tak mocno przywiązani do panującých familii, iednak Opatowi *Bonport* tyle czasu i sposobności zostawiacie; może on was w podeyrzenie wprowadzić, bo szczerze mówiąc, *Melchior Polignac*, nie jest waszym przyjacielem. W przypadku rozdwoienia rzeczypospolitęy sądzę, że należy chwycić iedną albo drugą stronę: kto między obiema stoi, łatwo nieufność wszystkich na siebie ściąganie.

„Nieskończenie wdzięczny, Mości Podkomorzy — odparł *Dymitr* — za waszą o mnie troskliwość; lecz pozwólcie bym zataił wszelkie działania mego powody, dopóki się o ich nie stosowności nie przekonam. Nieraz to już postrzegałem, że poseł francuski, którego talentom wszelką oddaie sprawiedliwość, mało mi jest przychylny; sądzę iednak, że iego niechęć nie tycze się moięy osoby, i mam nadzieię, że ta zniknie, skoro się przekona że nasze zamiary zgodniejsze są między sobą, aniżeli mniema.”

„A zamiary Opata sąż tak dokładnie *W. X.* Mości wiadome? — zapytał *Przebendowski*. — Wprawdzie niechęć iego nie tycze się waszēy osoby, bo komużby ta mogła byđż powodem niechęci, ale Minister *Ludwika XIV.* nieprzyjawném okiem patrzy na pana, tak blisko z domem *Cesarskim* spowinowacone; cześć nawet i po-

ważanie, które Wam Mci Xiążę w Wiedniu okazują, acz się ićy z szlachetnością wyrzekacie, w niesmak mu idzie.”

„Pocziwy panie Przebendowski — zawołał Woiewoda — wieǳcie o tćm, że nie przemawiacie tu do osoby, któraby przeiętą była słabościami ambieyi lub chćci grania roli zamiarom swym odpowiednićy; mówicie do takiego iakie-mi wszyscy dzisieysi młodzi panowie i szlachta byǳ zwykli. Mój Xiążę kuzyn iest to mćdrzec w axamitnym żupanie i złotym pasie, lecz bez włosów na brodzie. Mało go łaska Wiednia obchodzi, choćby mu podawała koronę; odwraca się od nićy, a posłuszny marzeniom z dziecinnego wieku, zamiast słuchać głosu mąǳrości i wyższych widoków, posłusznym iest tak zwanym związkom przyiaźni, które się zaszczepiły gdzieś tam podczas rekreacyi między lekeyami nauczyciela.”

Już chciał Xiążę Wiśniowiecki z zapaćem odpowiedzieć, gdy mu Podkomorzy w ten sposób przeszkodził: Jeśli zrozumiaćem to co JW. Woiewoda mówi, wszystko co on gani, powiększa ieszcze barǳićy mój szacunek dla Xićcia: Jeszczem się tyle nie podstarzał żebym miał byǳ oboiętny na wspomnienia młodości, i szacowną iest w oczach moich przyiaźń dwóch tak szlachetnych młodzińców, iakiemi są Alexander So-

bieski i Dymitr Korybut; iednak doświadczyłem iuż nieraz że rzadko doyrzewaią tak delikatne owoco. I tu, iak mniemam, podobnie się stanie, nie ozdobi przyjaciela głowy ta korona, którę mu życzye. Nietylko iemu ale i całej iego rodzinie, zaszkodzi niestateczność matki, i gdy się ustawicznie od iednego syna do drugiego odwraca, od Jakuba do Alexandra, od Alexandra do Konstantego, ta korona którą nad trzema głowami trzyma wypadnie ię z rąk w chwili ostatecznę, i czwartemu w udzielo się dostanie. Nie przeczę że Dwór Wiedeński okazywał dotąd chęć widzenia na tronie Polskim, iednego z synów Jana III, iednak oczy tego dworu na samego tylko Jakóba były zwrócone, i iuż teraz odwracać się zaczynaią. I gniew królowę, i własne tego królewicza postępowanie, mało mu dobrego wróżą, a ieśli duma Cezara Augusta nie pozwala mu udzielać wsparcia tam gdzie takowe podług wszelkiego podobieństwa do prawdy bezskuteczném bydź może, tém więcéy go odstrasza nierozsądne królewicza postępowanie, iego niepcwne zbliżenie się do Francyi dziś iuż odepchnięte, a nadewszystko związek z królem Szwedzkim, odwiecznym Austrii nieprzyjacielem. Zdaie się zatém, że Cesarz opuści pierworodnego, lecz nie dla iego braci, których za przyjaciół Francyi uważa, a skòro nastąpi

smutny lecz wkrótce spodziewany wypadek, który Rzeczpospolitę na polu elekcyiném pod Wolą zgromadzi, może pod skrzydłami dartego orła, ukaże się inny współzawodnik o którym nikt nie pomyślał.”

„I wszyscy mu radzi— wtrącił tu Woiewoda— bo na coż robić z tego tajemnicę, która i mnie i wam i tylu innym iest już wiadomą? Falszgraf to Karól Filip będzie zaszczycony opieką Cezarza, ieśli kogo innego przed śnicrcią królewską, naród godnieyszym nie uzna.”

Uśmiech przebiegł po licach Podkomorzego, lecz dwóyznaczny miał wyraz, poczém tak przemówił: „Mości Xiążę, ieśli już rzeczy tak daleko posunięte będą, że dom Sobieski obrazi Cezarza, który dotąd sam ieden szczerze ożywia iego nadzieie, mało kto i między narodem znajdzie się taki któryby sprawę synów Jana III. popierał. Świadczę się Bogiem i prawdą, iż wysoko poważam osiwiatego bohatera, iako Sarmata nie mogę być nieczułym na wojenną sławę którą nas zaszczycił; ale z drugićy strony synowie iego mało mają stronników, i wielu iest tego samego zdania iak P. Woiewoda oświadczył; kilka tylko osób chęć zysku przywzięcie do Jakóba Sobieskiego, który chętnieć przyrzeka niż dać i którego dziki postępowania sposób, oraz nie polski umysł, codziennie słabą drużynę

umnieysza. Część wprowadzić szczerých przy-
jaciół króla, ma widoki na Xięcia Alexandra,
ale wątpliwość coraz się powiększa, bo uważają
inni, czego W. X. Mość nie widzisz, że acz ob-
darzony wszelkiemi przymiotami prywatnego
człowieka, mało jest usposobionym na króla.
Zamknięty w sobie, więcéy żyje w własnych
myślach niżeli na świecie; jest rozumnym ale
nie będzie czynnym, i własne iego postępowanie
oddala go od tronu, na którymby może z
chwałą zasiadał. Gardzi wreszcie popularnością
tak potrzebną w dzieciach monarchy, którym
urodzenie prawa do korony nie dać."

Umiarkowane i dość prawdy zamykające, Jana
Przebendowskiego wyrazy, daleko mocniejsze
na Dymitrze sprawiły wrażenie, aniżeli zbyt
grube i nierozważne Woiewody wyrzuty; w u-
niesieniu więc zawołał: „prawda, niestety! pra-
wda! że szumne a częstokroć zwodnicze pozory
więcéy u ludzi znaczą niż wewnętrzne ziarno;
wiercie mi iednak, że w duszy mego przy-
jaciela królewicza są naypiękniejsze przymioty
monarchy zamknięte, i w sposobnéy chwili uka-
że się w całej swoiéy świetności; kto tak dobrze
zna Alexandra Sobieskiego iak ja, naywiększe
o nim mieć będzie nadzieie."

„Wierzę temu, Mości Xiężę, odparł z po-
wagą Podkomorzy, ale któż miał tyle sposobno-

ści iak wy, poznać go i pojąć? Czemuż tak się ukrywaią te przymioty, które wystawiacie? Czyż nie mam słuszności utrzymywać, że dla królewicza właściwszy stan prywatnego obywatela niż monarchy, że własna iego o tron obojętność dowodzi, iż się nie czuie do niego zdolnym? Dla króla naszego narodu niedosyć, kiedy go ten i ów poważa; naród chce bydź zaślepionym, prywatne królów przymioty rzadko nam były przydatne; i Zygmunt III. wiodł życie nienaganne, przecież go potomność złym królem nazywa. Ileż to miał przymiotów Jan Kazimierz, a iednak za iego panowania oycyzna stanęła nad przepaścią. Sam nawet świętęj pamięci stryy wasz, Mości Xiąże!... lecz wolę zamilczeć.”

Tu się zatrzymał, lecz wkrótce widząc że Dymitr nie odpowiada, tak daléj prowadził: „Są tacy, którzy zwracaią oczy na Konstantego, lecz sami uznaią że iest za młody, i karmią się tylko nadzieią, że król dłużéj żyć będzie; oby była spełnioną, lecz próżne podobno życzenia. Jakkolwiek ważnemi są te wszystkie przytoczone przezemnie powody, które obawiać się każą domu Sobieskich, nie wspomniatem przecież o najważniejszym. Zewnętrzne niebezpieczeństwa możnaby ieszcze łącno usunąć, ale od niepokoiów wewnętrznych uchronić się niepodobna. Matka to, Mości Xiąże, spycha synów do rzędu

poddanych, z którego się przez Oyca wycieśli. Z niechęcią widzi Senat i rycerstwo, naydostojniejszy w Rzpolitęy urząd w ręku córki Margr. *d'Arquien*, iak iaki przedmiot ięcy niestałéy łaski, którym podług upodobania szafuie, szukając tylko takiego któryby ięcy oprawę nayhoynięy zapłacił. Naylepszy z pomiędzy synów królewskich nie byłby narodowi miłym, gdyżby go uważano za przedmiot macierzyńskiego wyboru. Naypierwsi nawet króla przyjaciele, sam kardynał prymas niechętnie uważaia, że krolo-wa wbrew zwyczajom i prawom narodu, ma zamiar na wolnym seymie następcę tronu mianować.

„Następcę tronu! zawołał Woiewoda: wszakże się iuż w roku 1688 ledwie nie urodził. Czyliż na seymie Grodzieńskim, nie posadził stary Jakuba Sobieskiego obok siebie na tronie, w nadgrode obłężenia Podolskiego Kamieńca, który pomimo tego w ręku psów Turków pozostał, pozostaie i pozostawać będzie, dopóki Jan III. przy życiu. Podagra i wodna puchlina których nabył w obozach i bitwach, nie pozwolą mu iuż na nowo się kusić. Warto było widzieć siedzącego na tronie owego ponurego młodzika, kwaśna iego postać dziwnie odbiała obok otwartości i wesołości Oyca; przypomniat mi on słowa, które Jan Zamoyski Marcinowi Leśniowolskiemu o

Zygmuncie III. powiedział: *iakieżście nam nieme diable przywiedli.*” Wszak ci to wszyscy JW. Marszałkowie Kor. i Lit. wcale pokornie obok tronu stali, i podnosili swe laski przed.... następcą tronu. Nikomu nie tajno, że ia to byłem, ia, który się głośno ozwałem, przeciw podobnemu zachwalstwu, i usłużność marszałków za niegodną ich samych i całego *Corporis Reipublicae* poczytałem. Mamyż znowu mieć królewicza, po odpedzeniu dawnego? ieśli tak, com dawnieý zdziałał, to z pomocą Bożą i teraz uczynię; wszystko mi iedno czy Alexander czy Konstanty, niech się królowa znowu tak sroży iak przedtém. Nie nawidzę cały ten ród królewiczów, co z pomiędzy nas iak grzyby wyrasta; ieśli teraz z równością szlachecką co do formy niezgodny, nie byłby potém zgodny i w rzeczywistości.”

Na te słowa, Dymitr Wiśniowiecki, acz mową Podkomorzego cokolwiek zasmucony, nie mógł wstrzymać szyderskiego uśmiechu, którego przyczynę czytelnik łatwo sobie wytłómaczy. Prebendowski iednak w ten sposób pomówił: „Zdziwiło was może Mości Xiążę, że Jego Cesarską Mość za iedyną podporę domu Sobieskich uważam, podług was drugą podporą iest dwór Wersalski, daleko nawet czynniejszą i silniejszą przez swego pościa pana *de Polignac*, który gra rolę Ministra Ichmość Krolestwa Polskiego, sprawu-

iąc niby tylko nawiasowo dyplomatyczne swe interesa. Czyni to honor waszemu wzniosłemu i szlachetnemu sposobowi myślenia, że ufacie wierności i czystości zamiarów człowieka, który względem was samych, niezupełnie korzystnie się okazał. Jestem o wiele lat starszy od Was Miłościwy Xiążę, a spojrzenie na przeszłość czyni mnie zdolniejszym do czytania w przyszłości. Sądzę więc, że gdy ręka czasu skruszy podstawę, na której świątynia domu Sobieskich spoczywa; gdy Marya Kazimiera, która przez własną chciwość upadek swój gotuje, niczem nie będzie więcéy iak owdowiałą Królową Polską; wówczas Opat *de Bonport* mało będzie uważał na planetę, pozbawionego blasku od słońca. Wówczas to domownik i przyjaciel Ichmość Królestwa, zamieni się znowu w Ambasadora Arcychrześcijańskiego Króla; iak z Wiednia tak Wersalu, ukaże się współzawodnik do korony, a Królowa — Królowa iak wszystkie niewiasty zwłaszcza podstarzałe, żałować będzie tego co się stało; nie przestanie oskarżać niewiernego domownika o niewdzięczność, o złamanie zaufania; którym go zaszczyciła.”

Tu Podkomorzy zamilkł, wzrok iego wlepiony był na Xięcia, iak gdyby chciał doświadczyć wrażenia które sprawił. Xiążę siedział czas nieiaki milcząc, i opierając na ręku skłopotaną

głowę, poczem zwolna i z przytłumioném westchnieniem przemówił: „Niepodobna wszystkim nazwać bezzasadném, coście Mości Podkomorzy wyrzekli, tém boleśnicyszą więc była wasza mowa. Jeśli tak długie i świetne panowanie czcigodnego Jana, nie zapewni oyczystego dziedzictwa iego potomstwu, nie ustali w kraiu spokojności i porządku na których iedynie spoczywają państwa, coż nam przepowiada przyszłość i czyż zawsze każdego dobrego panowania taki ma być skutek?”

„Nie troszczmy się tu o przyszłość, odparł Woiewoda. Jest Ruskie przysłowie: po méy śmierci niech pożar las pochłonie, niech wół łakę wyżrze. Każdemu w swym czasie baczyć należy: *ne quid detrimenti Respublica capiat*, niech nasi potomkowie troszczą się iak my o siebie.”

„Czy i wasze takie zdanie Panie Chęłmski? zapytał Dymitr. — Czyż i wy daiecie wiarę okropnéy przepowiedni, którą mi uczyniono, a która spełni się na naszych potomkach, ieśli dojrzeją podobnych zasad owoce?”

Woiewoda chciał już na tę uwagę ze zmarszczoném czołem odpowiedzieć, gdy go uprzedził Podkomorzy: „kto tyle czasu iak Pan Woiewoda w polu i radzie przepędził, może myśleć że już dosyć uczynił, że inni działać podobnie powinni, skoro na nich kolę przyidzie. Ci

iednak, którzy są mniéy obciążeni wiekiem, mając przed sobą długi ieszcze szereg obowiązków, słusznie zwracają oczy na przyszłość. W ich rzędzie, ród wysoki, znaczenie i przymioty umysłu, stawiają i Was Mości Xiążę; wiele od Was oczekuje Ojczyzna, i sprawiedliwie spodziewać się należy, że przełożysz dobro powszechne nad prywatę, choćby to bydź miało kosztem pięknego uczucia iakiém jest przyiaźń. Wątpić nie można że w osobie tak oświeconéy i wykształconéy iak Wy Mości Xiążę iesteście, z życzeniami serca łączą się także i powody rozumu, i gdybyście z tego stanowiska rzeczy uważając, takowe powody wyiawić mi chcieli, byłbym wam nieskończenie obowiązany.”

„Chętnie, — rzekł z uśmiechem Wiśniowiecki, — objawię wam moje zdanie, lubo się obawiam, czy moi szanowni słuchacze i goście nie powzięli już przedwcześnie niezmiennego wyroku. Bez najmnieyszéy wątpliwości, miłość ojczyzny, skłaniać powinna Polaków do miłości ku panującéy dynastyi; i każdy to zemną przyzna, kto równie iak ja cześć umie iéy naczelnika i jego prawdziwie królewski charakter. Jużem powiedział iakie rokuia zamieszanie nowe po osieroceniu tronu wybory. Jestem Polakiem, Mości Panowie, umiem szanować pochodzenie wolnego wyboru, szczyć się nawet

podobném szlachty naszéy przywileiem; lecz nie widzę dobrych téy swobody skutków, dla nadużyć które wszystkim dzieciom ludzkim towarzyszą. To przekonanie, że nie wrodzone prawo, lecz zasługa Synom królewskim drogę do tronu toruje, obudza w nich konieczność stania się iéy godnemi; rzadziej nawet niż w innych krajach trafi się po Wielkim Oycu syn niegodny, któryby naywyższą w społeczeństwie dostojność, nie za obowiązek lecz za dar Boski przez piérworodztwo nabyty poczytywał. Myśl wreszcie, że szacunkowi tylko i miłości wyborców winien będzie koronę, zniewala go do wczesnego łączenia się z tymi którzy kiedyś o iego losie stanowić mają; pobudza samego nawet Monarchę do cnotliwych rządów, któreby na swych potomków rad przelał; a łzy poddanych przy iego trumnie staną za klejnoty w koronie iego Syna. Tak jest, zacni Panowie, elekcyja Królów, Polskiéy szlachcie służąca, jest to ogniwo co Króla z ludem łączy. — Zbyt częste atoli z niéy korzystanie — mówił dalej — jest w oczach moich naywrażniejszém nadużyciem. Z urażoném sercem, patrzy Król na tych, którzy iego rodzinę strącić z tronu radzi; z niezupelném staraniem sprawuje on ciężkie wodze rządu, za które nagroda zamknie się z nim w iednym grobie;

albo litéż boiaźń przyszłości każe mu ile możności z przeszłości korzystać, by ród iego obok niechęci narodu, nie uniósł z sobą hańby ubóstwa, z królów pałacu; przyiść może czas w którym ówczasowy posiadacz korony, uważać się będzie za dożywotniego dzierżawcę; w którym, opuści obojętnie szlachetny naród, by tylko uratować blask naywyższyć godności niemiędzy już poddanym. Tym sposobem wie-niec co przy rozsądném użyciu łączył Panującego z poddancami, stanie się może przepaścią która ich od siebie oddzieli, aż nareszcie wspólnie ich z nim pochłonie. Powiedzcież któraż jest nayświeńcieysza w dziejach polskich epoka? Czyliż nie ta w którą następowali po sobie w nieprzerwanym rzędzie, Jagielonowie syn po Oycu, brat po bracie? I wówczas istniało już prawo wolnego wyboru, ale w owych czasach, nie przekładano osobistych przywilejów nad dobro oyczyzny!....

„Możecie się przekonać Panie Przebendowski — przerwał tu Woiewoda — że Starosta Drahimski *studia* swoje nie bez korzyści ukończył. Żałować tylko należy, że tak piękny mowie na gruntowności zbywa. Właśnie za tych zachwalonych Jagielonów, starodawne Senatu i szlachty przywileie, naywięcący uszczerbku poniosły; pod maską wyobrażeń o oycowskiéy opiece

Króla i zgodnego posłuszeństwa stanów, chcieli oni przywieść nas do celu swej dumy, to jest do Monarchii, i dzisiaj, polski dygnitarz nie byłby już niczem więcej jak niemieckim baronem, gdyby był bezdzielnie nie umarł ów Zygmunt August, który miał powód trzymać się podobnego systematu. Szczęściem że późniejsze wybory, wzmocniły zachwianą konstytucyi naszey budowę; pójdziemy i my w ślady ojców naszych, niedopuszczymy, by iedna rodzi-
na zbyt głęboko zapuszczała korzenie, i poku-
siła się łamać nasze *pacta conventa*, przed
którymi cała władza królewska bezsilna upa-
da.”

„Już upadła — zawołał z niechęcią Dymitr —
nie tylko przed wami, ale i przed sąsiedzkie-
mi nieprzyjaciołmi; wkrótce urwiska skał zwa-
lę się i obalę bezbronny kolos na który włoży-
liście glinianą głowę! — Słyszalesz moje zda-
nie Panie podkomorzy; podług mnie, mniéy
częsta zmiana dynastyi przytłumia niezgodę
stronnictw, które zawsze grożą zgubą oyczy-
znie; im prędzey to dobrodzieystwo osiągniemy,
tém będziemy szczęśliwsi.

„Niemasz w tém wątpliwości — odparł dwu-
znacznie Przebendowski — że przy wyborze no-
wego Króla, baczyć i na to należy, by tron
wcześnie nie osierociał. Albowiem — dodał

z przytłumionym uśmiechem — owe rozdwojenia o których wspomnieliście, nayeściej przynoszą korzyść iednemu nie zaś całej Rzpolitcy.”

„Po cóż więc zostawiać to przyszłości, co się dziś samo nasuwa? — ponowił Dymitr z coraz większym zapałem. — Po co szukać po obcych kraiach, kiedy może cel się wynaydzie w własnéy oyczyźnie? Czyliż ród Sobieskich nie liczy w sobie dwóch przynaymniey godnych potomków, czyliż ich oyciec niema prawa na naszą wdzięczność rachować?”

„Zgadzałbym się zupełnie z Wami M. Xiążę — odpowiedział Przebendowski — gdyby nie okolicznosci które wyłożyłem, a którym przyznaliście nieiaką wagę.”

„Precz z Sobieskimi! — zawołał Woiewoda — Nie chcę ich, i ia i większa część panów, bo, bo ich niehecemy!”

„Zarumienił się na te słowa zniecierpliwiony Wiśniowiecki i odrzekł: „Wiecie już mój wyrok, nadaremnie go wam, iak widzę, obieywałem. Dotąd iednak o tém tylko mówiliście czego nie heecie, powiedzcież teraz czego heecie.”

„Nie wobcych tylko kraiach — przemówił Woiewoda łagodniey i dobitnie — znayduie się to, czego potrzebuie oyczyzna. Liczymy, dzięki Bogu w koronie i Litwie, prócz Sobieskich,

więcéy ieszcze szlachetnych rodzin. Ja sam, gdybym był o lat dwadzieścia młodszy, nie patrzyłbym dalipan! z tak filozoficzną obojętnością na pewne nadzieie, iak inni, którym tylko na chęciach zbywa, odzyskać dawno utraconą posadę.”

„Cóż wy o tém sądzicie Panie Przebendowski? zapytał Dymitr zwracając się do niego.

„Zaprawdę — odparł oziemble i krótko Podkomorzy — bezkrólewie otwiera obszerne pole dla ambicyi; nie można nawet mieć iey za złe, że się o wysokie progi dobiia, zwłaszcza gdy z sobą piękne przymioty łączy. Atoli rozsądek iéy radzi, spojrzeć w około, czy pożądaný cel przyda się temu który zań chwyta i innym.”

„Wdzięczny wam iestem — odpowiedział Wiśniowiecki — za okazany dowód, iż mnie przynajmniey za próżnego i lekkomyślnego młodzika nie poczytuiecie; chociaż mnie inni za takiego uważają. Jesteście zatem za wyborem Piasta, panie Woiewodo. Darujcie że widzę w tém sprzeczność z tém cóście niedawno powiedzieli. Czyliż się nie obawiacie powiększać roiu owych kraiovych Xiążąt — albolitéż chcecie im byǳ radzi, iesli... będą mieli zaszczyt należyć do waszély rodziny? — Nie unoście się gniewem, szanowny Panie, wierzcie mi że nowy Dawid na chwilę nie wąpił o waszych zamiarach, i

zanadto mało ufa swoim zdolnościom, żeby mógł się spodziewać iż go rzeczywiście za najgodniejszego poczytacie. Precz z Sobieskimi, rzekliście, dodajcie szczerze: precz ze wszystkimi ziomkami, i powiedzcie któryż to z Xiążąt wedle waszych wyobrażeń najgodniejszym jest tronu?”

„Niech sobie będzie iaki chce, — odparł Woiewoda — byleby przywileie nasze *pactami* zapewnił i pomnożył, byleby iak należy szafował *cum pane bene merentium* (3) i summy neapolitańskie odzyskał; bo kto te summy odzyskać i świetność wyższej szlachty przywilejami i nadaniami utrzymać iest w stanie, największe ma prawa do korony Polskiej.”

„Widzę szacowny Panie Wuju — rzekł Xiąże Wiśniowiecki — żeście się obok innych nauk, i Batologii (4) w Collegium Toruńskiem uczyli.”

Woiewoda pokręciwszy węsą, odpowiedział chętnie: Hm, tak iest bez wątpienia — uczyłem się wszystkiego co na znakomitego szlachcica Polskiego przystoi, uczyłem się fundamentów *Politicarum*, w których radbym się sprobował z WMPanem M. Xiąże, choć francuzkie odebrałeś wychowanie.”

„Czy i podług was, Panie Podkomorzy — rzekł Dymitr do Przebendowskiego który potajemnie szydził z bredni dostojnego łacinnika —

czy i podług was, godny następca Jana III innych przymiotów nie potrzebuie?

„I owszem Mości Xiąże — odparł Podkomorzy — choćby nawet to co JW. Woiewoda napomknął było głównym warunkiem, iak np. rozdawanie starostw i t. p. dobro atoli powszechne, przyzwoitość, innych ieszcze zastrzeżeń wymaga.”

„*Bene dixisti* — zawołał Woiewoda — nadewszystko obowiązek odzyskania Podolskiego Kamieńca.”

„Jeszcze kilka innych namienilibym punktów — wtrącił Podkomorzy — które mają wpływ na wewnętrzny porządek w kraju, np. pomnożenie fortec, sprzętów woiennych, utworzenie szkoły kadetów, w którójby młoda szlachta uczyła się sztuki prowadzenia wojny, iaką w krajach sąsiedzkich zwolna zaprowadzają.”

„Co? szkoły kadetów? — zapytał kołysając głową Woiewoda — bezużyteczna to nowość. Całą moją i braci moich sztuki woienney nauką, było po skończeniu szkół, służba w chorągwi Jana Lipskiego wówczas Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, a przecież w wyprawie przeciw Bisurmanom, taki był ze mnie żołnierz iak z innych, a może i lepszy od wielu dzisiejszych.”

„Może i niedaleki ten czas — rzekł Xiąże z powagą i bardziéj ku Przebendowskiemu niż

ku Woiewodzie obrócony — w którym Rzpólita mierzyć się będzie musiała z Europeyską taktyką.”

„Dziękę Waszą obawę Mości Xiąże — ponowił Podkomorzy — i dla tego mniemam że kray potrzebuie głowy, któraby tłoczyła w sobie przymioty osobiste ze wszystkiém czego wymagają krytyczne okoliczności, mianowicie: męztwo, doświadczenie, z maiątkiem, siłą zbroyną i potężnymi sprzymierzeńcami.”

„Bayki to są, — przerwał Woiewoda — nam tylko woyny z Bisurmanem i odzyskania Kamieńca potrzeba. Nasz Pan Jan ma poniekąd słuszość, gdy mówi że nowy Król powinien przyprowadzić z sobą siły i sprzymierzonych. Wszelako dostatecznym iest sprzymierzeńcem Cesarz. Pan Leopold i z powodu godności iaką piastuie, i iako sąsiad i dla oczewistey korzyści, nigdy żyć nie może w pokoju z Portą; nam zaś Kamieniec zawsze dziurę w zębie przypomina, a Rzpólita iedynie w Jego Apostolskiy Mości znaleźć może prawdziwego przyjaciela i pomocnika. Wiem ia dobrze, że nicieden ku Wersalowi wzrok swój obraca, nadewszystko białogłowy, zwłaszcza od czasu iak Królowa zamiast wachlarza berło piastuie — z przeproszeniem W. X. Mości, J. O. Xiężna'iego Stryienka należy także do ich

liczby. Ja jednak nikogo zamtąd nie chcę, Francya od nas zadaleko, a iéy Król spoufalił się z poganinem Sułtanem — wreszcie Francuzi są skąpi, w błyskotki tylko szczodrzy.”

„Zgadzam się z wami Mości Woiewodo — przemówił Podkomorzy — że o potrzebie dalszego prowadzenia wojny z Portą i o szczęśliwém iéy ukończeniu myśleć należy; ale zgadzam się także i z Xięciem, który utrzymuje iż niedosyć na tém. Wieleorakie są potrzeby w dzisiejszych okolicznościach; a jeśli z pomiędzy dziesięciu lub iedenastu pretendentów do korony, są tacy którzyby im choć w części odpowiedzieć mogli, żadnego nie ma, któryby w zysktemu w ogólności poradził, baczyć nam zatem należy gdzie jest największa korzyść, a raczyć gdzie najmniejsza szkoda.”

„Co? dziesięciu albo iedenastu kandydatów do korony? — zawołał zdziwiony Dymitr — a Król jeszcze żyje, i może dłużej jeszcze żyć będzie, by tak przedwczesne nadzieie zniweczyć.”

„Nie pierwszy to raz — przerwał Podkomorzy, — jeszcze skóra na baranie a już chłopki piłą na nie. Mości Xiążę, ani mniej ani więcej iak iedenastu.”

„Chcieycie więc Mości Podkomorzy — zawołał z żywością Dymitr — objaśnić nieświado-

meo który od dawnego już czasu od dworu i wielkiego świata stroni, i wyliczyć mu imiona wszystkich tych kandydatów, ieśli w tém nie ma tajemnicy.”

„Czemuż nie — odparł tamten — iednych nie-sie powszechny odgłos, drugich odkrywaią roboty stronnictw. Przed wami, iako piérwszych wymienić muszę Synów Jego Królewskiéy Mości, pomimo zarzutów iakie przeciw nim walczą. Xiążę Konstanty iest wprawdzie za młody, lecz utrzymuią że zarzut ten codzién się umniéysza; Xięcia zaś Alexandra filozoficzna obojętność ieśli powabom korony ulegnie, i ieśli Królowa sbarbami swemi dopomoże, przewyciężyć się może wstręt narodu. Mówią iednak, że Królowa w mieyscu synów swoich wolałaby raczéy mniéyszym kosztem widziéć córkę na tronie. Elektor Bawarski — dodał dobitnie — walczył już ze sławą z Turkami, i nie odstraszy go wyraz Kamieniec od *Pactów conventów*.”

„Kto? Elektor Maxymilian Emanuel! — zawołał Dymitr zarumieniony; — poczém iednak umiarkował się i dodał: — iestto wspaniałomyślny i waleczny Xiążę.”

„Nieinaczéy — odpowiedział Przebendowski — mniey nawet w oczach waszych niż w oczach kogo innego. Jest nadto: bogaty, hojny i lubi

światność. Ale i on nie dla nas, ani my dla niego. Gdyby chciał być naszym Królem, musiałby się albo z Austryą albo z Francją złączyć, pomiędzy którymi dotąd jeszcze wyboru uczynić nie może. W pierwszym przypadku naraziłby własne swoje kraie, w drugim sukcesyą hiszpańską; wzrok jego ku zachodowi się obraca, i dla wschodnich byłby tylko ocyzmem, a możeby ich w każdym wydarzonym wypadku opuścił iak Henryk Walezy.”

„Niewspominaycie mi o Bawaryi — wtrącił Woiewoda — równie iak synów królewskich, nie chcę i córki, na iedno byłoby wyszło zatrzymać ją tu zamiast przywoływać.”

„Wszakżem powiedział — rzekł Podkomorzy — że Elektor Bawarski iest bogaty i hojny, lecz być może iż kto inny podobne posiada przymioty. Co do Xięcia Jakóba, trzeba go ieszcze liczyć w rzędzie kandydatów, bo dotąd dwór Wiedeński nie odczepił się ieszcze od swego pupilla. Atoli i z téy strony zaczyna się ukazywać nowi, i zachodzi obawa czy się ku nim Cesarz nie skłoni. Xiążę Lotaryngii Leopold.....

„A ten golec poco? — przerwał tu Woiewoda — nauczyło nas dwukrotne doświadczenie, że u Lotaryńczyków snadno przyrzec ale dotrzymać niełatwo. Czyliż nasz Warszawski

zamek ma bydź gospodą dla ubogich rycerzów i tułających się bez służby Oficerów, którzyby próżne swe worki naszymi skarbami zapętliali? Brać nam, nie dawać wypada, mieliżbyśmy za nie tronu ustąpić?

„Ludwik Badeński — ciągnął dalej Przebendowski. —

„Dobry wprowadzie Jenerał — odparł Wojewoda — ale czyż nam na dobrych wodzach zbywa. Prócz tego goły iak tamten i słaby katolik. Rzpolita potrzebuie gorliwego wyznawcy, któryby zapobiegł szerzącemu się kacerstwu, i dyssydentom usiłującym uformować *statum in statu*. Darujcie Panie Podkomorzy, że do was w podobny sposób przemawiam, do was którzy w swéy parenteli Lutrów i Kalwinów liczycie.”

„Jeżeli obadwa ubodzy — odparł urażony cokolwiek Przebendowski — trzeba nam szukać bogatego, lecz któryby zarazem takie posiadał cnoty i męstwo iak Ludwik Badeński.”

„O kimże! to ieszcze myślicie — zapytał Xiążę Wiśniowiecki — bo zaczął się dorozumiewać że Podkomorzy z Wojewodą nie zgadzają się na iedno.”

„O! mam ich ieszcze wielu — rzekł Przebendowski obojętnie — Naprzykład *Don Livio Odeschalchi*.

„Co? Don Livio, synowiec Innocentego XI. Papieża — rozśmiał się Woiewoda. — Należało mu wcześnięć starać się o to; dziś Polska byłaby pięknem wyposażeniem Synowca Papieża który już nie żyje.

„Rozumiałbym — rzekł Przebendowski z ironią — że wybór *Don Livio*, odpowiada zupełnie waszëj gorliwości o kościół.”

„O kościół! — zawołał Woiewoda — Prawda żem do niego przywiązany, ale i na światowe stosunki wzgląd mieć potrzeba. Niech się Włoch nie spodziewa okupić naszëj korony paciorkami, któremi nas strygięgo, w miejsce przyrzeczonych na wojnę Turecką pieniędzy, traktował.”

Tu Dymitr zapytał: kiedy więc i ten niedobry, powiedzcież któż jest tym fenixem coby posiadał wszystkie razem pożądane przymioty?”

„Wymieniłbym jeszcze Xięcia z domu Burbonów — odpowiedział dwuznacznie zapytany — przez którego niespodziewane ukazanie się Opat *de Bonport* chce nadać stalszego ducha swemu stronnictwu; lecz widzę słuszność w przytoczonych przez P. Woiewodę zarzutach przeciw temu kandydatowi.”

„Ależ Mości Podkomorzy — ozwał się tu Woiewoda — czemuż Panu Staroście o tych tylko mówimy których *nie chcemy*, mówmyż o tych których *chcemy*. Wymieniliście porządkiem wszy-

stkich którzy nam chcą uczynić zaszczyt stania się naszymi panami, czemuż pominęliście Falcgrafa, który podług mnie posiada wszystkie te przymioty na iakich zbywa tamtym?”

Przebendowski skłoniwszy się nisko, odpowiedział: „Słusznie się zachowuie co naylepsze naostatek. O Karolu Filipie z Neuburga wspomniawsz sam JO. Xiążę, i nie pozostaie mi nic dodać do tego, co mówi powszechny odgłos. Chwałą iego rozsądek, sprawiedliwie się spodziewaiają męztwa po nim, przez własną więc siłę może być użytecznym Oyczyźnie; gdyż Elektor Jan Wilhelm acz młody, iest bezdzietnym; a co nayważniejsza, iż mu będzie przychylnym i dwór Cesarski i większa część nayznakomitszych panów Polskich, iak to z słów waszych, Mości Woiewodo postrzegam.”

Woiewoda nie był rad pochwałom na nadzieiach tylko opartym, Dymitr zaś obróciwszy się do niego oświadczył żartobliwie: „Nie mogę zataić, iż w tym kandydacie który mieysce moje w waszém sercu tak prędko zastąpił, nie widzę wszystkich potrzebnych przymiotów. I on nie bogaty, zważcie Mości Woiewodo, że Elektor Filip Wilhelm miał trzynaścioro dzieci, i że posażek Ludwika Radziwiłłówny nie mało iuż nadwerężony.”

Woiewoda spojrzawszy ponuro na Xięcia, rzekł z uporem: „Spokrewniony on jest ze wszystkimi chrześcijańskimi pany; Cesarz nie odmówi szwagrowi swych woysk, królowie Hiszpański i Portugalski udziela mu bez wątpienia swych wschodnio i zachodnio Indyjskich skarbów, a skrzynie Xięcia Parmy będą zapewne bratu żony otwarte.”

„Też same powody — rzekł poważnie Dymitr — przemawiają i za małżonkiem Jadwigi Neyburskiej a wszyscy wymienieni monarchowie i Xięcia Jakóba Sobieskiego krewnym swym zowią.”

„Jakóba! — odparł rozgniewany Woiewoda — niech sobie gdzieindziej szuka sukcesyi. Dwoiako zaś byłaby mu bolesną strata, gdyby znie-nawidzony szwagier wydierał mu dziś koronę iak niegdyś oblubienicę. Widzicież więc, że mam wszelką przyczynę wotować za Karolem Filipem na Falcu.”

Tu przystąpiwszy do stolika, na którym Giermkowie poustawiali byli butelki i kielichy, wypił z nich ieden duszkiem, iak gdyby na zdrowie przyjaznych i na potępienie nieprzyjaznych sobie kandydatów. Wczasie tym mruczał niezrozumiale, czy to dla tego że się gniewał na samego siebie, czyli że nie był kontent z hoynego gospodarza za to, że wymowa iego

mało na nim sprawiła wrażenia, czyli na koniec że mu się nie podobało, iż Podkomorzy w szczególniejszy sposób jego zdaniom potakuje.

W tym Dymitr przystąpiwszy grzecznie do Przebendowskiego, rzekł: „Jeśli się nie mylę, ze wszystkich kandydatów których wymieniliście, żaden jeszcze całkowitę przychylności waszę równie jak moię nie pozyskał, i sądzę że najlepszego zachowacie na sam koniec.”

„Rozmaite są zdania — odparł Przebendowski z wybiegiem — wprowadzić nie mam prawa jak pan Woiewoda zasiadać w Senatorskiem krześle i wyrokować o przyszłym narodu losie; wolno mi atoli własne mieć zdanie, z którego tłómaczyć się powinienem samemu tylko gospodarzowi tego domu, gdyby było od jego własnego zdania odmienném.”

„Nie potrzebuiecie bynajmnię tłómaczyć się — odparł Xiążę — wdzięczny wam jestem że przez szacunek dla mnie nie zarzucacie na moje zdanie wędki, którzy szanowny mój kuzyn ukryć nie umiał, i zawierzacie iż moje zasady prawdziwemu tylko przekonaniu i głębszemu rozbiorowi rzeczy ustąpić potrafią. Zaszczycaycie mnie zawsze imieniem prawego Polaka i przywiązanego syna Ojczyzny, i bądźcie przekonani, iż lubo mam na względzie stosunki osobiste, dobro atoli powszechnie nadewszystko cenię, skoro ie

tylko uyrzę. Wasz wyrok ieszcze mi go nie okazał, bo podobno nie wydaliście ieszcze własnego wyroku.”

„Nie czuję się zdolnym — odparł Przebendowski — nauczać W. X. Mość; wystawiłem wam położenie rzeczy, do waszego rozsądku należy zawyrokować. Czas potemu bliski, acz ieszcze nie nadszedł; iedna chwila wskazać nam może nad spodziewanie to co iest naylepsze. Niech sobie inni — dodał rzucając wzrok szyderski na stojącego tyłem Woiewodę — trwają w uporze który im duma lub chciwość dyktuje; ulegną oni iak nayłatwiey przy każdéy zmianie okoliczności. Porównywać atoli z niemi takich mężów iakim iest Xiążę Wiśniowiecki, byłoby niedorzecznością, bo podobni bawidełkami uiąć się nie dadzą. Wyczytałem ia toż zaraz w oczach waszych — rzekł daléy z cicha — i wstydząc się przyięty na siebie roli, cofnąłem się na właściwe mi stanowisko. Nie własne lecz Rzpospolitéy wyłożyłem wam życzenia, a skoro się otworzy droga do ich wypełnienia, nie wątpię że nią póydziecie, niepotrzebuiąc namowy.”

W téy chwili przysunęli się do stolika na którym stało wino, Dymitr przekonany że oba iego goście w zdaniach zupełnie się różnią, Przebendowski zaś z pomieszczanym wyrazem zadowolenia i obawy. „Niech się spełnią życzenia wszy-

stkich Polaków! zawołał Woiewoda podając mu puhar — „Jak natchętniey — odpowiedział tamten — trzech nas tu, skutek życzeń powinien wypaść iak najlepiéy.”

„Ale cóżto? — krzyknął Woiewoda — czemuż nie piiecie Xiążę Wiśniowiecki? — Wy zaś Pannie Podkomorzy, choć piiecie, nie piiecie z serca! Mielizbyście wotować za Neuburczykiem? — „Cóżby w tém złego — odparł Podkomorzy — podług mnie Falegraf iest naygodniejszy z pomiędzy wszystkich, którzy się dziś ubiegają o koronę Polską.”

To słowo „dziś” udobruchało cokolwiek Woiewodę, zawsze iednak z niechęcią patrzył na gospodarza domu, który się z piciem ociągał. To widząc gospodarz, porywa za puhar, wychyla go do dna, iakby na dowód że mu nie są obce obyczaje przodków i ziomków, i wnosi ten toast: „Oby się spełniły życzenia wszystkich prawych Polaków! szczęście oyczyzny iest ich zamiarem, a taki zamiar godzien aby za niego drogie wino i drogą krew rozlewać. Lecz żyie ieszcze zwycięzca Ottomanów, potężny Jan, przed iego zdrowiem, żadne inne w Polsce przodkować nie powinno! Oby żył długo, oby z świetnóy iego przeszłości zlały się promienie na piękną i spokojną przyszłość; oby nie porzucano istniejącego dobra dla

uroionych ulepszeń, i oby w braterskićy zgodzie narodu zniknęły ciche i głośnie widoki osobiste!”

Życzenia te wzbudziłyby może w uścieceh zagrzezanego trunkiem Woiewody oppozycyą, lecz w téy chwili otworzyły się podwoie i giermek wprowadził nowego gościa.

Rozdział 3.

Gość który się ukazał był szczupłej postaci, wzrostu nieco wyższego nad mierny, rysy twarzy miał raczćy delikatne niż piękne, oczy jego zdało się że były nawykły do łagodzenia właściwćy im przenikliwości, a lekki uśmćch na ustach pokrywał dwie zmarszczki, dowodzące może skłonność do ironii; postawa jego była pewną i układną, iak przystało na żołnierza i razem dworaka doświadczonego w obu tych zawodach; miał coś w sobie podobnego do Podkomorzego Chełmskiego, oznaczał się atoli pewnćm wykształconćy światowćci pićtnem, którego ów republikanin nie posiadał, a nadewszystko różnił się od wszystkich ówczesnych polskich panów w tćm, że stracił ową niewymuszoność poruszeń, ową patetyczną nieiako powagę, z iaką

się tamci okazywać zwykli. W téy właśnie chwili przybrał nasz nowo przybyły taką minę, iaką Francuzi *okolicościową* (de circonstance) zowią. Dość dziwnie, różnił się także iego ubior, od bogatych- acz iednostaynych szat narodowych, w które trzëy przytomni byli przybrani, i gdyby nawet dzisiay w tym ubiorze między swoiemi ukazał się ziomkami, wzbudziłby podziwienie, gdyż iuż podobne widoki uyrzeć tylko można na starych obrazach. Dość wielka w równe kędziory ubrana peruka, okazywała na wiérzchu głowy mały okrągły wycisk od obszytego złotą taśmą kapelusza, który podług zwyczaiu w pokoju dopiero zdecydowano, i który teraz nasz bohater w ręku swoim trzymał; krótki biały mundur, złotemi wąskimi galonkami obłożony, czerwoną iedwabną materyą podszyty, którego obszerne poły sterczały z tyłu, opierał się szerokiéy haftowanéy i frenzlami obłożonéy bandolierze, na którëy buiała mała- złota szpada. Kamizola i niższy ubior podobnież czerwonéy barwy, miały dziurki od guzików otoczone złotym sznurkiem. Czerwone z grubego iedwabiu pończochy, zachodziły aż po kolana, a złote ich kliny kryły się w głębokich z surowéy i niewyprawnéy skóry trzewikach, ozdobionych złotemi sprzączkami. Zatrzymał on się we drzwiach iak gdyby postrzegł, że uchybił

zwykły etykiecie i nie śmiał kroku uczynić, dopóki nie obrócili się ku niemu obecni; poczem przemówił w języku niemieckim, a raczéy takim iaki wówczas nie bez przyczyny niemieckim nazywano, do Jana Przebendowskiego (5) w te słowa. „Panie bracie, iesteście przyczyną że staię się natrętnym, *prezentuiąc* się bez *introduktora* tak dostojnemu tego domu gospodarzowi. Wybacz mi chyba gościnność Panów Polskich, która tak słusznie za granicą iest *celebrowana*.”

„Miło mi iest— rzekł Dymitr występując przeciw niemu z przyjacielską powagą— przyjąć was w moiéy drewnianéy chacie. Pułkownik Flemming może się obejść bez prezentacyi, oby tylko przyjął z dobrém sercem wzajemne moje powitanie.”

Saski Officer nie odmówił powitania, przyjmując podany sobie kosztowny puhar winem napełniony, i acz nie po polsku wychylił go po niemiecku, tak wszakże iż nic na dzień nie zostało. Potém rzekł uprzejmie: „ktokolwiek tyle zwiedził krajów ile ja, z radością i pożytkiem stara się przyswoić sobie zwyczaje i obyczaje narodów, u których doznaie przyjęcia; najwyższą wszakże sprawia mi *satysfakcyą* obyczaj Panów Polskich, noszący na sobie dowód znany ich *munificencyi* i hojności. Darujcie mi JO. Xiąże, ieślim się okazał na pierwszym wstę-

pie niezręczny; będzie moiém staraniem lepiéy z tego *profitować* w przyszłości, zwłaszcza ieśli będę miał zaszczyt zawsze z podobnemi iakich tu widzę *instruktorami* obcować.”

„Tuteysi kalwini — odezwał się Woiewoda — których odwiedzić głównym iest podobno Pańskim celem, zrzucają z siebie *gradatim* staropolskie obyczaje, iak niegdyś zrzucili wiarę oyców, wszystko na wzór panów sąsiadów. Z mowy Pańskiéy widzę, iż iego obecnością dłużej cieszyć się mamy; zkądże więc pochodzi, żeby pan który tak wiele piękniejszych zwiedzał krajów, znajdował upodobanie w tych tu odludnych prowincjach, splondrowanych przez Szwedów, Brandeburczyków i innych tychże współwyznawców?” — Xiążę Wiśniowiecki znając już sposób Woiewody, a niechcąc by cudzoziemiec pierwszy raz w domu iego, niekorzystne o gościnności Polskiéy powziął wyobrażenie, przeciął niemiłą rozmowę, i wypił do Saskiego Officyera zdrowie Elektora; Flemming atoli grzecznie się tylko skłonił i czuiąc potrzebę odpowiedzi na uczynione zapytanie; rzekł do Woiewody:

„Bez wątpienia wiele *woiażowałem* i dla własnéy przyjemności i w obowiązkach służby, albowiem miałem zaszczyt należeć do *Suity* Jego Elektorskiéy Mości, w czasie gdy tenże ieszcze iako Xiążę Saski, czynił *Exkursye* po obcych

kraiah. Co się tycze potężnego i pysznego Polskiego państwa, nie przywiodła mnie tu sama tylko ciekawość filozoficznym badaczom właściwa i podziw nad iego wspaniałemi, słusznie w całej Europie wystawianemi, obyczajami, ale raczćy stosunki familiyne które mnie z panem Przebendowskim łączą. Nie mogę iednak i o tćm przemilczeć, że mi Jego Elektorska Mość żądany urlop z zadziwiającą *deferencyą akordował*, postanowił bowiem z ust najwierniejszego sługi dowiedzieć się o błogim stanie narodu, dla którego szczególniejszą ma *konsideracyą*.”

„Woiewoda patrząc przez chwilę na wyprózniony dopiero puhar, zawołał mnićy ieszcze grzecznie iak dawnićy: „A więc, podług słów tego Pana, Saxonia czuie ku nam szczególniejszą affekcyą? Mnie się iednak widzi, że cała ta affekcyja, równie iak *consideracyja* Elektora Brandeburskiego, *koncentruie* się na dyssydentach w naszym kraju; cała zaś troskliwość ma na celu kościoły i szkoły kacerskie: w pierwszych rzucają na Oyca Sgo Anathemata iak na Antychrysta, w drugich zasiewają ziarno *status in statu*. Tak postępowali Protestanci i w Imperium niemieckiem, których głową się mieni Nayiaśniejszy Elektor Saski. O tymże to błogim stanie naszych prowincyi masz W Pan donieść swojemu Panu?” Podobny ton Polskiego magnata bardzo

w niesmak poszedł Pułkownikowi wojsk Saskich, szambelanowi i ulubieńcowi iednego z naysnamikomitszych i nayoświeceńszych Xiąząt; w micyssce więc układności dworskiéy zaczął przybierać postawę żołnierską, gdy w tém spóyrzał na swego szwagra. Wzrok Jana Przebendowskiego, wyrażający prośbę przebaczenia, i lekkie ściągnięcie ramion, przekonały natychmiast doświadczonégomęża, z iakim człowiekiem ma do czynienia i iak sobie postąpić powinien.

„Parbleu! — zawołał wesoło oglądając się na swój ubior — do kogoż ia to podobny, do Jcneralnego superintendenta wyznań Ewangelickich czyli też do Inspektora szkoły? Sądzę iednak, iż panowie Augsburskiego wyznania co chodzą w czarnych płaszczach, małyby mieli respekt dla téy białéy odzieży. Mogę zaręczyć, że mój *Serenissimus* nigdyby mi podobnych zleceń nie dawał, choćby nawet takowe powstały w iego myśli; i wątpię czyby w swoiéy Camarilli znalazł choć iednego gorliwego missyonarza. Wprawdzie Pani matka Zofia Amalia Duńska, i dziś nam panująca monarchini, wielkimi są sektorkami w Luterskiéy wierze, i otaczają się zawsze gronem prawowiernych, pierwsza iednak przemieszkuie w *Pretsch*, druga w *Torgawie*; dwór zatém Drezdeński od wszystkich gorliwców zupełnie iest wolny. Sam *Serenissimus* w czasie

swę bytności w katolickich krajach, takim się tolerantem okazał, że żałowano w Hiszpanii iż do Rzymskiego kościoła nie należy, którego byłby potężną podporą i zwolennikiem.”

Tu dostrzegł Xiążę Wiśniowiecki, że podobna mowa nie sprawiła miłego na Przebendowskim wrażenia, sam nawet uznał że nie jest czas ani miejsce do kontrowersyi religijnych, zapytał zatem Sasa, zbaczaiać od przedmiotu, w te słowa: „Panie Pułkowniku, czy dużo macie znaniomych w naszym kraju?”

„Nie licząc w to Lutrów i Kalwinów — w trącił zapamiętały Woiewoda.”

„Bardzo mało — odpowiedział Flemming — nim przyjechałem do Drabimia nie mogę się poszczycić znajomością wielu panów; nie wspominam tu o panu Rafale Leszczyńskim Staroście Odolanowskim, do którego drogą mnie prowadzi.”

„O Leszczyńskim? — zapytał Woiewoda — prawda że i Leszczyńscy od niedawnego dopiero czasu, z Aryańskiéy i Kalwińskiéy do prawdziwéy powrócili wiary; wieǳcie atoli Mości Pułkowniku że owi Leszczyńscy byli zawsze dzielnymi obywatelami, samemu królowi mówili *verba veritatis*. Dał tego dowód, ieden z ich przodków Rafał, na seymie *anno domini* 1549. z Zygmuntem Augustem, i nawet dzisiejszy Mar-

szatek Scymowy. Stwierdza się zatém przysłowie: *že nomen est omen.*”

„*Mais oui* — ozwie się Pułkownik — *mais oui, d'un oeuf qu'un aigle a pondu dans son aire, jamais ne sortira quelque poussin vulgaire* — i ja uważam Pana Starostę Odolanowskiego za znakomitego szlachcica, muszę się poszczycić jego przyięciem, nawet Syn starości zapowiada dzielne *ingenium*, i przy dobrém prowadzeniu stać się może kiedyś *bien remarquable.*”

„Cokolwiek ieszcze za młody ów Stanisław Leszczyński — rzekł Dymitr — wszakże wszyscy w nim widzą wiele obiecującego młodzieńszka.”

„Zapewne — odparł *Flemming* — chociaż niewiem dla czego nie czuję ku niemu *inklinacyi*. Toczyła się była rozmowa o 30letniéy wojnie, o szwedzkim Gustawie Adolfie, a nareszcie o Janie Jerzym I. Elektorze Saskim. Starosta Odolanowski, którego Oyciec ze strony Austrii walczył w sławnych bitwach-pod Breitenfeldem i Lutzen, okazał że jest bardzo świadom owoczesnéy polityki i zdarzeń woiennych. W tém to miejscu i synek słówko swoje wsunawszy, ganił nieboszczyka Elektora za jego *irrezolucyą* i niedbałą *assystencyą* Szwedom. Starosta kazał mu wprowadzić milczyć, lecz ja ujęty jego żywością, przedstawiłem mu, że iego Elektor-

ska Mość powodowany był częścią dobrem własnego kraju, częścią wątpliwemi intencjami Króla Szwedzkiego, które w każdym znakomitym Xięciu podeyrzenie wzbudzić były powinny. Temu jednak słuszości nie przyznał, twierdząc że gdyby się kiedy szczycił przyjaźnią i łaską iakiego bohatera, zawszeby go wspierał *à tous risques et périls*. Żeby więc tę ciekawą pogadankę ieszcze przedłużyć, nie groziła bowiem żadną konsekwencyą z dwunastoletnim *jouvenceau*, zapytałem go żartem, czy mu niewiadomo, że ia iako Pułkownik w służbie Elektora będący, mam prawo, za podobne mowy, żądać satysfakcyi? Na to, wraz oświadczył się gotów; Rafał Leszczyński zgromił go za podobną *véhemence*; ia jednak widząc że nie była niemiłą oycu, tak *rezolutna* syna postawa, prosiłem by zezwolił na ten udany pojedynk. Stałem tedy *w pozycyi* z rapirem który tu noszę; mały mój przeciwnik wziął tępą polską szablę. Ponieważ starałem się trzymać zdaleka koniec mego oręża, i nawet nie iestem bardzo *exercé à l'espadaon*, on zaś atakował mnie z całym zapałem, przyszło do tego że silném cięciem wytrącił mi szpadę z ręki. Potém rzucił się na nią, nie chcąc iéy zwrócić, a gdy mu Oyciec częścią z gniewem, częścią ze śmiechem zwrócić rozkazał, rzekł te słowa: „Kie-

dy się Saxonia *rozbroić* pozwala, niechże pokaże iakim sposobem broń odzyskać potrafi.” W końcu iednak usłuchał rozkazu oycy, pocałował mnie *solenniter*, naśladowując starszych kawalerów po skończonéy *affaire d'honneur*; a narreszcie wyszedł i więcéy się nie ukazał. Starosta *exkuzował* bardzo długo *petulancyą* swego syna, zwłaszcza że go miał zawsze za *Moderata*.”

W czasie gdy Woiewoda zbyt wielką z opowiedzianego wypadku okazywał radość, Flemming ciągnął daléy w wesołym humorze, wten sposób: „Widzicie tedy *Messeigneurs*, żem podczas moiéy piérwszéy w Polsce podróży, nie nader przychylnego doznał przyięcia; lecz mnie pocieszy łatwo powtórne lepsze przyięcie. *Son Excellence* Pan Woiewoda, zdawał się *prezumować* żem od mego *Serenissimo* otrzymał pewne *commissions*; przyznaię więc iak nayuniżeniéy, że prawda. Nie są one atoli tak dalece *épineuses* i *de nature grave*, iak JW Pan sądził, przeciwnie, są wcale *agréables* i mnie i temu do kogo zaadresowane. Ponieważ W. Pan iedziesz do Polski — mówił mi Elektor — w czasie audyencyi pożegnalnéy — więc się poinformuy o JO. Xięciu Dymitrze Wiśniowieckim, moim ukochanym Wuju, który iak słyszałem kiedy niekiedy w swém starostwie Drahim-

skiém przemieszkuie. Że zaś WPan iedziesz w sąsiedztwo, pamiętay zrobić ów mały *détour*. Nie zapomniy potém oświadczyć Jego Xiążęccy Mości (6) całą konsyderacyą którą we mnie wzbudzaią nietylko własne iego *mérites* ale i względy dla iego stryienki owdowiały Królowy Polskiéy i Xiężnéy Lotaryńskiéy. — Z najwyżwszą więc satysfakcyą mam honor zakomunikować W. X. Mości podobną ze strony Saxonii *ouverture*.”

Sposób w iaki Dymitr Wiśniowiecki przyjął to pozdrowienie, okazywał nietylko względność dla osoby Pośtańca, ale nawet rzeczywistą wdzięczność za pamięć Xiążęcia, który się w swym wieku tyle odznaczał przymiotami duszy i ciała. Lecz Pułkownik tak mówił dalej: „Dziwnie w téry *rencontre*, mnie i mego Pana *faworyzował* przypadek; tak iż mogłem się podiąć innego jeszcze zlecenia. Jego Elektorska Mość, — rzekł obracając mowę do Woiewody — słyszała z *renomy* o cudownéy kollekcyi rzadkich rzeczy, którą JWPan w swym pałacu formuiesz; iak niemniéy, o wielu Tureckich pamiątkach, któreś w czasie wyprawy Tureckiéy przez osobiste męztwo, niewiernym wydarł; wreszcie o obrazach i innych osobliwościach które szanowny Pan Woiewoda z chwalebnym smakiem i znaczną *depansą accumuluie*.”

„Czy tak? odparł Woiewoda cokolwiek uprzejmię — Miałożby to doysć do uszu Jego Elektorskię Mości? Jakkolwiek mało cenię wszystko co posiadam, byłoby mi bardzo miło, gdybyś Waszmość skromny mój domek szlachecki, zwiedzić zechciał. Uyrzysz tam Waszmość i moią nadworną kapellę, przekonasz się że nie zaniedbuiemy muzyki, i nie ieden włoski skrzypek lub śpiewak da się słyszcć w domu uniżonego Waszmości sługi.”

„Jaśnie Wielmożny Pan uprzedzasz *intencye* Elektora i moje życzenia — odpowiedział Fleming. — Mój *Serenissimus* będąc sam amatorem osobliwości i wysokim protektorem *des beaux Arts*, pomiędzy któremi sztuka Orfeusza niepoślednie trzyma miejsce, życzy mieć wiadomość o waszém znamienitém *muzeum*; nade wszystko atoli o wydartych Bisurmanom osobliwościach, które dwoiaki właścicielowi przynoszą zaszczyt, dowodzą bowiem i iego osobistego męztwa i smaku we wszystkiém co jest uwagi godnego w narodach. Niektóre tego rodzaju przedmioty i nam się dostały, po bitwie pod *Temeswarem* (7) z której *a bride abattue* powróciłem; chciałbym zatem wiedziēć czy nie będę w stanie szacownego zbioru pańskiego, iaką bagatelą pomnożyć. Ponieważ zaś wszystko, cobym mógł Panu Woiewodzie ofiarować, nie może mieć wiel-

kię u niego wartości; Jego Elektorska Mość osądził iż nie zechcecie wzgardzić próbami *inwencyi* w jego kraiach, które wzbudziły podziwienie całej Europy. Mówię tu o porcellanie z Meissen; które wyroby niedawno przez Barona Tschirnhausen wydoskonalone zostały; że zaś życzeniem jest Elektora aby ten produkt krajowy za granicą był znany, i w pierwszych exemplarzach każdemu znakomitemu amatorowi rozdany, polecił mi więc abym małą próbkę téj saskiej *industrii* JW Panu zaprezentował: Serwis stołowy na 50 osób ze wszystkimi zwyczajem Japońskim agredencyami, iakoto: koszykami, wazami, cudownemi poczwarami i pagodami nie byłby godnym gabinetu Pana Woiewody; prośbą jest zatem moją i mego Pana, byście Panie Woiewodo na te graciki przynajmniej kącika w waszym kredensie nie odmówili.”

„Mamże zapewnić mego Szwagra — ozwał się tu Podkomorzy, któremu rzecz ta snadź nie była nową — że łaskawy Pan nie będzie miał mu za złe podobnej śmiałości, i mały ów datek poczyta za dowód szacunku obcych dla wszystkich naszych protektorów sztuk pięknych, tém więcej gdy pochodzi z rąk tak znamienitego Xiążęcia? Mnie samego dziwiłoby to powinno, gdyż właśnie Elektor hojniejszy jest w udzielaniu złota, drogich kamieni i srebra aniżeli wy-

robów swojej nowéj *manufaktury*, która iak powiadaia, w Brandeburgii wielką wznieca *ża-
luzyą*.”

„Poczwary i chińskie pagody, mówi P. Pułkownik — ozwał się w tém miejscu cokolwiek rozweselony Woiewoda — przedziwnie się one wydawać będą na moim z słońcowéj kości kominku, który dostałem od Falcgrafa. Nie mogę zataić, że mam iakąś predylekcyą do podobnych osobliwości, i ieżeli W. M. pozwolisz, miło mi będzie ofiarować *vice versa* iemu i *Serenissimo Electori*, niektóre drobiazgi *ex meo thesauriculo*..”

„Sądzę że Elektor — dodał Flemming nie bez znaczenia — rad będzie z waszą Excellencyą weyść w ten rodzaj małego handelku, i spodziewam się, że to nastąpi z *satisfakcyą* stron obudwóch.”

„Niezmieinie mnie cieszy — przemówił tu Dymitr — iż widzę w Drahinie oficera mogącego nam udzielić niektórych wiadomości o N. Elektorze, który prócz wielu innych chwalebnych przymiotów, odznacza się ieszcze mężkiem wdzięki i nadzwyczajną siłą ciała. W prawdzie te ostatnie, są tylko przydatkiem do osobistéj wartości; podług mnie iednak, nie mało znaczą. Miło nam widzieć piękną duszę w piękném cieie, i lubo siła muszkułów nie iest głó-

wnym monarchy i bohatera przymiotem, służy atoli do wolniéyszego użycia i dłuższéy działalności sił szlchetniéyszych. Takim był także Jan III; a ieśli wiek i choroby postać iego zmieniły, nie mogą iednak dotąd żniweczyć męctwa, którego niegdys tak zaszczytnie dla własnέy sławy i dobra chrześcijaństwa używał.”

„Móy łaskawy Pan — rzekł Flemming — łamie z wszelką łatwością podkowy; sześć srebrnych talerzy potrafi zgiąć razem iakby talią kart; i zo mną samym uczynił sobie igraszkę, zgniótlszy mocny puhar z którego wytrysnięty trunek, sprawił mi kroplistą kąpiel. Zamilczam tu o iego *prestancyi* i maiestatycznέy figurze; dosyć o niέy rozповідаią damy. Ale i w owych *exercycyach*, które tyle Xięciu i kawalerowi przystoia, posiada N. Pan nadzwyczaj wiele *experyencyi*; do dziś dnia mówią w Madrycie o Andaluzyjskim bawole, którego xiaże własną *zterasował* ręką, nie wspominam iuż o karuzelach, o bieganiu do pierścienia, o wywiłaniu kopią, mianowicie podczas iego pobytu w Wiedniu, gdzie na uroczystości, iaką mu J. C. Mość wyprawił, na czele kadryłu chrześcijańskich rycerzy, z nadzwyczajną zręcznością pięć maurytańskich i tureckich maszkar strącił. Wtedy sam Cesarz przyznał, że gdyby Elektor

miał kiedy na prawdę utarczkę z niewiernymi, dałby się im nie źle we znaki.”

Porcelanowe dary i chińskie pagody nie przytłumiły jeszcze ducha opozycyi w Woiewodzie, zawołał bowiem śmiejąc się głośno: „Hm! nie taka to wielka rzecz gnieść puhary i talerze, lub łamać pedkowy; mam ja dwóch hayduków, co tego samego dokazać potrafią. Łatwiej podobno powalić w Wiedniu na szermierskiéy sali dwóch ochrzczonych mużulmanów niż na polu bitwy prawdziwych; *hic est Rhodus* P. Pułkownika *hic salta!*”

„Znalazł się już i *Rhodus*, znalazły i *salta* — odparł z powagą Flemming — Wspomniałem już wam o przestawném pod Temezwarem zwycięztwie; nie była to sala szermierska, ale istne *champs de bataille* i Serenissimus pokazał, że tyle u niego znaczą oryginały niewiernych co kopie. Słowa więc J. C. Mości, nie tylko spełniły prognostyk, ale stanowią zaszczytną przepowiednię na przyszłość.”— „W domu saskim liczą już wiele bohaterów — przypomniał u-przecymie X. Wiśniowiecki — i spodziewać się można, że dzisieyszy Elektor nie zeydzie z toru swoich przodków: *heroum filii noxae*.

„*Par ma foi* — odparł z zapałem Pułkownik — godnym on jest swego oycy Jana Jerzego trzeciego, który nie mało się odznaczył w sławnéy

bitwie pod Wiedniem, i wielki miał udział w zwycięstwie. Przyznają mu to wasi panowie rodacy, i nawet Wasza Excellencya Panie Woiewodo, gdyż bez wątpienia tam byłeś.”

Woiewoda iako ieden z tych ludzi, którzy acz niechętni temu, co się w domowém lub obywatelskiém dzieie pożyciu, wystawiaią ie iednak ile możności przed obcemi; rzekł: „Był tam wprawdzie z Królem Janem i mogę bydz wiarogodnym świadkiem, że porażkę Turków, iemu tylko i nam Polakom przypisać należy, acz ią sobie Niemcy przyznają.”

„*Suum cuique* — odparł Dymitr łagodząc ten ostry wyrzut Woiewody — nie tak mówi Mości Panie, Jan trzeci, i często z ust iego słyszał, że natarcie Elektora saskiego na czele iazdy, ieśli nie roztrzygnęło zupełnie los bitwy, to przynajmniej przyśpieszyło skutek.”

„Wielkie dusze — rzekł tu Pułkownik — oddają sobie *reciproquement* sprawiedliwość, i nieboszczyk nasz Pan podobnie mówił o Królu, a swoim naczelnym wodzu; ieśli się dopuszczono podobnéj *injustycyi* w Wiedniu, nigdy iey Elektor nie dzielił, hołdując zawsze iak przystoi królewskim zasługom i męztwu. I syn po nim odziedziczył podobną cześć ku polskiemu królowi: nieźmiernie się nawet zasmucił, gdy

w obozie w Węgrzech wieść o śmierci królewskiéy puszczono.”

„O śmierci królewskiéy?” — zapytał zdziwiony Dymitr.

„I w Wiedniu podobna wieść się rozeszła — mówił daléy tamten, — tak dalece, iż w Szlązku dopiéro dowiedziałem się o iéy nieprawdzie. Wszakże N. Pan ma się znaydować *in extremis*, i dway młodszy jego synowie otrzymali przez sztafetę, rozkaz wracania z Francyi na Wiedeń, i tam pacyentowania dopóty dopóki, coś ważnego w Warszawie nie zaydzie.”

„I o tém ieszcze nie wiemy” — rzekł strośkany Dymitr.

W téy chwili dał się słyszeć przed drewnianym dworcem wielki rumot; zaiechało na dziedziniec kilka powozów otoczonych iazdą, odezwały się trąbki postylionów którym odpowiedział odgłos trąb z przyległego domu, gdzie chorągiew Xięcia Starosty straż trzymała. Wczasie gdy gospodarz domu wysyłał swego szatnego na wzwiady, zbliżył się Flemming do Woicwody stojącego iuż przy oknie, i niechętnie patrzącego na pierwszą karetę z świetnemi herbami. „Mam dla Waszéy Excelencyi — rzekł mu z cicha — szczególne złożyć podrowienia od blisko tyczącéy go osoby.”

„Od mego synowca? — zapytał szybko tamten — mniejsza o to, niedługo przy sobie go uyrzę, skoro tylko swych zleceń dopełni.”

„Niech tylko Pan brat nie zapomina o poczwarach — wtrącił Podkomorzy, który ową rozmowę słyszał — może te dziwotwory więcej są na sercu Panu Woiewodzie, niż pozdrowienia Wiedeńskie. Pomyślne to dla nas będzie zjawisko, gdy ie uyrzemy na kominku od Neyburczyka.”

Właśnie gwałtownym trzaskiem, rozwarły się podwoje i weszło dwóch młodzieńców w bogate suknie przybranych, ozdobionych gwiazdą S. Ducha. Jeden z nich nie uważając na obecnych, rzucił się w objęcia Dymitra, i długo się ścisкали gdy tymczasem drugi wysoki, silny ciemnowłosy młodzian, z czerstwemi policzki, wesoło lecz poważnie przytomnych pozdrowił. Woiewoda powitał go oziębło i z napuszoną miną; Flemming zaś przystąpiwszy do Przebendowskiego, który niski oddawał pokłon zapytał go ciągnąc go na stronę: „kto są ci Panowie, *mon frère?*” *Parbleu mon frère* — odpowiedział tamten — ci sami których wysłałeś do Wiednia, królewiczowie polscy.” — „Widzę teraz że moja tu obecność nie bardzo potrzebna.” — „I moja także — dodał Przebendowski — ale zostanmy jeszcze chwilę, niedługo tu Woiewoda wybuchnie.”

„Zacny mój Xiążę — przemówił Konstanty Sobieski do Dymitra — powinienem ustąpić przyjaźni i starszemu bratu; spodziewam się iednak mieć prawo do dobrego z waszëy strony przyjęcia, choćby tylko dla tego — dodał ścikaiąc go — że wracam z Bruxelli i wiele wam żtamąd pozdrowień przynoszę. Żbyt usilnie zalecała mi ie siostra Elektorowa, bym wam niemiął iak nayspieszniëy oświadczyć, i zarazem zapewnić, że o swym przyiacielu młodości iak nyczulëy pamięta.”

Gdyby nawet X. Wiśniowiecki nie odgadł był myśli królewicza, odkryło mu ią zachmurzone czoło Woiewody; zapytał więc tylko o zdrowie Jëy Królewskiëy Mości. — „Moia siostra zdrowa — mówił dalëy Konstanty coraz donośnieszëm głosem — i byłaby ieszcze zdrowszą, gdyby ią nie smuciły fałszywe, a przynajmniej przesadzone wieści, które się o zdrowiu naszego Króla oycza rozeszły. My z Alexandrem w Szczecinie dopiëro, zostališmy uspokoieni własnorëcznëm Jego Królewskiëy Mości pisanem i sądzimy, że panowie radość naszą podziela. Od was szczególniëy Panie Przebendowski, tego oczekuię, gdyż zdrowie Pana naszego i Króla, dozwoliło mu przez sankcyą Senatu wyświadczyć waszym zasługom nagrodę. Ten tu papier — mówił dalëy okazuiąc Podkomorzemu

pismo opatrzone wielką pieczęcią — przystany mi został przez Jego Królewską Mość abym go wam w czasie mego przejazdu wręczył. Mianuie was Kasztelanem Chełmskim, i podaie mi miłą sposobność, iż wam piérwszy tego zaszczytu powinszować mogę.”

Mocny rumieniec pokrył mimowolnie lica nowego Senatora; dostrzegł atoli zwrócony na siebie przenikliwy i nieufny wzrok Woiewody, iako téż stroskane oko szwagra. Wszakże potrafił zebrać dosyć odwagi, ażeby Królewiczowi w przyzwoitych słowach, wdzięczność swą i uniżoność dla Króla wyraził.

Potém nastąpiło przedstawienie saskiego pułkownika i rozmawiano wspólnie, dopóki królewicz Alexander po cichéy z Dymitrem naradzenie objawił obecnym: iż przybył końcem uprowadzenia Xięcia Wiśniowieckiego i otrzymał od niego przyrzeczenie, że mu do Warszawy towarzyszyć będzie.

„Jako, iedziecie do Warszawy Xiężę Dymitrze?” — zapytał Woiewoda sucho i dobitnie.

„Tak iest — odpowiedział tamten z powagą — przyszedł czas że iść mogę za popędem serca i przytém dopełnić wszelkiego rodzaju obowiązków.”

Upłynął kwadrans nim królewiczowie oświadczyli, że myślą przenocować w Starostwie. To

usłyszawszy Woiewoda osądził za rzecz przyzwoitą oddalić się. Poszli za jego przykładem Kasztelan i Flemming, lubo ten ostatni, czy przez upodobanie czy przez inne względy, w żywą i zajmującą z Konstantym Sobieskim zapędził się rozmowę.

Gdy już Sas wsiadł do pojazdu, a dwaj jego towarzysze dosiedli koni i zostawiwszy swój poczet z tyłu, uiechali część drogi w milczeniu, przemówił Woiewoda: „Cóż się tedy z wami dzieje Mości Kasztelanie? czy nowa godność i Królewska łaska nie miały jakiego *influencyi* na wasze projekta?”

„Za nadto korzystał — rzekł poufalszym już tonem Jan Przebendowski — z nauk i przykładu Pana Woiewody, ażeby mnie nowa godność zaślepić mogła; godność do której ród mój równe mi dać iak innym prawo.”

„Przedziwnie — ponowił tamten — to są słowa godne polskiego senatora i szlacheica; a więc między nami zgoda. Z Xięciem kuzynkiem tylko trudna sprawa, a przybycie Ichmość królewiczów i podróż do Warszawy wszystko zapewne popsuć.”

„Żadne drzewo pod pierwszym cięciem siekiery nie pada — odparł dwuznacznie Przebendowski — dokazał ja swęgo, na wielu daleko twardszych. Na każdego sposób inny;

polityk o tęg maxymie wiedzieć powinien.”
Gdy się zbliżyli do miejsca gdzie ich rozłą-
czała droga, zawołał Woiewoda żegnając Prze-
bendowskiego: „A więc, Mości Kasztelanie,
zostaniemy przy naszym haśle? Vivat Neybur-
czyk!”

Vivat! powtórzył tamten. Słowo atoli któ-
re po tym wykrzyku dodał niezrozumiale, nie
było wcale o Neyburczyku; poczem poskoczył
za Pułkownikiem Saskim.

„Pamiętajcie — wołał za nim Woiewoda —
przypomnieć Panu szwagrowi o stołowym ser-
wisie!”

„A o porcelanowych pagodach, spuście się na
to Mości Woiewodo” — dał się słyszeć głos od-
wrotny. Były jeszcze wymówione i inne może
drwiące słowa, ale wiatr wieczorny już ich nie
dopuścił do uszu znamienitego zbieracza oso-
bliwości.

Rozdział 4.

Wieść która się rozeszła o nastąpiený lub wkrótce nastąpić mającý śmierci Jana III, nie była zupełnie bezzasadną. Nagromadzenie się rozmaitych chorób, do których liczby, żyd lekarz inne może ieszcze (okrywając ie dziwným *patologiczným* nazwiskiem) dołączył, podkopywało zwolna siły żywotne osiwiatego bohatera; przyrodzona zaś iego wesołość umysłu, stępiona domowym niepokojem i wzrastającą obojętnością narodu, któremu całe pełne sławy życie poświęcił, nie tyle iuż co dawniékó uzbierała go przeciw zbliżającý się śmierci. Ze smutkiem dowiedziała się Marya Kazimira o złowieszczych Jonasa obawach, a niechcąc dać im wiary, zwyczajem niewiesticim, gniéwała się na zwiastuna niepomyślnych przepowiedni. Była

w położenia właściwém téy, któręy postępowaniem zmienny humor kieruie; czuła że nie ani dla siebie ani dla swoich nie przygotowała na grożący ięć wypadek, a wahaiać się między mnóstwem projektów zaniedbała naygłówniejszego; nadto — podług ięć zdania, wypadek ten ieszcze był dalekim; wierzyła więc ile mogła innym, a iesli spoyrzenie na cierpiącego małżonka wstrząsało ięć nadzieie, chciała przynaymnięć by nie widziano ięć obawy, i używała całej swoięy nad królem władzy, by stan swój przed obcemi i domownikami ukrywał. Znalazła w tém dzielną pomoc w Opacie *de Bonport* i w coraz licznicyszych stronnikach swoich na dworze. Ilekroć razy Minister Francuski stanął przed królem, nie przepomniał cieszyć się z dobręy iego cery; dla Maryi Kazimiry zawsze miał słówka pocieszaiaćy nadziei, i gdy z innęy strony ustnie i piśmiennie skazywano iuż na śmierć Jana III, *Melchior Polignac* i iego przyiaciele rozgłaszali: że to tylko mała słabość, którą użycie kąpieli mineralnych wczasie nadchodząćy wiosny, iak nayłatwięć uleczy. Późniejsze wypadki zrodziły wątpliwość, czyli te zapewnienia Pośła pochodziły w istocie z przywiązania do domu Sobieskich, których się mienił nayżyczliwszym sługą? Wierzył mu przecieź prostomyślny monarcha.

Najsilniejszemu człowiekowi ciężką jest do zniesienia chwila bliskiego zgonu; cóż dopiero starcowi królowi? wdzięczny więc był temu, który wszelką myśl śmierci daleko odpędzał, lubo iuż nieraz widział ją być zbliska; ze zgrozą patrzył na drugich, podobnych do dziedziców, czychających na przywłaszczenie sobie nihy wyglądanego spadku; zwłaszcza że między tymi własnego syna spostrzegał! od godziny do godziny podnosiła się do góry szala austriackiego stronnictwa, lubo Leopold I. bynajmniej niém nie kierował. Hrabia *de Thun* został odwołany; oyciec *Vota* chociaż zachował urząd spowiednika, pozbawiony był przecież innych daleko ważniejszych poleceń; Jadwiga Elżbieta Neyburska doznawała coraz większey ze strony świeckry oziębłości; a niezręczne Jakóba Sobieskiego usiłowania w utrzymaniu partyi, iaką mieć rozumiał, zamiast korzyści przynosiły mu uszczerbek. Coraz więcej skłaniał się umysł Jana III ku młodszym synom; Ministerium austriackie nie zupełnie w tych zawitych okolicznościach bezczynne, coraz mniej zważało na bezskuteczne Jakóba zabiegi i politycy wiedeńscy upatrywali iuż zręczniejszego i szczęśliwszego zastępcę. W tym to czasie dzień powrotu Alexandra i Konstantego Sobieskich z Francyi i Niderlandów był dniem prawdziwéy na dworze radości,

którę zwodnicze pozory nie długo spełznąć miały.

Zaraz po przybyciu dostojnych podróżnych, nieliczne zaufanych osób grono, zebrało się w komnacie królewskiej, oczekując nadejścia godziny, kiedy cały dwór na uroczystość wieczorną miał się zgromadzić. Przed krzesłem, na którym osłabiony na siłach Jan III niechętnie spoczywał, stali obadwa młodsi królewiczowie, i odpowiadali na pytania oycy: Konstanty trafnie, wesoło i dowcipnie, Alexander poważnie i rozsądnie. Niedaleko nich siedziała w oknie Marya Kazimira; nie męcząc się na pozór do rozmowy, słuchała ię w milczeniu a kiedy niekiedy topiła się w myślach. Przedmiotem tych myśli był podobno najmłodszy syn ię; gdyż często spoglądała na niego z widoczną radością. Jakoż postać iego i obęście usprawiedliwiały macierzyńskie uczucie, był bowiem najurodziwszym z synów królewskich. Nad wszystkich zrobił się podobnym do oycy, lubo dawnięy to podobieństwo w Alexandrze widziano; lecz ten nie doszedł spodziewanego wzrostu i acz wyższy i lepięy zbudowany od brata Jakóba, nie był równy królowi ani co do wzrostu ani co do tuszy; włos iego nie wiele ściemniał, rysy twarzy acz regularne, pozbawione były wyrazu owęy żywości, wzrok owego ognia,

które monarcha w młodszych okazywał leciech. A ponieważ Konstanty równał się królowi i w wzroście i w sile, ponieważ wysokie czoło iego i kwitnące policzki, czarnym okryte były włosem, i ten sam miał uśmiech, który już dziś coraz rzadziéy na usta Jana III powracał, téż samą postawę, ten sam głos nieledwie: nie dziwnego iż w umyśle matki wspomnienia przeszłości kojarzyły się mile z przyszłości nadziejami.

Cokolwiek daléy widać było królewicza Jakóba, iak zawsze w postaci słabowitéy, bladéy, ponuréy, ze zmarszczoném czołem, które pokrywał krótki włos czarny; nie nosił bowiem peruki, bo czy przez wzgląd na życzenie oycy, czy z innych widoków, od nieciakiego czasu stróy francuski na narodowy zamienił. Zaięty był na pozór rozmową z swym dziadkiem, odpowiadał mu iednak z roztargnieniem; rzucając raz po raz, wzrok przenikliwy na grono otaczające krzesło oycy. I iego uwagę zwracał najwięcéy Konstanty. Wiemy z dzieiów ówczesnych, iż względnieyszym był dla niego niżeli dla innych członków rodziny, a przynajmniéy nie tyle odpychającym. Lubił niektóre iego żarciki, iakieby może z innych ust nierad słyszał, i uważał go zawsze za dowcipnego i otwartego młodzieniaszka, a iedném słowem za dziecko.

Gdy iednak to dziecko ukazało się teraz w postaci młodzieńca, zwróciło na siebie troskliwsze Jakóba oko. I on postrzegał owe uderzające podobieństwo.

Z przeciwnéj strony komnaty, iaśniała bogata roba Margrabiny *de Bethune*, złożyła już bowiem żałobę w którą ukazała się w Warszawie, a wraz z żałobą może i ową słodką pokorę, którą wówczas, kto wie czy nie do roli tylko była na się przybrała. Nadzwyczajna uniżoność iaką okazywała siedzącéy obok siebie Jadwidze Elżbiecie Neyburskiéy, nie wiele pochlebiała téy ostatniéy, a urażała królowę, iak tego dowodziły szastania wachlarzem i wymuszone śmiechy nad każdém powiedzianém słowem. Xiężna odpowiadała z niechęcią i z dumą właściwą córkom Xiążęcym 17go wieku. Oddawna niemiłym iéy się wydawał pobyt obok swiekry, zwłaszcza w obecności małżonka; położenie iéy na dworze Warszawskim nigdy nie było do zazdroszczenia, a tém bardziéy teraz. Królowa wypłacała iéy się szyderskim tryumfem za to, że w łasce Jana III pierwsze miejsce posiądz usiłowała; gdy tymczasem Jakób wyrzucał iéy nieczręczność w téy mierze. Marya Kazimira z niechęcią uważała ią za podporę niemiłéy sobie austriackiéy partyi, mąż zaś świadomy życzeń Karola Filipa Falcgrafa, czynił ią odpowie-

działną za sprawy brata. Nie dziw, że te okoliczności skłopotać musiały biedną królewiczową, która skromnie w oyczystém wychowana mieście, nie umiała się podobać na dworze, gdzie układność francuzka i austriacko-włoskie wybiegi, wspierane z oboiędzy strony intrygami, rey wiodły. Przekonana, że wszystko cokolwiek uczyni ściągnie na siebie naganę, straciła wszelką odwagę i postanowiła w nic się już wicęcy nie wdawać.

Lubo czytelnik widzieć może, że dwie te damy nie były z sobą w arcypożądanej zgodzie, wielu jednak z przytomnych naprzemian od iednéy do drugićy chodziło. W. Podskarbi koronny Hieronim Lubomirski zaiął się Margrabiną, pragnąc ją uwikłać w dowcipną słów igraszkę; Woiewoda Ruski Marcin Kątski, przystąpił do królewiczowicy, może dla uniknienia rozmowy z królową, która niedawno zniweczyła jego nadzieję w otrzymaniu mnicszcy buławy. Przyłączył się do nich, W. Hetman Jabłonowski unikając oczu królewicza Jakóba, ścigających natrętnie tego, który nie wiadomo czyim był stronnikiem czy Alexandra czy Elektora Bawarskiego? Wielu jeszcze innych zwiększyło to grono, a między temi oczywiście Melchior *de Polignac*. Ostatni wszakże przybył Biskup Płocki z inną jeszcze osobą, na którą dotąd nie zważano, z

Dymitrem Wiśniowieckim! Jan III powitał Wiśniowieckiego nader oziębło.

W tém z podwoiów przybocznę komnaty, które się właśnie otworzyły, wyszedł otoczony młodszemi zwolennikami swęj sztuki i służbą niosącą lekarstwa, Jonas żyd przyboczny monarchy lekarz.

„Miło mi bardzo, gdy słyszę — rzekł Jan Sobieski ciągnąc dalej rozmowę — iż brat mój Król Francuzki tak życzliwie synów moich przyjął, i spodziewam się — dodał z uśmiechem zbliżając się do królowęj — że opis waszcy podróży, równie miłą matce sprawi przyjemność.”

„Sądzę — odparła królowa pozostając na mieyscu — że dziś wszędzie wiadomo, iakie przyjęcie synom waszym przynależy, i Król Francuzki zbyt iawne okazał swego sposobu myślenia dowody, żeby o nim powątpiewać można.”

„Traktowano nas iako Xiążąt krwi — przemówił Alexander — i iakieśmy już w listach donosili, dano nam mieszkanie w Luwrze, w tychże samych komnatach, które zajmowało Ichmość Królestwo Angielskie, nim do St. Germain odiechali. Ośmiu starych Muszkieterów trzymało straż honorową, i towarzyszyło nam zawsze przy poiazdach. Względność ta, tém się wydała większą, iż owi Muszkieterowie byli to sama szlachta Polska, i nie zapomnę miłego iakiegom

doznał wrażenia, gdy Brygadier w oyczystym ięzyku zapytał nas o rozkazy.”

„I król także — dodał Konstanty — życzliwie przyjął składane przez nas podziękowania. Zbyt wielka liczba szlachty Francuzkiéy poświęcając się służbie woienney — mówił on — skłoniła mnie do oddalenia z méy gwardyi wszystkich cudzoziemców, ale dla waszych ziomków, sprawiedliwy uczyniłem wyjątek. Nie należy im odmawiać miejsca w rocie, która się niegdyś zaszczycała sławnym ich królem, i dotąd iego imię nosi. Służę to nawet za wielką Muszkietierom zachętę, bo któż będzie tchórzem w szkole, która w rzędzie swych wychowalców króla Polskiego liczyć potrafi?”

Uradowany Sobieski, nie mógł wstrzymać swego uniesienia, i obracając się do Francuzkiego Pośła, który niby rozmową z Margrabiną zaięty, dawał przecieź pilne ucho na wszystko co mówiono zawołał: „Mości Polignac, zapewniy Waszmość Króla Imci o moiéy szczególniejszéy wdzięczności, za tak łaskawe przyjęcie, i oświadczy że tytuł Francuzkiego Muszkietera, pomimo wielu innych którém pozyskał, dotąd mi iest niewymownie miłym.”

„Kto iak W. K. Mość — odpowiedział *Polignac* — naywyższym tytułom przyczynia blasku zamiast go od nich odbierać, ten nie gardzi i małemi.”

„I ja także— odezwiała się Marya Kazimira— równie iak król, czuję dla Jego Arcy - Chrześciańskiéy Mości wdzięczność, za łaskawie synom naszym wyświadczone życzliwości dowody i równie iak za te, które nam przez was, Mości *Polignac* przesłane zostały. Czułabym nawet ieszczę więcéy, gdyby iedność między dworem Warszawskim a Wersalskim i na przyszłość rozciągnąć się mogła.”— Na te słowa Opat *de Bonport* skłonił się uniżenie, i odszedł do osób po drugiéy stronie sali będących.

Zapytania oycy i odpowiedzi synów, naprowadziły naturalnie rozmowę o *Bruxelli* i *Elektorowéy Bawarskiéy*.

„Pamiętaż ieszczę *Teresa*— zapytał król— o nas i o oyczyźnie?”

„Waszmość królestwo— odparł *Konstanty*— byliście ciągłym rozmów naszych przedmiotem. *Elektorowa* iest zawsze Polką, i mało pominęła znaiomych zlecając nam swe pozdrowienia. *Burze wojenne* w *Niderlandach*, acz od niéy przez grzecznych wodzów *Francuzkich* odsuwane, nabawiły ją przecież niepokoju; i oddalona po większéy części od małżonka którego zatrudnia ją polityczne i wojenne stosunki, często z rozczuleniem o szczęściu swych lat młodszych wspomina.”

„Wieleśmy rozmawiali o Wilanowie i Żołtkwi — dodał Alexander — i zapewniono nas królu oycze, że ogród Bruxelski *Bellevue* nie wygładził z pamięci siostry, ani iednego krzaczka, ani iednéy topoli, którą własną sadziliście ręką; nawet świetność dworu nie dała iéy zapomnieć o tych, którzy w cieniu drzew Wilanowskich dzielili z nią dziecinne igraszki. Minęły już te czasy, a Elektor, acz względny, iest przecież za nadto poważnym małżonkiem.”

„Podług waszych listów — przemówiła królowa — widzieliście podobno Elektora Bawarskiego. Cóż o nim sądzicie?”

„Dzielny to Xiążę i mężny wojownik — ozwał się Jan III — znałem go takim ieszcze pod Wiedniem i w Węgrzech.”

„Dotąd się nie zmienił — rzekł Konstanty — i korona byłaby mu równie do twarzy iak mitra.”

Marya Kazimira uśmiechnąwszy się na te słowa w osobliwy sposób zawołała: „A ty Alexandrze, co sądzisz o swoim szwagrze?” — „Toż samo co i Konstanty — odpowiedział — ale..... prawdę mówiąc choć wielkie ma przymioty, większe ieszcze żądze.”

„Są to właśnie prawdziwe królewskiéy duszy oznaki — ponowiła matka — chętnie ie widzę, mój synu, w mężach wysokiego rodu, i nie podoba mi się wcale, że ty im przyganasz.”

„Rozumiem już W. K. Mość — rzekł zarumieniony syn spuszczaiąc ku ziemi oczy — ale choćbym sam był niekontent z ograniczonych życzeń moich, dla tego iż wam się nie podobają, nigdyby mnie od nich przykład Maxymiliana Emanuela nie odwiódł. Choć jest bogaty, poważny i maiestatyczny na swoim dworze, widziałem go nieraz zasmuconym, zmarszczki trosków pokrywały jego czoło.”

„Są to ślady, które każda zostawia korona” rzekł Jan wstrzymując westchnienie.

„Podług mnie — mówił dalej Alexander — podobnym on jest do bogacza, który ufny w swych skarbach, puszcza się na gry największym niebezpieczeństwem grożące, byleby mu powab nadziei podały.”

„Niestety! — ponowiła Marya — czyżby ci także podobny sposób myślenia nie przystał? Wielką jest gra Elektora ale nie widzę w nięcy niebezpieczeństwa; śmierć, ów gracz najzręczniejszy, jest mu pomocą; dotknęła ona króla Hiszpańskiego, i przez to zięciowi memu zwróciła stawkę.”

„Oby więc — zawołał urażony Konstanty — ów wychudły gracz, o którym W. K. Mość wspominasz, długo rzeczy nie zwlekał! bo i ja postrzegłem mimo milczenia i umiarkowania méy siostry, że nie wiele szczęścia domowego

używa. Podobno już nigdy oycyzny nie uży-
rzy.”

„A to dla czego? — zapytała królowa — czas
nieraz nagle zbliża co się zdawało dalekiem; i
ieśli Pan Konstanty tak bardzo pragnie tu wi-
dzieć siostrę i szwagra, życzenia iego mogą być
spełnione.”

Jeszcze syn szukał w obliczu matki, odgadnie-
nia myśli tych ostatnich wyrazów, gdy Jan III
zawołał: „Niechże więc nie odwlekają przy-
jazdu; dom ten często zmieniał panów; i wkrótce
możebym córka moja drzwi przed sobą zawarte
zastała. Wtedy nie byłby dla Teresy Sobie-
skiéy pożądanym powrót do oycyzny, w który-
by wszystko tylko pamięć drogich osób iéy przy-
wodziło.”

„Proszę was, najukochańszy małżonku — rze-
kła królowa spozierając w około sali — nie wspo-
minajcie o dalekim ieszcze wypadku, przynay-
mniéy w obec tych świadków, z których może
nie ieden pragnie potajemnie czego się na pozór
obawia.”

„Czyż myślisz, że nie wiem o tém? pono-
wił starzec z bolesnym uśmiechem — wiem ia-
dobrze, że lubo przyzwoitość i uszanowanie
trzymają w szrankach serca niewdzięczne i nie-
wierne w oczach żyjącego ieszcze monarchy,
z niecierpliwością iednak nasuwają mu myśli o

grobie; nie pomnąc, że takowy zamknie zwłoki
oyca ich lub dobroczyńcy!”

„Wszakże mnie i Alexandra wyłączaście z ich
liczby? — rzekł Konstanty ściskając rękę oyca
z pełnym uszanowania zapalem — wszakże —
dodał po nieiakiéy chwili — i Jakóba to nie do-
tycze?”

„Zapewne że oyciec nasz — zawołał z ogniem
Alexander — nie może tak okrutnie synów swo-
ich posądzać; lubo są tacy, którzyby radzi, Bóg
wie w jakim celu, rozbrat między nami spra-
wić.”

„Wątpię żeby w dobrym — ponowił młodszy
królewicz — wartoby więc pozbyć się tych usłu-
żnych Ichmościów, których działania nigdy nam
nie przyniosły owocu; i prawdę rzekłszy, nawet
Elektorowcy nie mało trosków zrządziły.”

„Młodziku, młodziku — ozwała się królowa
łaiącym lecz dość uprzejmym tonem — czy i ty
chcesz narzucać J. K. Mci obowiązki?”

„Day mu WMość pokóy — przerwał iéy Jan
III — na mój honor królewski, nie tak dalece się
myli. Gdybyśmy na nowo zaczynać mieli, mo-
żeby wiele rzeczy poszło inaczéy. Ale dziś, za-
późno! i niedaleka godzina w którój choć nie
ia, ty przynajmniéy kochanko poznasz, kto z
nami szczerze postępował, a kto przeciwnie.”

Rozmowa ta nayiaśnietyszych osób zaczęła zwracać obecnym uwagę, co postrzegłszy Alexander, przystąpił ieszcze bliżéy do oycy i szepnął mu następujące słowa: „Wasza mowa, N. Panie, i to co brat Konstanty o Elektorowéy wspomniął, przypomina mi obowiązek, którego dopełnienia dłużéy zwlekać nie powinieniem. W. K. Mość wspomniależ o przygodzie, która siostrę naszą, gdy opuszczała oyczyznę spotkała; zleciła mi zatém odkryć wam to, co iéy okoliczności komu innemu iak bratu odkryć nie dozwalały. Wszakże iéy świadectwo powinno bydz dostateczne o zdarzeniu którego stałaby się ofiarą, gdyby nie pomoc znaioiego; i w Bruxelli daleko iaśniéy widzą niektóre wypadki przed nami ukryte. Muszę was uwolnić, oycze, od podeyrzenia, które ciężarem bydz musi dla waszéy wspaniałéy i szlachetnéy duszy.”

W téy chwili król rzucił wzrok niechętny na Dymitra, (który czuiąc się nieiako obcym w tém zgromadzeniu, gdzie dawniéy był domownikiem, stał samotnie) poczém zawołał z wymuszonym uśmiéchem: „Niemam ia za złe Teresie, że wybacza temu, którego przyziaciélem swéy młodości zwała; mówią, że niewiasty wybaczaia płochości i błędy, do których są powodem; może mu więc szczerze przebaczyła; bo ta białogłowa

wiele ma w sobie podobieństwa do oycy i chętnie doznanych uraz zapomina.”

„Wątpię bardzo — zawołała królowa z żywością — ręczę że Elektorowa nie zapomni tak dalece o swéy godności, iżby mogła podobny zamach na iéy sławę wybaczyć; a gdyby tak było miało, proszę mi o tém Panie Alexandrze, nie wspominać. Podobne mowy mogłyby znowu odnowić dawno zapomniane pustoty i wprawić moją córkę w posądzenie, że ieszcze o nich pamięta. Nie spodzieway się królewiczu, by po-błażanie Elektorowéy i twoie nieproszone pośrednictwo, przywrócić zdołały łaskę królewską temu, który stał się iéy niegodnym.”

„N. Pani! — zawołał Alexander z uczuciem — ani Teresa ani mój przyjaciel nie zasłużyli na tak niekorzystną W. K. Mości opinią, mogą za to zaręczyć.”

„Ręcz za siebie samego! — przerwała tonem rozkazującym Marya; poczem zwolniwszy gniew dodała — możesz być posłusznym i szczerze przywiązany do króla oycy, ale nie masz ieszcze zdolności sądzenia o innych.”

„Mój synu — wtrącił tu król — nieledwiebym wierzył co o tobie mówią, żeś nie zrodzon na króla. Zbyt wielka ufność i wiara w cnoty, które wszędzie, wyiawszy na iałowym gruncie dworskim, kwitną, nie są przymiotami królew-

skiem; i kto ie z sobą na tron przynosi, prędcy czy późniéy, a częstokroć nie bez bólu i pracy odstąpić od nich iest zmuszony.”

„A więc nie osiągnę nigdy tego coby mnie tyle kosztować mogło — odparł rozczulony Alexander — lecz N. Panie i Oycze, zkażdę to pochodzi, że wy, którym te przymioty tak były właściwe, dziś im przyganiacie.”

Król przyłożywszy rękę do czoła, odpowiedział: „Mogę przeto naylepiéy sądzić, iak gorzko iest doznać w nich zawodu. I ów Dymitr dokuczył mi niemało; kochałem go kiedy był ieszcze dzieckiem, widziałem z iakiemi nadziciami wzrastał; lecz okazało się inaczéy; duma przybrana w innego rodzaju uczucie, opanowała go i stawiała w rzędzie nieprzyjaciół domu, mającego opiekę nad dzieciństwem iego.”

„Co? Dymitr Wiśniowiecki nieprzyjacielem naszego domu? — ponowił ledwie nie urażony królewicz.

„Mówią, że iest stronnikiem Austrii — ciągnął daléy oyciec — albo raczéy członkiem stronnictwa co przybiera tylko nazwę Austriacką, by zatruwać moje dni ostatnie i gotować kraiovi nowe zamieszki. Spoyrzyy na województwa, obeyrzyy się w około nawet w téy sali, a postrzeżesz nie iednego, który się szczyci swym wpływem, i związkami z dworem Wiedeńskim.

I wasz brat iest między niemi. Obawiam się tylko, by go mniemani pomocnicy nie opuścili w potrzebie, a tę obawę widzę z smutnych jego oczu.”

„Czyliż to tylko jedno stronnictwo gnieździ się na tutejszym dworze — rzekł Alexander — możeby dało się wysledzić i drugie, o którym już głośno za granicą mówią.”

„Stronnictwo o którym wspominasz — przemówiła dumnie królowa — powinnyby zjednać twoję wdzięczność; bo na niem gruntuią się nadzieie, iakich ty cenić nie umiesz. Powinienesć ie nawet szanować, bo twoia matka na czele jego stoi.” — Tu Alexander chciał odpowiedzieć, lecz groźne Maryi skinienie zamknęło mu usta.

Wyręczył go jednak otwartzszy i wiććy złośliwy Konstanty. „A więc — rzekł z uśmiechem — iako dobrzy synowie zawiniemy się pod chorągiew naszćy matki; a przedewszystkiẽm z ostrożnością udzielać będziemy kwater woyskom posiłkowym, żeby się ich pozbyć można gdy na to czas przyidzie.”

Postrzegłszy że król kołysaiąc głową z upodobaniem go słucha, tak mówił dalćy: „Woyska te posiłkowe maią iak słyshałem, zręcznego i ostrożnego wodza, który nie ścierpi rówiennika; właśnie to N. Panie i Oycze, nie Austryacka lecz

P. Polignaca partya, Xięcia Wiśniowieckiego stronnikiem swym zowie.”

„Mógłbyś, Panie Konstanty — przemówiła królowa — więcéy mieć szacunku dla ministra, który ma najlepsze względem ciebie zamiary, i którego zasługi wzbudziły twych rodziców zaufanie.”

„Przebaczcie NN. Państwo, przywiązanemu synowi — rzekł Alexander — że się obawia, iżby w orszaku otaczającym króla, nieprzyjaciela za przyjaciela nie wzięto.”

„Nie ucz nas rozumu!” ponowiła Marya cofając rękę, którą królewicz z uszanowaniem chciał pocałować.

„Co nam po tych cudzoziemcach — zaczął znowu Konstanty z otwartością ulubionemu dziecięciu właściwą — będąc za granicą pokochałem każdego w jego domu, ale cierpieć ich nie mogę w Warszawie. Słyszałem także, iż największa ich część wdziera się do spraw naszych domowych; czyliż nie możemy ostać się bez tych przybylców?” — Tu uśmiechnął się król, lecz pogroził mu palcem. Zrozumiawszy go królewicz, dodał szybko: „Nie chcę aby Polska iak Chiny murem otoczoną była i z barbarzyńską ostrożnością wypędzała wszystkich cudzoziemców, którzy albo na ziemi naszey osiedli, albo rozmaite urzęda, wysokie czy niskie, z zaszczytem pia-

stuią. Mówię tylko o włóczęgach, co do nas się tłoczą; a nawarzywszy piwa uciekaia, mało się troszcząc o to czy nam pożytek czy szkodę zrzadzili.”

Zręczny ten obrot ulubionego syna rozbroił gniew królowéy; nie bez szyderstwa atoli odpowiedziała: „Widzicie, N. Panie, że nie jest bez korzyści wysyłanie synów za granicę; załedwie nasi obcyrzeli kilka miast i wiosek, iuż powracaia iak doświadczeni doradcy; mogliby iednak oszczędzić sobie swych rozumnych lecz młodo-
cianych uwag, dopóki ich nie zapytamy. Albo przynajmniéy — dodała — gdy będzie po temu czas i mieysce; bo uważam, że tu maia więcej niż potrzeba słuchaczów.”

I słuszną była uwaga królowéy. Głośna mowa Konstantego i upokorzona iego brata postawa, zwróciły ucho i oko obecnych, i przerwały ich rozmowy. Pani *de Béthune* nie słuchała iuż zadawanych sobie pytań; Posel Francuzki, acz dyplomatycznie głuchy, przyłożył uwagę na wymówione imie swoje, i w skutku tego, zaiął mieysce innéy osoby, bliżéy królewskiego krzesła stoiący; król wicz zaś Jakób zakończył swoię z kardynałem rozmowę w te słowa: „Póydźmy téż posłuchać co nam bracia o swoiéy podróży zwiastuią. Zdaie się, że Ichmość królestwo ciekawie ich słucha.”

„Bardzo chętnie — odpowiedział były kapitan gwardyi Xięcia Orleanu — ieszczem ich nie badał co się dzieje w *Palais Royal*; w iakiem zdrowiu *Madame* i Xiężę de *Chartres*?”

„Zapewne — odparł złośliwie królewicz, dwór *Monsieur* boleśnie czuje stratę Waszcy Eminencyi i królewiczowie nie omieszkaiają poświadczyć iak dalece żałowani tam iścieście.”

„Chcę temu wierzyć — ponowił z nieiakiim żalem kardynał — lecz cóż robić — dodał patrząc z upodobaniem na swoją sutanę — tak chciało przeznaczenie.”

W tém roztworzyło się szczupłe grono otaczające królewską parę, by dozwolić przystępu innym gościom. Przednieysi Dygnitarze cywilni i woyskowi zaczęli winszować rodzicom szczęśliwego synów powrotu, a w pośród powszechny wrzawy, każdy prawie wynurzał królowi swe zadziwienie nad iego polepszoném zdrowiem, iak to zwykle chorych się pociesza. — „Panie Stanisławie — przemówił król do Wielkiego Hetmana a naydawniejszego swego przyiaciela i sługi — ieszczem wprowadzie z niebezpieczeństwa nie wyszedł, iak utrzymaciecie, ale mam nadzieję, że silna natura dopomoże staremu żołnierzowi do opierania się ieszcze czas nieiaki nieprzyiaciołce ludzkości; tak iakem niegdyś sam przez się nieprzyiacielowi chrześciaństwa sprostał.”

„Dałby Bóg — odparł Jabłonowski spoglądając na stojące na stoliku pudełko i flaszki z lekarstwem — dałby Bóg, żebym jeszcze W. K. Mość widział w bitwie z pohańcem, z szablą w ręku, zamiast tych aptekarskich kul, któremi się owéy nieprzyjaciołce zastawiać potrzeba.

„Skromne to wprawdzie życzenia — ponowił król z uśmiechem i kołysając głowę — ale wątpię żeby były spełnione. Zda mi się, żeśmy już dosyć uczynili, Mości Hetmanie; nie to może coby należało, ale to co było w siłach naszych; niech inni dokażą więcej. Mamy chwałę Bogu zastępców — dodał z cicha biorąc za rękę Jabłonowskiego i patrząc radośnie na swoich synów, szczególniej na Konstantego — Mamy zastępców, i my takimi byliśmy iak oni, stary mój towarzysz; nawet może więcej potrafią uczynić, ieśli wsparci doświadczeniem oycy, mieć będą za przewodników i doradców, iego przyjaciół.”

Nie pierwszy to raz, w ostatnich swych latach, przemawiał podobnie Sobieski do swych wierznych przyjaciół; a słowa czcigodnego starca więcej sprawiały skutku na Polskich magnatach, niż sztuczne Maryi Kazimiry namowy. Zawistni bowiem swych przywileiów, uważając dostojność królewską iako pierwszy urząd w Państwie, w królowéy, małżonkę tylko pierwszego rządcy

widzieli. Nie uszło ich uwagi, że Marya Kazimira więcej cokolwiek była iak małżonką, ale właśnie rosnąca codzien władza kądzieli, pomnażała ich wstręt ku niéy. I teraz uradowany był Jan III rozczuleniem W. Hetmána, którego tenże zataić nie umiał, i rzekł do otaczających osób.

„Dzięki wam, zacni panowie, za uczucie z iakiém domową naszą radość dzielicie, i za troskliwość o nasze zdrowie. To ostatnie w takim jest stanie, iak zwykle u bezsilnego starca, co młode swe lata na usługi ukochanéy oyczyzny poświęcił. Życie nasze jest w ręku Boga; iak bez iego woli ptaszyna z gniazda nie spadnie, tak i korona z głowy monarchy. Prędzéy czy późniéy Pan Panów do siebie nas powoła — chętnie póydziemy, bo acz nie zupełnie czyści od winy, zwać się iednak możemy wiernym iego słuźebnikiem.”

Gdy król tak mówił powszechna w sali panowała cisza. Naynieczuśli z pomiędzy obecnych byli dotknięci owém przeczuwaniem śmierci które się przebijało w królewskich wyrazach. Przerwała mu iednak Marya Kazimira mówiąc; „Pocóż W. K. Mość osłabiasz tych panów nadzieie, kiedy cera wasza wzmoćnić ie może. Wszak prawda Mości Panowie, że król ma się daleko lepiéy, niżeli przed kilkoma tygodniami?” Na

te słowa otaczający odpowiedzieli niskim pokłonem i przyzwalałającym zapewnieniem.

„Dobrze, dobrze, kochaneczko — odparł Sobieski żartobliwie — wiem że chciałabyś mnie widzieć tak zdrowym i rzeskim iak przed 20stą laty — dalipan! i ia bym nie był od tego. Nawet masz niciaką słusność, bo w rzeczy saméy czuję się dziś daleko żwawszym i mocniejszy. Radość, Mości Panowie, iest puklerzem życia a dziś wielkiéy doznaliśmy radości. Patrzenie — dodał wskazując na Alexandra i Konstantego — owa młoda szlachta polska wróciła z zagranicy; nie zaraziły ią iak mniemam obce dziwactwa; kocha zawsze drogą oyczyznę; wzbogaciła się tylko większą znajomością ludzi i doświadczeniem. Mości Płocki weźcie no ich na *examen*, czyli czego nie zapomnieli, mianowicie przywiązania ku Rzeczypospolitéy i spółobywatelom, które iest pierwszym prawego Polaka przymiotem.”

„Chciéycie Mości Biskupie — wtrącił tu król Lewicz Jakób — i mnie takżé wziąć na *examen*. Nie chciałbym aby moi młodszy bracia przewyższali mnie w znajomości naszych obowiązków.”

„*Dulce* — przemówił Andrżéy Chryzostom Załuski dobitnie — *dulce est et iucundum habitare fratres in unum*, miłą iest zgoda między braćią — lecz nieodgadnione są Niebios wyroki!”

Na te słowa prałata, zachmurzyło się nieco czoło Jana III; ale zaraz potem przemówił: „Lubo za zdaniem Jeymość królowéy chętniebyśmy wszystkie te łacińskiéy kuchni specyały za okno wyrzucili, zwyczaj iednak ma prawa swoje, i chociaż dusza ie potępia, ciało przyiąć rade. Godzina nadeszła w którém posłuszni bydz musiemy medycynie. Wiécie, Mości Panowie, że i królowie ulegają iéy wyrokom; wybaczcie przeto że w waszém obecności mego obowiązku dopełnię.”

„Jabym nie tylko łacińską kuchnią — mruknął tu Woiewoda Marek Małczyński — ale i żyda kucharza wyrzucił za okno.”

„Kiedyż przestaniecie, Mości Woiewodo Ruski, swych wyrzutów przeciw naszym cielesnym i duchownym lekarzom? — zapytał tu król przypomniawszy sobie opisane już dawniém w niniejszém powieści zdarzenie.”

„Nigdy, iak mi Bóg miły! — odparł Woiewoda, uprzejmém Maryi Kazimiry skinieniem ośmieslony. — Podług mnie, żyd nie zbawi nikogo.”

„I iabym się zgodził z zacnym Panem Małczyńskim — przemówił Biskup Płocki — i żałuję bardzo odiazdu Doktora O'connor, który w liście do mnie pisanym gani metodę leczenia W. K. Mości, podaiąc inną wcale odmienną.”

„Miło nam widzieć — zawołał Sobieski — że stan naszego zdrowia tyle osób w rozmaitych częściach Europy zajmuje. Z iednéj strony, w Anglii wynaydują dla nas nową leczenia metodę, z drugiéj w Wiedniu odkrywają lekarstwo na wszystkie dotykające nas boleści.”

W téj chwili zbliżył się do grona cokolwiek opodal stojący Wiśniowiecki; Marya Kazimira zapewniała, że za\ nadto świat się troszczy o przemiiającą słabość królewską, którą kilka kąpieli iak nayłacniéj wyleczy.”

„Ale mówimy o lekarstwie, a zapominamy go użyć — przemówił król — za pozwoleniem waszém, *Mesdames* i Mości Panowie.” Poczém zawołał do przyległego pokoju: *Heus doctissime Jonas!*”

Natychmiast ukazał się lekarz nadworny z pokorą właściwą w obecności tak dostojnych osób; którą atoli, obyczaiem swego narodu, aż do niewolniczéj podłości poniżał. Na iego czole widać było całą troskliwość zwolenników sztuki lekarskiéj; usta miał ściśnięte, iak gdyby przytłumiał urazę, iaka może Woiewody Ruskiego mowa, może co innego wzbudziło.

„Na ciebie teraz koléy, Mości Doktorze, zawołał król; wybierz więc z arsenału którym mnie otoczyłeś naydzielniejszą broń przeciw chorobie, ażebym miał wieczór swobodny. Nie-

zawodnie będzie dobry skutek, bylebyś dobrze wybrał, bo powiadają, że wesołość umysłu dodaje lekarstwu podwóyną dzielność!”

„Nie inaczej — przemówił lekarz — nie inaczej; sam *Gallen* utrzymuje, że *vis animalis* jest przystępniejszą skoro *temperamentum* właściwem sobie *situ* się znayduie.” Przecyrzał tu pudełka i flaszki na stoliku stojące przymróżwszy oczy; i wkrótce iakiś specyfik wynalazł. Świeciło się pomiędzy lekarskimi naczyniami, złote z pigułkami pudełeczko, pięknie wyrabiane i zawstydzające swym bogatym pozorem skromnych sąsiadów.

Postrzegłszy to Jan III z uśmiechem powiedział: „Lubo z Waszeci wysoko uczony człowiek, przecież nie mógłbyś się zaprzec swego narodu, bo widzę że ieśli nie kruszec pudełka to zapewne zamknięta w niem kontrabanda zwróciła twoię uwagę.”

„Kontrabanda? zapytała królowa i wszyscy z cicha to zapytanie powtórzyli.”

Izraelita otworzył naczynie i obeyrzawszy co się w niem znaydowało, obracał ie z nieiakiem pomięszaniem, w wychudłych i długich swych palcach. Po chwili tak przemówił: „Gdybym ten *medykament* przepisał, mógłbym go w istocie nazwać *kontrabandą*. Może to i próbka metody leczenia — dodał rzucając złośliwy wzrok

na Biskupa Płockiego— którą przeczczony Doktor *O'Connor* a mój szanowny kollega Waszcy Emnencyi zalecił.”

W całym tém zayściu było coś niezwyczajnego i dotknęło wszystkich obecnych, naywięcej zaś Dymitra, który niepomny już na miejsce, okoliczności i zimne króla przyięcie, przecisnął się do iego krzesła z popędliwością; monarcha zaś tak przemówił: „Choć to *arcanum* nie z twoiocy wychodzi apteki, Panie Jonas, byłoby iednak dowodem zbyt wielkiocy zawiści z twęy strony, gdybyś mu skuteczności zaprzeczał. Nie z Anglii ale z Wiednia nadesłaném mi zostało, gdzie podług wiarogodnych świadectw, wielu osobom uleczyło chorobę, na którą ty Bóg wie iak długo kurujesz. Wiem nawet, że ci jest znane, bo wówczas kiedy ie przywiózł *Signor Romanini*, poczytałeś ie za gwałtowne wprawdzie, ale razem za doświadczone i skuteczne.” Tu sięgnął do pudełka, w rękach Izraelity będącego i odebrał mu ie.— Wszystkim prawie obecnym wiadoma była dwuznaczna rola, którą grał w Warszawie ów *Romanini*; imie iego wzbudziło powszechną obawę; a królowa rzekła: „Spodziewam się, że nie użyiecie tego co z takowych rąk pochodzi?”

Na Dymitrze atoli wspomnienie owego Włocha naywiększe uczyniło wrażenie. Lubo nie zupeł-

nie świadomy wszystkich zaszczytów na dworze w jego nieobecności wypadków, przypominał sobie iednak nazwisko *Romaniniego* z niciakim wstrętem; a przecięty silném uczuciem, zapominając o zewnętrznych uszanowania oznakach, uchwycił króla za rękę mówiąc: „Na Boga! Najjaśniejszy Panie, nie wystawiaj na niebezpieczeństwo życia tak drogiego oyczyznicy, i nie dotykaj się tego dwuznacznego daru.” Król cofnąwszy rękę odpowiedział z zimném i nieiako pogardliwém zadziwieniem: „Zkądże to Mości Starosto Drahimski, rozumiecież iż nie można utracić praw, z których się umyślnie urągało? Jużśmy wam od niciakiego czasu za wasze życiowe usługi podziękowali, i teraz to powtarzamy. Słyszeliśmy wprowadzić — mówił daléj spokojnie — że się podobąło komuś w Wiedniu zabić nas ięzykiem, iednak gdzie słowa zabijają, niema czynu obawy; gdy przeciwnie tam naynebezpieczniéy, gdzie zła chęć pozór pochlebstwa przybiera. Panie Jonas, przyznałś skuteczną temu lekarstwu, daj nam go użyć: powiadają, że *coram medico* wszystko zdrowe a przynajmniéy nieszkodliwe.”

Cofnął się w tył Jonas, iak gdyby nie chciał bydź posłusznym, lecz złote pudełko było zawsze w rękach Jana III, który już się gotował do pokosztowania zawartego w nim specyfiku.

Zawsze atoli wstrzymywał mu prawieć Xiążę Wiśniowiecki i oglądając się w około z niespokojnością, zawołał: „Mości Panowie! pozwolicież aby w pośród was dopełniono na królu morderstwa! Mości *Polignac*, wszak się mienicie wiernym J. K. Mości sługą, wspierajcież moje błaganie waszemi prośbami!”

Wyraz *morderstwo* poruszył nadzwyczaj wszystkich umysły; wiele rąk sięgnęło po niebezpieczne naczynie; ale gwałtowniejszy i śmielszy niż inni, odebrał je z rąk królewskich, Opat *de Bonport*, w sposób wszakże z uszanowaniem połączony. Dopiero odebrawszy rzekł do zdziwionego monarchy: „Musiałem milczyć, bo ów awanturnik, istny mój nieprzyjaciel, zawsze mi był niemiłym; pomimo tego przeciwnicy moi, zbyt ciężkie czynili mi wyrzuty. Bez względu jednak czyto co wzbudziło podejrzenie X. Wiśniowieckiego jest sprawiedliwie lub nie, nigdy bym nie dopuścił, by podobna zgroza w mojej przytomności się stała.”

Nalegano powszechnie na lekarza o rozebranie lekarstwa, ten atoli sucho i z sztuczną zarozumiałością odmówił. Przyznawał, że wprawdzie uznał był wówczas pigułki iako dobre, ale nie widział potrzeby ich użycia; przez długi zaś przeciąg czasu, gdy nie były w schowaniu królewskiem; byź może, iż uległy ia-

kięć zmianie, za którą odpowiedzialnym bydź nie chce. Ręczy on tylko za leki, iakie sam przepisuie; bo powołanie iego zbyt iest trudne ażeby miał ręczyć za drugich. Prosił więc, by mu nie przypisywano czynu, któryby go nie-słusznie na niebezpieczeństwo mógł narazić, gdyby prawdą było, co utrzymuią.

W tém mieyscu ieden z młodszych Eskulapów zaiął się rozbiorem lekarstwa, według zasad chemicznych; pies któremu pigułki zadano przestał żyć na mieyscu; pierwiastkami zaś ich pokazały się bydź *laudanum* i wyżeraiaący *sublimat*. Tak opiewaią dzieie w opisie zdarzenia, którego powody i sprawców do dziś dnia pokryła tajemnica. Dobroczynną iest ta pomroka i przypisać ią należy szlachetności narodu, niechającego plamić swych dzieciów, uwieńczeniem zbrodni, od tysiąca lat Polakom nieznanéy. Jest to chlubne charakteru narodowego świadectwo, którém się od innych odznacza (8).

Przez cały ciąg téy lekarskiéy próby, odbywanéy w obecności wielkiego Marszałka Lubomirskiego, piastuiącego oraz urząd Podskarbiego, i wielu innych panów, panowało w komnacie królewskiéy niezwyčajne milczenie, zaledwie dawały słyszcć się tu i owdzie szepty, tudzież ciche postrzeżenia nad Królem, którego życie zawisłe było od rozstrzygnięcia po-

szukiwanéy wątpliwości. Gdy iednak X. Lubomirski wracając wolnym krokiem zwykłą sobie wesołość na widoczny smutek zamienił i lica jego płomień gniewu ogarnął, wybuchnął pomiędzy przytomnemi krzyk zgrozy i obrzydzenia; Królowa zaś omdlała, padła w ramiona swéy synowéy i Margrabiny, bo objawiona okropność na chwilę przynajmniéy, drobnych zawiści skutek zatarła.

Monarcha siedział ciągle spokojnie na swém krześle, starając się na pozór przytłumić gorzkie uczucie, by obecnych ieszcze więcéy nie zasmucać; iednak zdawało się, że nie uważał na stojących przy sobie synów i czułe spoyrzenia Alexandra i Konstantego nie zyskały wzajemności. Po niciakiéy chwili osłabiona starca głowa padła na obie jego ręce, przez które przebiegał się ciężki oddech chorobą i troski przywalonych piersi; gdy zaś lekarz do niego przystąpił, i wahał się między zeznaniem, iakie nań wkładało powołanie, a wewnętrzném wzruszeniem, wyrzekł śmierć zwiastujące słowa, Król podniósł głowę i powiedział spokojnie: „Dzięki tobie przyjacielu, idź i powiedz niech ci tę szkatułkę napętnią złotem, oby ci lepiéy służyła iak mnie. Poczém wyciągnione ręce zwolna na poręcz krzesła opuściwszy, siedział chwilę w milczeniu, lecz wnet nagle i

z uczuciem boleści zawołał: „Takiż to jest dank który mi ludzkosć, chrześcijaństwo, Rzeczpospolita i moi ziemkowie przynoszą, za to żem za nich wszystkich we dnie znosił upały, a zimno po nocach; żem lata męzkie na próżném strawił usiłowaniu, a krew przelewał za sprawę Europy przeciw iéy nieprzyjacielowi! Czemuż cios śmierci w młodości nie ugodził we mnie, iak w brata moiego Marka; nie byłbym iako starzec naprzykrzył się nikomu — czemużes to skuteczne lekarstwo od ust mych oddalił — byłoby już po mnie — boiaźń śmierci jest gorszą niżeli śmierć sama; i czémże zasłużyłem, na podobną ostatnich chwil gorycz, byłżem Neronem, albo Ludwikiem XI. ?!” —

„N. Panie — rzekł Maltańczyk — niech boiaźń będzie daleką od Waszély Królewskiéy Mości; nikt z nas tak oycobóyezego nie powziął zamiaru; niebezpieczeństwo wpośród twych wiernych cię spotkało, nie opuszczą cię nigdy; za iednego zdraycę, tysiące dobrych Polaków stoia na Waszély Królewskiéy Mości obronę!”

Podczas téy przerażaiącéy chwili, przeszłość stanęła w pamięci obecnych, z pomiędzy których tyłu było uczestnikami chwały Jana III. a wpośród płaczu niewiast, odezwał się szczęk na pół dobytych szabel i głos: „Boże zachoway

nam Króla — *moriumur pro Rege nostro Joanne tertio!*

„Nie masz tak niegodnego przodków swych Polaka — ozwał się wielki hetman — któryby tak nieznana zbrodnia cały naród znieważył. I gdyby, broń Boże, był taki, niechay imie iego wymazane zostanie z rzędu naszych rodzin, i niechay przepadnie w wieczny niepamięci.”

Król patrzył chwilę przed sobą, iak gdyby sobie coś przypomniat, poczem rozrzewnionym lecz spokojnośc malującym odezwał się głosem: „Dobrze mówicie Panie Stanisławie, niechay zapomnianym będzie — i dla tego choćbym go znał — pierwszy o nim zapomnę!”

Jak zawsze tak i teraz szlachetne uczucie przyniosło pociechę; Król z wypogodzonym czołem zaczął wkoło spoglądać, i łagodnemi, prawie żartobliwemi słowy rozpaczaiący Maryi Kazimiry boleść łagodzić; dziękował bardzo deklamujący Margrabinie za okazaną przychylność, miał nawet dosyć czasu na nie nieznaczące pytania kardynała *d'Arquien* odpowiadać; trzymając ręce obu synów w swęy prawicy, pieścił się lewą, z Jadwigą Elżbietą Sobieską, która nieudanemi łzami, szczerą radość z uratowania Króla, iedynego swego na dworze obrońcy, okazywała.

Tylko królewicz Jakób stał zdaleka, sam ieden z całego grona nie cisnął się ku Monarsze i Oycu. Gdy nazwisko owego Włocha w tak ważnych okolicznościach wymówiono, zwróciły się już były oczy niektórych na najstarszego syna królewskiego, i w téj chwili nawet stał się przedmiotem ich uwagi. Przeczynał on, co to oznaczać miało; cios ten ugodził go iak strzała, lecz zamiast ruszyć sumienie, oburzył tylko dumę, że w taką sprawę zawikłanym się widział. Wzdrygnął się na samo wspomnienie czynu i moc podeyrzeń; uległ główny wadzie swéj duszy, okazał fałszywy wstyd, a ta okoliczność pogorszyła przykre iego położenie. Prawie bezpotrzebnie uczuł on tak mocno ową dolegliwość, nikt bowiem z przytomnych panów o taką go nie obwiniął zbrodnią; trzeba sprawiedliwych pobudek do posądzania o czyn na który wzdryga się natura. Jakób Sobieski skłonnym był do podstępów i drobiazgowych zwad, lecz nie mniemano, aby miał dosyć odwagi do popełnienia tak szkaradnego okrucieństwa. Owe spotkanie się Opatu *Bonport* z Romaninem, krótko przed iego oddaleniem, ieszcze zupełnie zapomnianém nie było. Nie od całego dworu dobrze był widziany Opat, główne tylko członki iego przychylnemi mu były, niektórzy nawet po piérwszym przestachu zaczęli uważać

to zdarzenie, jeżeli nie za zbrodnię, to przynajmniej za widowisko sceniczne, przez francuzkiego ministra na szkodę swych przeciwników politycznych wymyśloną. Zapewne niepodległy sposób myślenia panów polskich byłby to domniemywanie iawniey wynurzył, gdyby wmięszanie się cnotliwego do téj sprawy Dymitra, bardziey tajemniczego nie nadało iéy znaczenia.

Marya Kazimira uważała iednak Polignaka iako iedynego zbawcę w tém niebezpieczeństwie, któryby zarazem na iéy wdzięczność zasługiwał; oddaliwszy się z nim o kilka kroków, stanęła blisko Jakóba Sobieskiego, i z uprzejmą żywością, która ją i w podoszlejszym wieku nie opuszczała, tak mówić zaczęła: „Zdaie się, Mości Panie, że iest naszym przeznaczeniem ażeby wszystko co dobre, pocieszające, przez wasze ręce do nas przychodziło. Wielka massa zobowiązań cięży na naszym sercu; czy się nie obawiacie aby nam na koniec niepodobném było z nich się wyptacić?”

„Nayaśnieysza Pani! odpowiedział lekkim tonem Melchior *Polignac*, może iuż bliską iest ta chwila, kiedy w szacunku waszym wielką, bardzo wielką, odbiorę nagrodę, za usiłowania moje stania się wam użytecznym. Lecz raczcie Nayaśnieysza Pani nie wspominać o

tém, co jest tylko wypełnieniem zwyczajnćy powinności. Wyznać owszem żem się ićy niechętnie podał; niezaprzeczoną wdzięczność winien iestem Xięciu Wiśniowieckiemu, za udzieloną mi sposobność, wołałbym jednak żeby to był uczynił z mnieyszą okazałością. Niechętnie tylko pokorny królewskiego domu waszego sługa wspomniał przy tćy okoliczności o mćżu, zostaiącym w stosunkach z iednym z nayiaśnieyszych rodziny królewskićy członków, a którego naturalną ztąd niechęć z żalem spostrzegać nam przychodzi.”

Czyli to było umyślnie lub nie, ażeby te słowa słyszane były przez królewicza; dosyć na tém, że sprawiły, ieśli nie zupełnie pożądaný, to przynajmniey chwilowy skutek. Poznał on że to dzikie odosobnianie się od drugich, kiedy inni wszystkiego byli uczestnikami, bardzo niekorzystne czyni wrażenie, i do szczególnych domysłów podać materyą; uczuł więc teraz, aczkolwiek zapóźnie, że iako syn nie w właściwćm znajdował się położeniu. — Powstał z większą godnością i powagą, niżeli zwyczajnie, a przechodząc, rzucił oziemble dumne spojrzenie na wielkiego Pośła, i zbliżył się do Króla.

„Nayiaśnieyszy Panie!” — rzekł właściwym sobie tonem — „Waszemu pierworodnemu wol-

noż jest liczyć się do rzędu tych, którzy Waszcy Królewskiéy Mości szczęścia życzą, chociaż przy zdarzeniu tak oburzającym nas wszystkich i niespodziewaném. Zgroza na usiłowaną zbrodnią, obawa rozmaitych zamiarów, któremi — tu mocniéy mówił — tajemnie, a zład tém niebezpieczniéy podła zbrodnia otaczać się zwykła, są powodem, iż radość moją z chybionego iéy celu, tak późno objawiam. Zapewne nie wątpicie o prawdzie moiéy radości, Królu mój i Oycze! i nikt — tu oglądając się wkoło głośniéy zawołał — i nikt zresztą z pomiędzy obecnych o niéy nie wątpi.”

„I dla czegoż mieliżbyśmy wątpić?” — odparł dobrotliwy i łatwo przebłagać się dający Monarcha — „Wprawdzie mój synu” — dodał nieco dobitniéy — „łatwo to poymuię, że was to zdarzenie podwóynie zmartwiło, i dlatego bardzo naturalném znajduię wasze mocniejsze poruszenie; ganię tylko was za to, żeście iedną chwilę o mnie powątpiéwać mogli. Wszakże się Sobieskim nazywacie, a ja wasz Oyciec. — Lecz dosyć o tém i to na zawsze. — Widzicie — obrócił się żartuiąc — lecz rozczulony ku swoiéy synowéy — u nas tak iak u ptaków, młode choćby już uleciały, przylatują kiedy trzeba bronić swego gniazda. Po-

wrócił do nas i młody orzeł, który własnymi skrzydłymi latać już probował; do was to należy, zacna Pani córko, niepoobcinać mu ich zupełnie, iednak cokolwiek skrepować, domowego pożyicia węzłem, ażeby odtąd domu pilnował.”

Przymuszony uśmiech Falegrafianki ukrywał z trudnością, trapiące ją przeświadczenie o tém, iak mało było w iey mocy, żądaniu temu zadosyć uczynić. Jan zaś mówił daléy sposobem ówczesnéj galanteryi, ręce iey obie ku swym ustom podnosząc: „Proście go iednak, żeby nam iuż więcéy aptekarza nie sprowadzał, chyba własną małżonkę — a ieżeliby te łagodne i delikatne ręce staremu lekarstwo przygotować chciały, toby go chętnie zażył; myśl na nie skutkowałaby może lepiéy, aniżeli miedyczne *ingredyencye*. Nie raczyż Wasza wysokość, na nowym urzędzie sił swoich doświadczyć?”

Weisnął przytem Xiężnie blisko stojącą flaszeczkę z lekarstwem, zażył dozę którą mu taż z uśmiechem i wzruszeniem podała, chwalił może nieszczerze smak iego, i z prawdziwie rycerską grzecznością rękę daweżyni pocałował. Zamiar iego tym sposobem spełnionym został; gdyż powłoką żartu okrył wszystko złe, które się iuż stało; i wszelkie podeyrzenia od swego

pićworodnego odwrócił. Całe zgromadzenie wolniéy oddychać poczęło; nawet z królewicza Jakóba znikło piętno nieśmiałości i fałszywego wstydu; i od dawnego czasu po raz pićwszy uyrzano znówu Oycę w zupełném pojednaniu z synami i poufałéy z nimi rozmowie. Tymczasem Dymitr, zbliżywszy się do Opata *Bonport*, rozmawiał z nim z otwartością i powagą: „Jakże sobie winszuję Mości Panie Ambasadzorze, żeśmy wspólnie z wami tak wielkiemu zapobiegł nieszczęściu, iakże wam szczerze dziękuję za prędki ratunek, z którym za moiém pośpieszyliście słowem.” — Nieco obojętnie, lecz nie bez zupełnego pomieszanía odpowiedział *Polignac*: „Jesteście za łaskawi mój Xiąże, że mi dziękujecie; ia to iestem wysoce wam obowiązany, wam którzy może świadomsi rzeczy, z moim urzędem związku nie mającéy, podaliście mi sposobność okazania małego dowodu przychylności, iaką mam dla Króla waszego i Pana.” — „Nie wątpię ia, że iesteście przeięci uczuciem, którego by szlachetny umysł dla Króla odmówić nie potrafił. — dodał Wiśniowiecki rękę mu podając — pragnę żebyście i o moiém wąpić nie raczyli. I ia Mości Panie *Polignac*, chociaż błąd i przesąd ludzki inaczéy o mnie sądzić może, iestem Jana III. wiernym czcicielem, więcéy nawet, bo wdzię-

cznym wychowawcą. Lękam się tylko czyliście wy dotąd inaczey o mnie przekonani nie byli, i cieszyłbym się, gdybym was lepszym osobie natchnąć potrafił mniemanem. Dajcie mi słowo, że w właściwym czasie, kiedy przyjaciele królewskiego domu radzić będą, nad jego dobrem, nie zechcecie wzgardzić i moiém tam uczestnictwem, i wszelką pomocą jaką wam ku tak chwalebnemu zamiarowi ofiarować będę.” — „Przezacny mój Xiążę — odpowie Opat — uznaję zapewne pożytek związku z panem tak wysokiego rodu, wielkiey fortuny i wpływu; zważcie iednakże, iż iestem ministrem Króla Francuzkiego; kiedy wy — „Kiedy ja do austryackiey partyi należę — przerwał niecierpliwie Dymitr. — Tak przynajmniéy mówią. Lecz mogę was upewnić, iż żadna partya od powinności oddalić mię nie zdoła; spodziewam się więc, że odrzucicie na bok wszelkie względy aby tylko usprawiedliwić ufność, z jaką dostoinny starzec na was spogląda, i może zpo za grobu ieszcze spoglądać nie przestanie.” — Tu mu podał znowu prawą rękę, którą Polignac mimowolnie uchwycił, i uściśnieniem odwzajemnił; lecz wnet swoją cofnął, i uprzejmym lecz suchym tonem dyplomatyka odpowiedział: „Jako cudzoziemcowi nie przystoi mi, zamiary i czyny polskiego, wysokiéy ran-

gi, pana zgadywać, albo o nich sądzić; drogim dla mnie będzie zaszczytem, jeżeli się kiedy obadwa na drogach działania naszego spotkamy, i uyrzę że te przynajmniej między sobą się nie krzyżują.” — Poczém grzecznie lecz tak szybko, ile tylko przyzwoitość dozwalała oddalił się od Xięcia. — Piękne słowa, i kunsztownie ułożone, pomyślił sobie Dymitr. Lecz za nadto piękne, ażeby z duszy wychodzić mogły, sztuczne dosyć i zawikłane, lecz razem i bez żadnéj treści się wydają. Tu przypomniał sobie Kasztelana Chęłmińskiego i jego uwagi, i zląkł się czy w Melchiorze *Polignac* znajdzie wiernego swych zamiarów pomocnika.

Coraz to żywsza, częścią powszechna, częścią w małych gronach trwająca rozmowa, nagle okazaniem się nadwornego lekarza, przerwana została; wyraz twarzy i postawa Jonasza była tak iak dawnieý pokorne, lecz brwi jego ieszcze więcéy zmarszczone; wiérzchnia szczęką mocnieý przyciskała dolną. Zbliżył się w sposób trzymający środek między pomięszaniem a uporem, do zdziwionego nieco monarehy i w słowach lęklivyh prosił o uwolnienie ze służby.

„Chcesz się więc oddalić wysoko uczony Doktorze — spytał go się Sobieski — i do tego w gniéwie? Powiedz zkąd ci przyszła ta chimera; może ci kto iaki zarzut śmiał uczynić,

wierzay że nie przyszło nam do głowy, odpowiedzialnym cię czynić za to, co więcéy naszą było winą, niżeli twoią.”

„Nie radabym ganić Pana Doktora — przerwała ostro królowa — i żądania iego nazywać chimera. Zdaie mi się że jest słuszném, dobroć wasza odpuszcza mu zasłużoną naganę, ale on się lęka ażeby iéy kiedyś w sposób karygodniejszy na siebie nie ściągnął. Nie wątpię, że W. K. Mość próby iego nie odrzucisz, którą okoliczności terażniejsze dostatecznie usprawiedliwiają.”

„Ale czyż nie przewidyecie, kochanko, — odpowie Sobieski, — iaki będzie w świecie sąd o Doktorze, który po takim zdarzeniu z urzędu swego oddalonym został? Wierz mi, moia nayukochańsza, im więcéy wpływu mieć może potężne słowo panujących na szczęście lub nieszczęście prywatnego człowieka, tém ostrożniéy w każdym wypadku postępować winni. — Nie zastanowiłeś się nad twoją nierozsądną prośbą, mój Doktorze, bez wątpienia ją cofniesz; powiedz tylko zkąd ci do głowy przyszła.”

„Ny! odpowie Doktor, dyalektem właściwym w każdéy strefie iego współwyznawcom.” —

„Ny! dla czegożby mi nie miała przyiść do głowy Naytaskawszy Panie? bardzo łatwo mi przychodzi, kiedy już tu niepotrzebny iestem;

kiedy tylu innych przeszkadza mi w rzemiośle albo raczém w sztuce. Taki to jest teraz zwyczaj we wszystkich kunsztach, i w polityce wszyscy się do niéy mieszaia. — Tu iaskrawe i ruchome iego oczy na wszystkie strony zwracać się poczęły. — Urzędnicy dworscy, officerowie, panowie i panie, cudzoziemcy i kraiowcy i komu się podoba; a jeżeli monarcha na to nie mówi co mnie do tego? Ja iednak, chociaż biednym iestem człowiekiem, nie ścierpię nigdy, by się do moiej sztuki, choćby dwa razy tak wysokie osoby, mieszały.”

„Mówisz dość śmiało, — przerwał mu na pozór rozgniewany monarcha — Magister Jonas za wiele dufa władzy lekarza nad chorym, niechże iéy w innych nie gani, i nie miesza się do spraw które do niego nie należą. Dałbyś pokóy; wdzięczność nasza za wyświadczone przez ciebie usługi, przebacza ci nie tylko twoią opieszałość ale i niebaczne gadanie.”

„Waszém Królewskiém Mości wdzięczność? — odpowie żyd złośliwie — wiele w starym testamencie powiedziane iest o wdzięczności wielkich panów; i w nowym znayduia się przykłady nie o iednym, który wysoko ceniony u dworu, u ludu za wielkiego mianu, został potém wygnany, unosząc z sobą nędzę i ubóstwo za to, że innych skrzynie napełniał.”

Szybki, ukradkiem rzucony wzrok na Maryą Kazimirę, zdradził przed obecnymi mowę lekarza; wielu oczy na dół się spuściły, wielu uśmiech w ustach przygryzło. Królowa z udaną obojętnością przycinek ten przyjęła, a dostojny iący małżonek urażony, tak przemówił: „Za prawdę rozumielibyśmy, że mówisz o niegodziwym Betsalu twoim spółwyznawcy; który wielkię od nas doznał łaski, żeśmy go i dotąd powiesić nie kazali.”

„Cudowny Boże! — zawołał Jonasz z traicznoszyderyczym dowcipem swego narodu. — „Cudowny Boże! mamże i ia takię doznać łaski, że powieszonym nie zostanę? a gdyby ziściło się na szczęście, którego byłbym tylko niewinném narzędziem, toż całą moją byłoby nagrodą darowanie życia? o cudzie Boski!”

Śmiech głośny powstał między obecnymi, podzielił go i król, lecz wkrótce rzekł rozkazującym tonem: „Dosyć tego, magister Jonas! tak mały nagrody mógłś być zawsze pewnym, choćbyś się tylko na przywileje twego stopnia powołał; trzeba wam albowiem wiedzieć, moi panowie, że iego godność akademicka iest *indelebilis*; a ieśli Doktor ma wisić, powinien iako Doktor być powieszonym. Ruszaj natychmiast *ad tuam officinam* a jutro do swoich obowiązków!”

Zmartwiony na pozór, oddalił się Izraelita; lecz serce jego było pełne radości, że się z téj sprawy wyplątał, który cel chybiony iemu może naylepiéy był znanym, i że wywarł swój gniew na wysokich panów, którzy jego sztukę mało cenili. Królowa, końcem usunięcia niemiłego sobie przedmiotu i dania dowodu swéy przychylności dla Francuzkiego Posła, mówić zaczęła o zasługach które tenże znowu dla króla, jego rodziny i całego państwa położył; głęboki i uprzejmy ukłon Opata dowiódł, że mu te słowa obojętnemi nie były. Wtém królewicz Alexander obróciwszy się ku oycu rzekł: „Chociaż Panu *de Polignac* bardzo obowiązany jestem za gorliwość w tak ważném okazaną zdarzeniu, iednakże ośmielam się zwrócić Waszéy Królewskiej Mości pamięć i na tego który go pierwszy do niéy zachęcił.”

„Masz słuszność, Alexandrze;” — rzekł nagle monarcha, którego serce teraz wszelkim łagodnym i ludzkim uczuciom było przystępne, — „tak iest, był to twój przyjaciel i zabaw twych towarzyszy, Dymitr. Gdzież iest Xiążę Wiśniowiecki? Jeszcześmy go nie powitali.”

Słowami monarchy ośmielone wszystkich oczy, szukać zaczęły Dymitra, lecz go już nie uyrzały; zaraz po rozmowie z Opatem *Bonport*, zasmucony w milczeniu salę i zamek opuścił.”

„Co mnie naybardziéy w tém zdarzeniu cieszy” — odezwał się śmiały Konstanty — „jest to, że ten który Waszą Królewską Mość od tak bliskiego inż niebezpieczeństwa uwolnił, był Polakiem. Świat Boży jest wielkim, różne się na nim znajduią kraie i narody; każda rzecz na swoyskim naylepiéy udaie się gruncie; i iak mnie mam, każdy myśli naylepiéy o ziemi na której się urodził. Choć tu i owdzie obywatel zbłądzi, to iednak co jest prawdziwie dobrém, od niego pochodzi. Kocham Niderlandczyków, ale w Bru-xelli, w Wersalu Francuzów, a Polaków w Warszawie.”

„Móy Mości siostrzeńcze! — odczuwała się Margrabina *de Bethune*; — lękaćby się trzeba, że Waszéry Królewiczowskiéy Mości podróże in-ny zupełnie wpływ miały, iak się tego zwy-czaynie po młodych spodziewamy. Niektóre narody są w pewnych czasach wzorem swych współczesnych, a tém samém współobywatela-mi wszystkich ucywilizowanych ludów. Czy-liżby ta myśl nie miała zwrócić waszéry uwagi na świetnym dworze Ludwika Wielkiego? — Królewicz z nieiaką lekkomyślnością ciotce odpo-wiedział: „Nie wątpię że Wasza Excelencya ma niczaprzeczone prawo za wzór naszym damom służyć, chociaż niektóre narody, w pewnych czasach, wzorów nie potrzebuia. Lecz mało siostr

obcych królowych posiada dwór Wersalski, i nie wszystko tak dalece godne szacunku, co ztamtąd pochodzi.”

Marya Kazimira, która już dzisiay słyszała narzekania z powodu zbyt wielkiey liczby i zbytęcznego wpływu cudzoziemców, uchwyciła tę okoliczność, ażeby przytyk, właściwie przeciw Opatowi *de Bonport* wymierzony, ku swoiey skierować siostrze. Dopełniła więc Konstantego lekkomyślną satyryczną mowę, gorzkiemi słowy, dając w nich dość wyraźnie do zrozumienia, że Margrabina nie zdaie iéy się bydź szczególniejszym wzorem, do zjednania swemu narodowi szacunku zdolnym, że mogłaby bez przeszkody i im prędzey tém lepiéy na ten dwór powrócić, który nad Warszawski tak bardzo przenosić się zdaie. — Ludwika *de la Grange* była niewiastą, która rzadko kiedy nie podniosła rzuconéy sobie rękawicy; odpowiedź iéy tchnęła właściwym, znowu od niéy przyiętym tonem; oświadczyła w niéy dość wyraźnie że: Niedalekim może iest czas, kiedy drzwi zamku, które Jéy Królewska Mość tak łaskawie swéy siostrze wskazuje, dla niéy saméy będą zamknięte.

Z małéy kłótni urosła burza i nadaremnnemi były w iéy uspokoieniu starania Jana III równie i Ludwika *de la Grange*; tego ostatniego już

Margrabią *d'Arquien* nazywano; był on w podobnym położeniu iak nieproszony sędzia dwie zacięte strony godzący. Spokojna radość z powodu oddalonego niebezpieczeństwa została przerywaną; niciedno lepsze uczucie, owym ważnym wypadkiem obudzone, znikło w pośród wszczętęj kłótni, która się od iarmarcznęj zwady tylko miejscem, otaczającymi przedmiotami i lepszym doborem słów różniła, i niezawodnie ściągnęłaby na Margrabinę powtórne wygnanie, gdyby się w téj chwili nie był ukazał Zarzycki, z oznaymieniem, że zaproszeni goście już się ziechali i uczta, którą Nayiaśniejszy Pan z powodu powrotu swych synów królewiczów wydaie, gotowa.

Jeszcze trwała kłótnia, podbudzana wszelkimi siłami przecz Jakóba Sobieskiego, gdy Melchior *de Polignac*, zbliżywszy się do królewicza Konstantego rzekł: „Nad spodziewanie moje i z prawdziwym smutkiem słyszałem was dzisiay, łaskawy Panie, przeciw cudzoziemcom mówiących. Nie spodziewałem się téj nieprzychylności w królewiczu, który sam oddany naukom i sztukom z zachodnięj pochodzącym Europy, czułyby najmocnięj powinien korzyści, iakieby bliższa z niemi styczność dla ogółu sprowadzić mogła.”

„Heście mnie zrozumieli, Panie Ambassadorze, — odpowie najmłodszy Sobieski — ci którzyby do tego przyczyniać się chcieli, zawsze mi będą miłemi. Mogą zawsze pełni nauki cudzoziemcy udzielać nam tego, czego nam brakuje, albo cośmy, już raz posiadając, po długich nieszczęściach stracili; mogą oni zdobić zewnętrzną okazałość naszego życia; ale dozwolili aby się w nasze wewnętrzne mieszcali stosunki, nie sądzę byź dobrém; a nawet przeciwném pomyślności każdego narodu, i iego prawom.”

„Ziomkowie moi — odparł *Polignac*, — którzy przez Najjaśnieyszą Królowę, i was między siebie poniekąd liczyć mogą, nie miałiby w téj mierze stanowić wyjątku? podobno nawet dotąd tak było; i ledwie wierzyć mogę, żeby osobista znajomość z pierwszym chrześciańskim królem, wystawiane na dworze iego przyjęcie, mogło was ku iego poddanym uczynić nieprzychylnemi. Na to rzekł mu *Xiążę*: „Właśnie że nie tak mój panie; tyle mam poważania dla Francuzów, ile uwielbienia dla ich Monarchy. Przecież to zbliżenie się ku waszemu władcy, zmieniło poniekąd mój sposób widzenia w téj mierze. *Ludwik XIV.* wielkim iest monarchą. Bardzo sprawiedliwe byłoby życzenie, stania mu się podobnym i gdybym był kiedy w iego położeniu, nigdybym, równo iak on, po kardynale

Mazarynim, żadnego cudzoziemca ani (przebaczyć Opacie) żadnego Xiędza do steru rządu nie przypuszczał.”

Milczące spojrzenie, którém Wielki Ambassador na tę mowę odpowiadał, podobném było do przeciągniętego wyrazu: „Ta-a-ak? — I gdyby był Konstanty wszystkie rysy iego twarzy uważał, byłby w nich coś nakszałt wyroku wyczytał. Podług wszelkiego do prawdy podobieństwa postanowił Melchior *de Polignac*, nie dopuszczać nigdy Konstantego do takich działań, które wedle iego mniemania, królowi tylko Francuzkiemu, a żadnemu innemu władcy Europy przystały. Z równą gwałtownością od córek swych odprawiony, kardynał *d'Arquien* zbliżył się do króla. Był mocno wzruszony iak gdyby coś ciężkiego miał na sercu. Jednak znaczna upłynęła chwila, nim te ważne wymówił słowa: „Wprawdzie iedna z mych córek iest Polską Królową, ale przebaczyć, Najjaśniejszy Panie, wyznam prawdę, że podobno na całym świecie żaden szlachcie” — tu zaczął po swoiocy duchowny oglądać się sukni i poprawiać ją, — to iest — chcę powiedzieć, żaden z członków świętego Kollegii, tyle z dziećmi nie ma do czynienia, co ja.”

Mimo umartwienia xiędza, nie mógł Jan III wstrzymać się od śmiechu, nad tak szczególną iego

sytuacją i rzekł: „To samo co Wasza Eminencya o swoich trzyma współbraciach, sprawiedliwie i o innych mógłbym powiedzieć królach—lecz—tu miłe spojrzął się na trzech razem stojących królewiczów—mam nadzieję w Bogu, że inaczey będzie ua przyszłość, i lepiéy. Idźmy do stołu Kardynale.”

Godny pożałowania monarcha! który, zaszczytną przepędziwszy przeszłość, wszystko co jest szlachetném i co mu odmawiała teraźniejszość, rachubom na przyszłość zostawiał; gdy tymczasem i ta przyszłość nigdy się ziścić nie miała!

Rozdział 5.

Stosownie do ustaw kardynalnych zwołani niektórzy senatorowie, dali byli królowi zezwolenie, udania się w Lipcu 1696 roku do kąpieli Szląskich, dziś Warmbrun zwanych; dwór zaś przeniósł się témczasem do Wilanowa, ażeby spokojność i świeższe powietrze chorego, do używania wód uzdrawiających przysposobiły. Wprawdzie codziennie odbierano w stolicy naypomyślniejsze o stanie zdrowia ukochanego monarchy wiadomości, lecz byli tacy, co im mało wiary dawali; Marya Kazimira bowiem, iakby niewidzialnym szańcem iakim otoczyła małżonka swojego, do którego przystęp tak był utrudnionym, że własnym synom nawet nie zawsze był dozwolonym. Wilanów, niegdyś mieysce uciech nayswiecniejszég i nayznakomitszég szla-

chty, zamienił się teraz w przybytek odludny, cichy, podobny do domu umierającego; oprócz domowego orszaku obojga królestwa przemieszkował tam sam tylko kardynał *d'Arquien*; a chociaż wielu Polskim Panom dość często przystęp był odmówionym, iednak Opatowi *Bonport*, iak gdyby się bez niego obcyść nie można było, drzwi zawsze stały otworem.

I Dymitr także, mimo wyraźnego życzenia króla, od owego wieczora więcéy go nie widział; wiadomość zaś iego o tém co się wpośród królewskich komnat działo, ograniczała się na doniesieniach synów królewskich, o ile sami wiedzieć mogli i ieszcze innéy osoby.— Ewa Jorkiewiczówna przybyła w iego orszaku do Warszawy; lecz gdy ją, obsypaną dobrodzieystwy, do iéy pani w *Bruxelli* odesłać chciał, oświadczyła grzecznie lecz razem stanowczo, że téy podróży odbyć nie myśli, że wywiązawszy się z iednego danego sobie zlecenia, ma ieszcze wypełnić drugie i iest pewną, iż pozostanie iéy w *Wilanowie*, zyska Elektorowéy pochwałę.— Skutek nawet okazał, że ma słuszność; po nadejściu bowiem listu od téy Xiężnéy, zaraz ją Marya Kazimira do orszaku swych panien pokoiowych przyięła. Lecz i Ewa Jorkiewiczówna, z ust tylko królowéy posiadała wiadomości o tym, który teraz całego państwa zwracał na się uwagę;

królowa bowiem gwałt sobie nieiako czyniła w odkrywaniu boleści i boiaźni pozorem obojętności i przywrócony zdrowia nadziei; tak dalece że łzy które przy łożu małżonka wylewała, osychały zawsze nim się oddaliła z tego smutnego przybytku.

Było to dnia 17 Lipca, w rocznicę wstąpienia na tron Jana III, kiedy Xiążę Dymitr Wiśniowiecki, z uroczystego nabożństwa powróciwszy, znajdował się w pałacu swego oyczyna, który niekiedy w iego nieobecności sam zajmował. Tam to odbiera pismo herbem Sobieskich zapieczętowane, które otworzywszy, z pewnym zdziwieniem nieczytelną rękę królewicza Jakóba poznaie.

„Szanowny Xiążę,” — były słowa pisma — błąd iest wszędzie godzien przebaczenia, szczególnie w micyscu, gdzie do niego z usilnością podżegaia. Sądzę żem przeciw waszemy miłości zawinił, posądzaiąc was o myśli których nie macie: co ieżeli tak iest, chceycie przybydź natychmiast do Uiazdowa; proszę Boga, aby was zawsze w swemy pieczy zachował. *Jakób Ludwik.*”

Niespodzianym wprowadzić, ale zawsze pożądanym był ten krok niechętnego od tak dawna królewicza dla Dymitra Wiśniowieckiego; lecz czytaiąc zakończenie listu monarchiczne prze-

ciwny zwyczajowi podpis, synowie bowiem królewscy imieniem familiyném podpisywać się byli powinni, uśmiechnął się; przyszedł mu bowiem na myśl ów następca tronu, o którym wspominał Woiewoda w Prusach królewskich. Druga myśl wznieciła w nim obawę, ażeby tak mało ugruntowane zbyt wczesnie objawione pretensye, złych za sobą nie pociągnęły skutków.

W obszernym czworogranie Ujazdowskiego zamku, pomimo piękny lata pogody, było pusto i na korytarzach panowała niespokojna że tak powiem cisza. Służba krzątała się wprawdzie, ale z ostrożnością i w milczeniu; na wielkim dziedzińcu obok osiodłanych koni, stali ludzie do posłańców podobni, którzy albo dopiero przybyli, albo na zlecenia oczekiwali.— W drugiej sali uyrzał Xiążę Wiśniowiecki kilku panów z orszaku Jakóba Sobieskiego; a z powodu ciemności, którą sprawiały spuszczone okien zasłony, po nieiakićy dopiero chwili poznał pomiędzy przytomnemi rezydenta Rzeczypospolitej Weneckiej, i oycę Votę, którzy na osobności coś sobie szeptali. Za iego zbliżeniem się przerwali rozmowę, i już chciał go xiądz Vota z całą dawnego nauczyciela poufałością powitać, gdy zameldowany Dymitr był zaproszonym aby wszedł do królewicza. Już chciał wnyść, gdy będący na służbie *la Brie* obecnym osobom coś do ucha

szepnął; poczém wszyscy zaraz na różne rozbiegli się strony, zostawiwszy w przedpokoju samego tylko kamerdynera.

„Szanowny Xiążę— przemówił Jakób Sobieski do Wiśniowieckiego: łaskawa wasza powolność iest mi dowodem, żem się nie omylił w tém, com naprzód o was sądził; niestety! iuż to od dawnego czasu starano się zbyt gorliwie was i wielu innych naywięcéy na zaufanie króla i nas wszystkich zasługujących zdala od nas trzymać. Zbyt dobrze iednak znacie dwór, ażebyście nie odgadnęli osób, którym idzie o pozbawienie nas naygodniejszych przyjaciół naszych. Ich zamiary w téy mierze nie są wam także tajnemi.”

„Ciesz mię to nayłaskawszy Panie, że mi nakoniec sprawiedliwość oddaiecie”— odpowiedział Dymitr z obojętnością, mogącą przekonać Jakóba, że mimo niewątpliwego przywiązania Dymitra do królewskiéy rodziny, syn naystarszy nie wiele w niém miał udziału.

„Król— mówił daléy Jakób — pomimo wszelkich złośliwych ięzyków przekonał się nakoniec o waszym szczérym i patryotycznym sposobie myślenia; a ia mam się za szczęśliwego, że to przekonanie podzielać mogę.”

Na to, z nieiakiém wzruszeniem odpowiedział Xiążę: „Był czas i dawniéy, kiedy Jego Kró-

lewska Mość obdarzał mię swoją łaską, który nie przez czyny wprowadzie, ale przez niezmieniony sposób myślenia godnym się stawałem; wówczas atoli Wasza wysokość, iak sobie przypominam, nie szła za przykładem swego oycy.”

„Puśćmy w niepamięć co było — przerwał Jakób — wyznaię, że wiele rzeczy powinno było pójść inaczej. Lecz teraz mówmy o przyszłości, a raczej o tém co iest dzisiay. Mogęż się po was spodziéwać, że mi dacie dowód przywiązania do domu, który was swoim nazywa wychowawcem?”

„Wasza wysokość może bydz pewną — odpowiedział Dymitr — że gotów iestem dać dowód tego rodzaju, byleby się to nie sprzeciwiało obowiązkom obywatela i polskiego szlachcica.” — „Jakżeby się to sprzeciwiać mogło? — żywo odparł Jakób — kiedy wiemy że życzeniem iest waszém, aby się dom panujący na tronie utrzymał, i żeby oyczyzna uniknęła zamieszek i kłótni zwyczajnych przy wyborze nowego króla? Wiedziecie przeczacny mój Xiążę, że nietylko wasi przeciwnicy u waszego przyjaciela Jakóba posłuchanie znaleźli.”

„Jakkolwiek miłém mi iest to nazwanie, które po raz pierwszy z ust waszćy wysokości słyszę, wyznam iednakże szczerze, że chociażbym sobie życzył widzieć koronę rycerskiego narodu na

skroniach potomków bohatera, nigdybym na
zrzeczenie się elekcji zezwolić nie chciał, którą
za nieuchronną, z naszymi instytucjami zgodną
i za najsświętszy przywilej narodu uważam.
Nie pojmuję nawet tego iż wasza wysokość, tę
tak uprawnioną potrzebę, za rzecz poboczną
uważasz.”

„Elekcya — przerwał z niecierpliwością kró-
lewicz — Któżby o tém nie wiedział, że ko-
niecznie raz obranym być potrzeba. Ale jest
różnica między Elekcją — a Elekcją mój Pa-
nie, między tą w której egoizm i zuchwalstwo
przeciw najsświętszym prawom głos swój pod-
noszą; a tą która czyniąc zadosyć formom za-
pobiega szkodliwemu widzi ni się panów braci
naszych, iak to naprzykład bywało, kiedy dom
Jagiellów i Wazów w nieprzerwaném dziedzic-
twie tron Polski posiadał.”

„Słusznie nawet wiek ten — rzekł Dymitr —
w piérwszý mianowicie połowie złotym wie-
kiem się zowie; wątpię iednak aby czas tera-
źniejszy podobnym był tamtemu, i mało mam
nadziei, żeby tak pożądana zgoda mogła mieć
mieysce.”

„I cóżby — zapytał Jakób — cóż podług
waszego zdania powinien czynić ten, któryby
miał przyczynę życzyć sobie takiego czasów
powrotu?”

„To co dotąd zaniedbywał— z powagą odparł Dymitr.— Otwarcie i szczerze połączyć się z tymi, którychby nadzieie były z jego nadziejami zgodne; udzielić im oraz ku wspólnemu celowi téj siły któraby ich niepewnych i rozdzielonych, ziednoczyć i utwierdzić mogła. Tym to sposobem przyszłość pomyślnie przynieść może owoce.”

„Lękam się — odpowiedział Jakób z wahaniem — lękam się, żeby nie było za późno. Drogi mój Xiaże — dodał z westchnieniem — od niciakiego już czasu przewidujemy zdarzenie, które Rzeczpospolitą i Europę w smutek pogrąży. Życzenia nasze radeby widzieć zdarzenie to dalekiem, lecz cóż mogą ludzkie życzenia przeciw biegowi natury i boskim wyrokom?”

„Dla Boga! co mówicie łaskawy Panie? drżącym i pełnym trwogi głosem zawołał Dymitr — Miałożby to być prawdą? Powiedźcie czy Jan III w tak wielkiem niebezpieczeństwie!”

„Nie, nie — odparł znowu niepewnym głosem Jakób Sobieski — tak źle nie jest. Nic chcę wam atoli ukrywać, że już o owéy podróż do Warmbrun, w której całą nadzieję wyzdrowienia pokładano, wątpić zaczyna. Widzę że uczucia wasze zgadzają się z meimi, chceciecie mię na chwilę uważać za brata i nie odmawiacie mi swéy rady w tak trudném położeniu.”

„Jakąż radę dać mam waszély wysokości? ieśli nie tę która wam własne serce dyktuie. Spieszcie gdzie was uczucie woła, z temi którzy są rzeczywiście waszemi braćmi, przystąpcie do łoża szanownego starca, który może w téy chwili z boleścią o wiazce strzał owego Scytów Króla rozmyśla. Pomóźcie Nayaśnieyszély Matee waszély znosić ciężar który iéy duszę przytłacza; a potém wypełniwszy obowiązki synowskie, potém mówię, z pociechą wyglądajcie przyszłości!”

Po nieiakiéy chwili rzekł Jakób z namysłem: „Wasza rada Panie nie iest tak złą, chociaż cokolwiek zbyt żarliwym iesteście. Gotowem iéy usłuchać, i proszę o pomoc, iżby skutek odpowiedział oczekiwaniu.”

„Nie w moiéy to mocy” — rzekł Wiśniowiecki urażony cokolwiek zimną krwią Jakóba.

„Chcę z wami pomówić otwarcie. Jako obywatel Rzeczypospolitéy zgadzacie się ze mną na to, co ia ieszcze z innego stanowiska požądaném znayduię, to iest: utrzymanie domu naszego na téy wysokości, do którély go przymioty i czyny oycy moiego wzniosły. Jeżeli zład iaka dla synów iego ma spływać nadzieia, nie weźmiecie mi za złe, że iako pierworodny najbliższym dziedzicem uważać się mogę.”

„O ile wasza wysokość nie uważasz tego za prawo, któreby przeciwne było zwyczajom i ustawom naszym, lecz tylko za nadzieję; wyznać muszę że ją nietylko za słuszną i sprawiedliwą ale i za ugruntowaną poczytuję; przyszłość ją bowiem potwierdzi, jeżeli dacie dowód starań o wyrównanie w przymiotach temu o którego tron się dobiliacie.”

Królewicz zmarszczywszy czoło odpowiedział zwykłą sobie cierpkością: „Zwyczajom i ustawom! zaiste, gdyby te nie były w naszey kochaney Polsce, do czegożby tyle kłopotów, do czegoż ta między nami rozmowa? Właśnie, dla zapobieżenia sprzeczności tychże z interesem familiynym, postanowiłem ów krok uczynić, który mi wskazaście. Potrzebuję iednakże iakiegoś zapewnienia, i proszę mi ie dostarczyć Mości Xiążę Wiśniowiecki.”

„Jakiegoż to zapewnienia!— zawołał Dymitr zdziwiony— w iakiż sposób mamże ie udzielić?”

Po chwilowym namyśle mówił daléy Jakób Sobieski: „Znane wam są pewne nadzieie, któremi, aczkolwiek bezzasadnie, karmiono braci moich. Prawa Alexandra odważono się porównywać z moimi, a teraz, Boże łaskawy, ów młodziak Konstanty uroił sobie podobno, że osiągnie to czém wzgardził brat iego filozof. Takie to marzenia, Mości Xiążę, rozdwaiaią nasz ród

i siłę jego przytępiaią; raczcie mię z téy strony zapewnić, reszty ja sam dokonam. — Patrzcie na mnie z zadziwieniem. Lecz powiem otwarcie: skłońmy królewicza Alexandra do porzucenia wszelkich nadziei, na które niby z obojętnością patrzy; żądajcie od królewicza Konstantego, ażeby oddalał wpływ Francyi od matki, bo ię na teraz, iak mówią, ulubioném iest dziecięciem; a wtenczas iako dobrze myślący brat połączę się z niemi. Łatwo wam będzie wymódl na nich, ażeby się zrzekli tego, czego osiągnąć nie mogą, ani powinni. A kto pierwszego mieysca zaiąć nie może, rad będzie że osiągnie drugie, ażeby na ostatnie nie był strącony. Donieście mi o ich zezwoleniu; a zaraz po nastąpieniu smutnego wypadku, pierworodny zastąpi im mieysce oycy, i potężnego obrońcy; wiedźcie albowiem, Miłościwy Panie, że nie zbywa mi tak dalece na środkach, przyjaciółach za granicą, i stronnikach w Rzeczypospolitęy, iak to się nie-którym mniemać podoba.”

Z zapałem odpart Wiśniowiecki: „Jeżeli was dobrze rozumiem, łaskawy Panie, żądaniem iest waszém, ażeby młodszy królewiczowie umawiali się z wami o spadek tego co nie iest przedmiotem spadku; ażeby ustąpili korony, która ieszcze w téy chwili na głowie waszego dostojnego oycy spoczywa a która skoro z niego spadnie, do rąk na-

rodu iako własność powróci. Darujcie mi Panie, zbyt dobrym iestem Polakiem, zbyt słabym politykiem, żebym się mógł zająć takimi sprawami, tém bardziéy, że ich bezskuteczność zbyt iest widoczną. Gdyby nawet królewicze przez przychylność braterską skłonić się chcieli do takowego żądania, Królowa po tylu nieprzyjemnych wypadkach opierałaby się wszelkimi siłami.— Żądaliście rady moiéy, powtórzę wam ią iako przyziacieli Sobieskich i oycy waszego wdzięczny wychowaniec. Przystąpcie do nich szczerze, otwarcie, i bezwarunkowo, a od szlachetnego sposobu myślenia braci waszych wszystkiego oczekiwać możecie; i królowa w pierwszych chwilach głębokiego smutku może być zmiękczoną.

„Zbyt szybko postępuiecie, Xiążę Dymitrze! — odezwał się z półuśmiechem Jakób Sobieski — musicie mi pozwolić że powolniejszym póydę krokiem. Co się mych braci tycze, pozwalam; lecz zdanie królowéy równie iak i iéy skarby są w ręku owego Francuza, który niemi iak piłką przerzuca; i niestety! w widokach nie bardzo godziwych. Lękam się gładkiéy tego człowieka powierzchowności, i poymię zdziwienie moiéy matki, skoro uyrzy odwrotną stronę monety. Nauczyłem się dość wcześnie — dodał z goryczą — że nie należy na łaskę lub niełaskę iéy Królewskiéy Mości rachować.”

„Sprawiedliwie — rzekł Wiśniowiecki — unikacie Opata *de Bonport*, lecz czyliż przystoi stronić od matki w chwili, gdzie ta widząc się opuszczoną, odda się zupełnie człowiekowi, który, iak mówicie, zbyt wiele nad nią władzy posiada i nadużyć iéy myśli? — Za prawdę, ukazanie się najstarszego syna przy łożu konającego oycy, pokazałoby iéy że ten kogo sama przeznaczyła natura, będzie stanowił podporę iéy starości.”

Tym samym tonem iak pierwszy rzekł znowu Jakób: „Dobrze wprowadzie myślicie; zdaie mi się iednakże, iż sądzicie o ludziach z xiążek, albo podług miłych, lecz omylnych pojęć waszéy młodości. W życiu pospolitém uczucia mogą zawsze dostateczną stanowić rękoymię; lecz na dworze i w sprawach Państwa, tylko dobrze określone umowy są pewnemi.”

Tu odparł Dymitr wzruszony: Jeżeli tylko o samych warunkach i klauzulach tu ma być mowa, pozwólcieź się zapytać, czemużby takowe z waszéy tylko strony, nie zaś razem na korzyść królewiczów miejsce mieć miały? W oczach moich i narodu, prawa ich do następstwa tronu zupełnie są równe prawom waszéy wysokości.

„Jak to! równe? — zawołał z gniewem królewicz — mylicie się; nigdy równemi być nie mogą między pierworodnym a młodszymi braci-

mi; między mężem, a niedoyrzałemi młodzikami; między tym, który wspólnie z oycem w sławnych walczył wyprawach, a nowicyuszami, co ledwie raz ieden szabli z pochwy dobyli! Jeszcze patrzcie na różnicę między mną szwagrem rzymskiego Cesarza, i naysiębniejszemi Królów Europy, a niemi którzy żadney nie mają podpory prócz zmiennego humoru niewiasty, i dwóyznaczney przychylności Francyi? między niemi, którym zaledwie próżniacka zgraia młodzieży szlacheckiej w koronie i kilku upartych i niespokojnych Litwinów towarzyszyć będzie, a mną, który posiadam siły, i tych albo za niemi, albo przeciw nim użyć potrafię. Widzicie — mówił daléy niepohamowanemu oddając się gniewowi — Widzicie, że nie cierpię mego szwagra Falcgraffa, nie mam przyczyny go cierpieć, wolałbym wszakże iemu ustąpić, niż doświadczyć zniewagi i zdrady od własnego rodzeństwa. Wolałbym iemu zostawić koronę, którą Jan III własną krwią oblewał; z niewdzięczną zaś oycyzną, matką i rodziną, którzyby mię tak nieprawnie z dziedzictwa wyzuli, wieczny uczyniłbym rozbrat — oto icst odpowiedź na waszą radę Mości Xiąże Wiśniowiecki!

„To ma byđź odpowiedzią? — zapytał Wiśniowiecki prawie skroś boleścią przeięty. — „Nie, to nie mogą byđź ostatnie wasze słowa do rodziny,

w chwili która o iéy i waszym stanowi losie. Słuchaycie mię Panie!” — mówił daléy wzruszony. — „Nie iedna święta powinność wiąże mię z waszym rodem, a ieżeli mowa moja nie iest tak układną iak waszych doradców, iest przynajmniéy szczérą, i z czystego pochodzi serca. — Nie tak ubezpieczeni iesteście, iak sądzicie. Nie iedna obietnica, na którą rachujecie, i innym iest dana. — Zwolnijcie nieugiętość waszą; spieszcie tam gdzie teraz z niechęcią uważaią nieobecność syna króla Jana III, spieszcie dopóki czas, dopóki iedna nie cofnięta chwila może nie więcéy wam nie zostawi, iak niewczesne żale na długie lata!”

Nieporuszony wprowadzie, lecz miarkuiący się, Jakób odpowiedział: „Jeszcze raz upewniam was Xiążę, że zdanie wasze szanuię, i nie odrzucam zupełnie rady; mądrze atoli rozważyć trzeba, iak postąpić należy w tak ważnéy okoliczności. — Jedziecie podobno do Wilanowa? spytał się po chwili milczenia. — Racście zapewnić Jéy Królewską Mość, i Królewiczów, że uległym chcę byđź synem, i przywiązanym bratem.

„Nie chcecież sami tak pożądanéy zanieść odpowiedzi, ażeby pocieszyć umieraiącego iuż może króla?”

„Powtórzę ją niezawodnie wkrótce” — rzekł Sobieski zimno i z roztargnieniem; poczem przerwał mowę, od najważniejszego do dziennych nowin przechodząc. Jeszcze nie był koniec téj rozmowie, gdy Pan *de Polignac* w towarzystwie Opata *Reverend* do pustéj wszedł sali; przy drzwiach spotkał go *la Brie* na ięgo żołodzie będący, spytany od pościa, -czyli królewicza widzieć iest wolno; odpowiedział: „Że Xiąże Wiśniowiecki znajduic się u Jego Królewiczowskiéj Mości, potém dodał z tajemną poufałością. — „Przybył on na wezwanie nayłaskawszego Pana, był bardzo dobrze przyięty; i iuż więcéy iak siedemnaście minut sami tylko z sobą zostaią. Czy mam Jaśnie Wielmożnego Pana zameldować?” — Krótkie: „Nie” i znak do oddalenia się, były odpowiedzią pościa; który się temi słowy do swego dyplomatycznego pomocnika odezwał:

„Jak widzę, ten co sobie rady dać sam nie może, szuka iéy u przyiaciół i u nieprzyiaciół; nie dziwiłoby mnie nawet, gdyby chciał tego młodego człowieka sobie pozyskać, i oskarżał mię przed nim.”

„Ja sładzę — rzekł *Dominik Reverend* — że Wasza Xiążęca Mość dobrzebyś zrobił, gdybyś temu zapobiegł.”

„Nie potrzeba — odparł *Polignac* — Xiąże Wiśniowiecki iest iednym z tych, co się nie ła-

two i nieprędko dla widoków i zamiarów drugich pozyskać daią; a tém mniej dla najstarszego królewicza polskiego. Założę się, że go nie przekona; i iak się na mnie przed nim, tak w kwandrans po jego odejściu przedemną na niego skarżyć się będą, i znowu za kwandrans — dodał z uśmiechem — na nas obu przed Signorem Alberti i oycem Votą których tu spotkaliśmy. Przyznam się wam także, że nie bardzo pragnę spotkania z owym Xięciem Wiśniowieckim.”

„Jak to?” zapytał Opat cokolwiek z ironią — miałżeby Minister Króla Francuzkiego, między pierwszych dyplomatów czasu naszego liczony, unikać nowicyusza, który mało zna świat, patrząc nań iak na iaki utworzony przez siebie ideał?

„Unikać — powtórzył Posel nie bez powagi — Nie lubię tego wyrażenia; a przecież zataić wam nie mogę, że w jego obecności coś takiego uczuwam. — Zbliżenie się do niego na nic mi się nie przyda, przypomina mi tylko czém człowiek byź może a raczćy powinien; czém nie ieden był a dziś już nie iest! Szkodziłem mu, a przecież go nie mogę nienawidzić i właśnie dla tego że go nienawidzić nie mogę, iest mi nie-miłym.”

„Jaśnie Wielmożny Pan ma, iak widzę w antylezach upodobanie — uczynił uwagę *Reverend*.

„Jesteście wszakże chemikiem *Opacie*” rzekł *Polignac*. Wiadomo wam przeto, że dwa magnesy, aczkolwiek równego kształtu, mają swe odpychające punkta. Podobnym więc punktem zastaniać się muszę przeciw temu, o którym mówimy, aby mię nie przyciągnął. Niedawno ofiarował mi iako przeciwnikowi, swoją przyiaźń; i zaiste nie tak iak drudzy w zamiarze własney korzyści — z trudnością mi przyszło, żem ię nie przyjął. Lecz nie chcę iego przyiaźni, związaćby mię mogła; a moje stosunki wymagają, abym niczém nie był związanym.”

Na to subaltern tak się odezwał: „Rozumiabym, że dzisiay związku takiego odrzucać nie należy; z tém zastrzeżeniem wszakże żeby go rozerwać, kiedy się okoliczności zmieniają. Polecenia które Jaśnie Wielmożny Pan masz od swego dworu, co się tycze następstwa tronu, ile mi wiadomo nie są teraz przeciwnie widokom tego Pana, który się obrońcą pañuiący rodziny mianuje.”

„Teraz — nieinaczey” — rzekł *Polignac* z namysłem — „ale czy długo to „teraz” trwać będzie? Nie przynosi zaszczytu Dyplomatom, przyiacielu, na terażniejszość tylko patrzeć; — kto się nad mierność wznieść pragnie, i na przy-

szłość oglądać się powinien. Mierny to pełnomocnik, co przestaie na rozkazach od swego dworu odbieranych w rzeczach, przez niego tylko widzianych i słyszanych; baczny stróż interesów swojego pana może i powinien, mając na oku rozmaitość położeń, nawet kiedy potrzeba wypadnie... „Prosić o nowe rozkazy” — przerwał tu *Reverend* — nie prawdaż Mości Ambassadorze?

„Wyrzekliście — była odpowiedź *Polignaca*. — Niechże więc zastępca swego pana nie prostą tylko tubą lub perspektywą, ale godniejszém będzie narzędziem iego.

„I dla własnego pożytku — dodał *Reverend* — Te dwa bowiem punkta są niezaprzeczenie naygłówniejszemi w naszym zawodzie, tyle i mnie jest wiadomo, chociaż zawsze tylko bywałem Waszój Excellencyi i innych przełożonych pokornym Gamaliel, a więc — mówił daléj po krótkim namyśle — Wasza Excellencya inną wcale rolę przybierze, skoro w Wilanowie nastąpi oddawna grożące nieszczęście.”

Żadnéj na to nie odebrał odpowiedzi od Pośła, który się w własnych myślach zatapiać zdawał; gdy wtém Xiążę Wiśniowiecki z gabinetu Jakóba wyszedł. Boiażn pana de *Polignac* za iego zbliżeniem się doznana, na ten raz była do wybaczenia, z zimnym bowiem i nieiako dumnym ukłonem przyszedł obok niego Dymitr, ku wiel-

kim udając się schodom. Wsiadłszy na konia, udał się na przejażdżkę w pole, dokąd go piękna pogoda i potrzeba rozmyślenia nad teraźniejszością i przyszłością wzywała. Kilka godzin na téj przejażdżce spędził, a słońce już się znacznie ku zachodowi nachylać zaczęło, kiedy do stolicy wrócił. Niedaleko swego pałacu, spostrzegł natłok ludzi w przysionku kościoła Karmelickiego, w którym się zaraz dzwony odezwały, a ich dźwiękowi odpowiadały natychmiast wszystkie dzwony w stolicy.

Rozkazał towarzyszącemu sobie Jorkiewiczowi dowiedzieć się czyli i nieszpory będą się odprawiać w uroczystość obchodu wstąpienia na tron Jana III. — „Wstąpienia tron? odpowie zapytany — zlituj się Boże i wszyscy święci! Wszakże to zanosi się na czterdziestogodzinne nabożeństwo!”

„Bydź nie może? krzyknął Dymitr trwoga przecięty; a zwróciwszy konia, szybko przez Nowy świat popędził. W mieyscu zwężoném téj ulicy spotkał powóz z równą iak on pędzący szybkością, a w nim z wybladłą twarzą królewicza Jakóba, który go zobaczywszy stanąć rozkazał.

„Czy do Willanowa iedziecie?” zapytał przytłumionym i zaledwie zrozumiałym głosem.

„A Wasza Królewiczowska Mość czy ztamtąd?” nawzajem zapytał Wiśniowiecki z przytłumioną niechęcią.

„Jeszcze jedno zlecenie, — mówił dalej królewicz, powiedzcie królowcy i braciom moim, że o dobru domu naszego mam staranie, chociaż nie w taki sposób iak mi wskazali ani podług waszcy rady.” Poczém i powóz i iezdziec w przeciwnę roziechali się strony.

Kiedy na kilka godzin wprzód Opat *Bonport* do królewicza polskiego był wprowadzonym, nie doznał tak otwartego przyjęcia, iak gość poprzedni. Mniemał bowiem królewicz, że ieśli przed niedoświadczonym bez żadnego okazać się można przymusu; w przytomności iednak mistrza władanie sobą i pewne umiarkowanie iest niezbędném. Nadto rozmowa iego z Dymitrem nie odpowiedziała iego oczekiwaniu, uznał więc że z *Połignakiem* inne zupełnie zachowanie się potrzebne; niemiłe uczucie zawiedzioný nadziei, połączone z usilnością trafnego teraz pokazania się, przedłużało nieco czas, który mu do należytego przygotowania się był potrzebnym. Kilka więc upłynęło minut, nim się krótkimi słowy pozdrowili i usiedli; i iuż Poseł miał zapytać o rozkazy królewicza, gdy tenże w ten sposób przerwał milczenie:

„Macie podobno zamiar udać się na wieś” — a ponieważ wasza droga tędy prowadzi, pozwoliłem sobie korzystać z chwili waszély obecności.

„Nie przeczę że iadę do Wilanowa — odpart ostróžny *Polignac*. — Jeżeli wasza wysokość ma jakie dać mi zlecenia; czekam na rozkazy.”

„Rozkazy? ten wyraz Panie Ambassadorze między mną a wami nie iest właściwy,” — rzekł Sobieski, tonem okazującym że niechętnie mówi. — „Prosić was mógłbym może; a raczý wam dziękować. — Nie opuszczacie śmiertelnego łoża moiego oycy; iego synowie za tak wierne usługi czuią ku wam wdzięczność. A ia nie chciałbym byđż ostatnim w wynurzeniu wam iey i okazaniu, skoro tylko sposobna pera nastąpi.”

Dyplomata nie wiele wzruszony tą wdzięcznością królewicza i iego obietnicami tak odpowiedział: „To co wasza wysokość godném pochwały uznawać raczysz, iest tylko wypełnieniem powinności kapłana, i dowodem wysokiéy czci którą mam dla Nayiaśnieyszego Króla Jegomości.” Gdyby zasługiwała na iaką wdzięczność, przestałbym na téy którą mi sam król okaże; ciągle bowiem wzrasta pocieszająca nadzieia, że powróci do zdrowia ów wielki chrześcijaństwa monarcha, a mój nayszacownieyszý Pan i przyjaciel.”

„Czy doprawdy?” zapytał Jakób zwolna, rzucając badawcze spojrzenie na zimną twarz Pośła. Boże day, ażeby tak było.” Lecz znikome jest życie człowieka, i to wszystko co on sam, albo drudzy na niém budują. Powinniśmy więc z ukorzoném sercem życie Bogu polecić; lecz razem i ludzkich nie zaniedbywać obowiązków.

„Nie inaczej— odpowie *Polignac*— pierwszego żąda po nas religia, drugiego rostopność.” To mówiąc ruszał się na krzesło, podobnie do człowieka który widzi zbliżające się wynurzenie a pragnąłby onego uniknąć.

„Daleko niech od nas będzie ta chwila, o której myślimy— mówił dalej *Sobieski*.— „Lecz późniéj czy prędzej nastąpi; zawsze rodzina przyjaciela Jego Chrześcijańskiéj Mości z zupełném zaufaniem i nieiakiém prawem na iéj życziwy sposób myślenia rachuje.”

Nieme zaprzeczenie było całą odpowiedzią Francuzkiego Ministra.— „Jeżelim dawniéj nie miał tego zaufania— mówił dalej królewicz— przywróciło mi go własne pismo waszego pana do moiego oycy; i co się mnie tyczy, nie omieszkać dać dowodu całej moiéj wdzięczności.”

Tu Opat zapytał przebiegle: „A więc zaufanie Waszég Królewiczowskiéj Mości zmniejszyć się musiało w kim innym?”

Na to Jakób z nieiakiém wahaniem się: „Mogę się wprowadzić naywiększą życzliwością Cesarza poszczycić; lecz ciężar lat iuż go przyciskać zaczyna; i iak zwykle wpływ swój na stałość charakteru wywiera. Wiécie, iak się dzieje na wielkich dworach, gdzie iuż naczelnik laty obciążony. Wiele się tam głosów podnosi które pierwszy milczały, i często przygłuszają ten, który sam iedynie roztrzygać powinien.

„Nie mogę zataić — rzekł *Polignac* — że te rozmaite głosy doszły mych uszu, lecz nie są nader pocieszającemi dla Waszcy Królewiczowskićy Mości.”

Niestety! — ponowił Jakób z udaną obojętnością — wspominają prawda o imionach, ale o imionach takich osób które się próżną tylko łudzą nadzieią — biedacy a raczćy awanturnicy wysokiego rodu! wierzę iżby radzi błędzące swe kroki do zamku Warszawskiego skierować.”

„Jeden z nich iednak — wtrącił złośliwie *Polignac* — nie iest tak dalece biedakiem, mówię o Falegrafie któremu dość znaczenia nadaie posąg Xiężnćy Radziwiłłówny. — Rumieniec gniewu wystąpił na twarz i czoło Jakóba; umiarkowawszy się iednak zawołał z przyciskiem: „Wszyscy o których tu mowa, albo są niechętni Królowi Francuzkiemu; albo służą w wojskach iego nieprzyjaciół. To zdaie się, powinno być

dostateczn^{ym} dla iego pełnomocnika, ażeby słuszniej^{sz}e popierał pretensye.”

„Upewniam Waszą Królewską Mość— odparł *Polignac*— że ieszcze żadnych nie odebrałem rozkazów na wypadek, który dwór Wersalski z chęcią dalekim by^ć sądzi, gdy przeciwnie w Wiedniu zawsze go bliskim wystawiają. Nigdy zaś z własnego popędu nie ośmielę się mieszać do spraw kraiu, dla którego mimo doznany gościnności zawsze iestem cudzoziemcem.”

„Czy tak?”— rzekł szydereco Sobieski— „Miałem mi iest ze strony wasz^{ej} zapewnienie bezstronności, o któr^{ej} tu niegodziwi ludzie wątpić śmieli.”

Nie było zamiarem Opata gniewać królewicza; iest bowiem zasadą i w dyplomacye i w pospolit^{ym} życiu, nigdy tego nie czynić bez potrzeby; dodał zat^{em} te słowa: „Jeżeli Wasz^{ej} Królewiczowski^{ej} Mości, iako Minister pełnomocny, wpływu moiego odmówić muszę; rozkażcie człowiekowi prywatnemu, nayłaskawszy Panie, a wszystko co będzie w mych siłach iako nayży^ćliwszy sługa królewskiego domu waszego uczynić nie omieszka.”

„Sobiescy nie są dla przyiaciół niewdzięcznymi— odpowie Jakób— Jan III umiał usługi biskupa *de Beauvais* rzymską purpurą nagrodzić;— mój dziad iuż iest przy schyłku; łatwo więc

i niezadługo przykład Kardynała *Forbin Janson* powtórzyć się może.”

Tu pokłonił się Opat z uprzejmym uśmiechem iakby dla okazania wdzięczności, a królewicz uradowany wrażeniem iakie na pozór wzmianka o kapeluszu kardynalskim uczyniła, tak mówił dalej: „Chcę więc na pomocy waszély iako prywatnego człowieka i zanego przyjaciela rodziny moiély poprzestać; bo w rzeczy saméy téy tylko potrzebuję. Królowa was poważa, i posiadacie iéy zaufanie, które, wyznać muszę, lepiély umieszczzone bydz nie mogło. Ponieście iéy oświadczenie moiély uległości, i sprawcie ażeby Jéy Królewska Mość prawa i pretensye domu naszego na przyszłego iego naczelnika przelała; ażeby siły nasze w iedno złączone tém dzielniejszy przeciwnikom opór stawiały. Wasz rozsądek, do którego zapewne powyższa myśl trafia; wasza przychylnosc do oycy moiégo, połączone z zapewnieniem niezawodnéy moiély wdzięczności; każą mi się spodziéwać że tego zlecenia chętnie się podeymiecie, a rostopna zręczność wasza w każdéy sprawie, więcéy dokaże aniżeli... ten który tu niedawno czczemi słowy na moje żądania odpowiadał.”

Ucieszony *Melchior de Polignac*, że się wywinie tak małą rzeczą iaką iest obietnica któręj dotrzymać niema zamiaru, rzekł: „Skoro Wasza

Król. Mość zaszczycasz mnie podobném zleceniem; miłoby mi było stać się raz ieszcze szczęśliwym pośrednikiem między matką a synem.”

„Gdybyście chcieli” — mówił daléy Sobieski — króla pana waszego o moiéy przychylności zapewnić; uczynilibyście zadosyć i prawdzie, i życzeniom moiego serca; lecz zobowiązalibyście mnie naywięcéy, gdybyście nie chcieli odmawiać mi rady w chwili, gdzie silnemu działaniu pomoc rostopności iest niezbędną.”

Poset małą chwilkę namyślać się zdawał, potem rzekł z udaną otwartością: „Jak pierwsze tak i ostatnie żądanie Waszéy Król. Mości gotów iestem wedle sił moich uskutecznić. Smutne zdarzenie o którém mowa, zdaie się bardziéy waszą wysokość dotykać, niżeli sobie tego wszyscy życzymy. Wersal iednakże iest daleko; ośmielę się więc na moją odpowiedzialność żadaną dać radę. Nieraz śmiały postępek otrzymał nagrodę któręy sztuczne zabiegi osiągnąć nie potrafiły. Pyrrus to, nie Ulisses, wkroczył w bramy Troi. Gdybym był na mieyscu waszéy wysokości o ile mi tego stan duchowny dozwoli, nie mówię tego iako Poset Francuzki, ale iako Melchior *Polignac* — gdybym był na mieyscu Waszéy Królewiczowskiéy Mości, śmiałą ręką pochwyciłbym za okoliczność, która często boiaźliwym wysliznąć się może. — Wybrany Król

Polski jest już Króla Francuzkiego przyjacielem z powodów politycznych, sługa więc ostatniego może z wdzięcznością przyjąć dar, który mu Łaska pierwszego ofiaruje.”

O czémże to myślicie Panie Ambassadorze! — zawołał Jakób? — czyliż zważacie gdzie jesteśmy i jakie są ustawy naszego kraju?

„Przyznam się że ie znam mało — odpowiedział *Polignac* — Wasza Król. Mość potrafisz iednak w chwili stanowczey, korzyść własną z wolą tych ustaw połączyć.”

Obadwa stali jeszcze naprzeciw sobie, Jakób w myślach zatopiony, Opat zaś na pozór obojętny, gdy wtém drzwi się gwałtownie otwieraią; i wchodzi przerażony *La Brie* wołając. „Nay-Łaskawszy Panie! posłaniec z Wilanowa — Jego Królewska Mość....”

„Cóż takiego? trutniu! — przerwał mu nagle królewicz Jakób. — „Będzieszże jeszcze na rynku wywoływał sprawy twoiego pana?”

La Brie prawie skulony, zbliżywszy się ku swemu panu kilka mu słów do ucha powiedział; te słowa Jakób posłyszawszy zbladł, i drżący prawie postąpił ku oknu. Poset zwrócił oczy na oniemiałego *la Brie* wznoszącego ręce do góry a iego postawą równie został przerażony iak królewicz.”

„Przebaczcie mi — mówił król Lewicz Jakób łkając — przebaczcie mi, że was tak długo zatrzymywał.” „Czy poiedziecie do letniego zamku?” Na co nawzajem otrzymał zapytanie: „a Wasza Król Lewiczowska Mość czy sobie życzy tam ie chać? moia kareta może by dż na iego usługi?” — „Dobrze — lecz nie — natychmiast — daruycie mój panie! niektóre interessa — zaraz poiadę za wami.”

„Już się zbliża katastrofa — szepaął Wielki Poseł Opatowi *Reverend* — lecz nas tak nieprzygotowanych nie zastanie iak iego. Oto człowiek, który acz nigdy nieszczerzy, od drugich iednak szczeroci wymaga; od każdego żąda rady a ręczę że póydzie za naygorszą.”

„Kto mu ią też udzieli?” zapytał duchowny — Na to uśmiechnął się Minister, i obadwa do powozu wsiedli.”

Jeszcze iednéy narady potrzebował król Lewicz Jakób, to iest z oyccem Votą, i Posłem Weneckim. Lecz takowa królko trwała; poczem Sobieski udał się drogą, na której iak nam wiadomo, z Dymitrem się spotkał.

„Zda mi się, że postanowienie król Lewicza nie koniecznie stosowne — przemówił kołysając głowę Signior *Alberti* do Voty — i dziwi mię mocno, że ie pochwalacie przewielebny Panie.”

„Alem mu przecie tego nie doradzał — odpowiedział Vota — za skutek więc odpowiadać nie będę. Tymczasem, kto może wiedzieć iak wypadnie? — W pewnym względzie zamek ten królewski, podobnym iest do pałacu Sgo Marka w Wenecyi. Nie iedno atoli uydzie u ludu żywego i czynnego, coby w waszém kupieckim Rzeczypospolitéj wielkie wznieciło wrażenie.”

„Powiedzcie raczém: u Panów Adryatyckiego morza — odparł Alberti wzruszony. — „Złą iest ta rada, — rzekł oyciec Vota, gdy sam pozostał — „prawdę mówiliście Mości Panie z Wenecyi, i rad iestem że ią Bóg wie kto udzielił. Mnie iednak wszystko iedno: uda się to dobrze; nie uda się, więc na tém nietylko on ale i doradca cierpieć będzie; bądź iak chce, wypadek dla nas zawsze pomysłny. Czynność tu moja, iak przeczuwam, wkrótce weźmie koniec. Dość długo bawię już na północy, abym cię mógł po tylu latach znowu powitać, kochana Ojczyzno! piękna Lombardyo!”

Światnienia Historyczne.

(1) Ludwika Benedykta *de Bourbon*, córka Henryka Juliusza, Xiążęcia *de Condé*; zaślubiona Ludwikowi Augustowi Xięciu *de Maine*, synowi Ludwika XIV. i Margrabinie *de Montespan*. Największe miała uczestnictwo w spisku legitymowanych Xiążąt, zaś kardynał *Polignac*, wówczas arcybiskup z Auch, był iéy poufałym. Że z tą Xiężną i w innych ieszcze zostawał stosunkach, okazuje się wyraźnie z listu, który między papierami iego znaleziono. — Kardynał miał wówczas (1718 - 20) blisko lat pięćdziesiąt. A ponieważ dla kościelnéy iego godności nie można go było więzić iak drugich spiskowych, więc wygnanym został do iednego ze swoich Opactw. (*Patrz notę 4 Tomu 3.*)

(2) Kardynał *de Polignac* powiada: że w tój rozinowie o oblężeniu *Bruxelli*, królowa uniosła się do wyrazów, więcéy iéy płci, niż dostoięństwu własciwych; król iednak, chociaż z wielu iuż przyczyn obrażony i zmartwiony, okazał się z umiarkowaniem, przypisuiąc wszystko nieuchronnym skutkom wojny.

(3) *Panis bene merentium* (nadawanie starostw i innych dóbr koronnych) i *Neapolitańskie* summy, były ciągłemi warunkami, przy kaźdém na tron wstąpieniu; w ostatnich zaś czasach, na kaźdym ie seymie prawie powtarzano. Pod imieniem summ Neapolitańskich rozumieią się te 320,000 dukatów, które wdowa po *Zygmuncie* starym *Bona Sforza* *Filipowi II* królowi Hiszpańskiemu i Neapolitańskiemu w roku 1556 pożyczła: kapitał ten sam przez się podług ówczesnéy wartości znaczny, przez narosłe procenta, których się Rzeczpospolita domagała, po upływie dwóch wieków wzrósł do niezmiernéy ilości. Lecz ani te procenta, ani kapitał nigdy oddanemi nie były.

(4) *Battologia*; podobny zwrot mowy znajdujemy w przemianach *Owidiusza*. *Merkury* skradł woły królowi *Admetowi*, które pasterkował *Apollo*; i dał *Battusowi* krowę, za to ażeby milczał. Nie wierząc mu iednak, wnet się mu w innéy okazał postaci i ofiaruiąc dwie krowy, zapytał gdzieby

się znajdowało skradzione było? Na to mu odpowiedział Battus: *Sub illis montibus errant et errant sub montibus illis.* (Widziałem je tam pod górą, pod górą je widziałem.) Mimo gniéwu, rad był dowcipny Merkury, że mu w swoim odpowiedziéé może sposobie: *Me mihi perfide prodis, mihi me prodis?* (Mnie samego zdradzasz przedemną samym, przedemną samym mnie samego zdradzasz?)

(5) Był to pułkownik, a późniéy ów saski Feldmarszałek Hrabia Flemming, który przy pomocy szwagra swego Jana Przebendowskiego kasztelana Chełmskiego, północne prowincye polskie ku wyborowi pana swego skłonił. Zabiegi te, do których Elektor żadnego nie udzielił pełnomocnictwa, nadzwyczaj tajemnie się działy i naywięcéy wodzowi zależało na tém, aby przez stosunki familiyne zyskać wziętość u szlachty. Co mu się tak udało, że gdy iuż mocną zjednał sobie partya; naywiększa część pozyskanych przyaciół nie znała swoich współbraci; a wielu nawet kasztelanowi Chełmskiemu głos swój dawali, pierwéy nim im osoba, którę się to tyczyło, nazwaną została. Ze szlachtą protestancką daleko otwarciéy postępowano, ta bowiem spodziewała się (iak niegdyś od Emila Brandeburskiego) otrzymać króla swojego wyznania; drudzy zaś, którzy w tém upatrywali niepodo-

bieństwo; mieli przynajmniej nadzieję, że Fryderyk August, przeszedłszy do wyznania rzymsko-katolickiego, równie iak Henryk IVty Król Francuzki swoich dawnych współwyznawców bronić, i sprzyiać im będzie. Bieg tych działań o których tutaj lekkośmy tylko napomknęli, nie należy do niniejszego obrazu; i odsyłamy czytelnika do dzieła: „Polska w pierwszych trzydziestu kilku latach wieku 18go, które po niniejszym romantyczno-historycznym rysie nastąpi, a może go i zakończy.

(6) Polskie Xiążęce domy, do których i Wiśniowieccy z Wielkich Xiążąt Litewskich pochodzący należeli, uważane były za granicą w równi z Xiążętami Rzeszy niemieckiey; i Rzymski Cesarz, stosownie do ówczesnego stylu dawał im tytuł: „*Wysooko urodzony Xiąże, — kochany kuzynie — Wasza miłość, Vestra dilectio*; tém bardziéy to ze strony Elektora Saskiego dziwić nie powinno, że zawsze dostoini pretendenci do polskiey korony, szczodrymi byli w szafowaniu wszelkiemi tytułami i honorami dla panów polskich; czego autor sam między papierami familijnemi niektóre dowody posiada.

(7) Fryderyk August, Elektor Saski, dowodził w 1695-96 roku wojskiem Cesarzkiem w Węgrzech, i pobił Turków pod Temeszwarem. — Opinia współczesnych wtenczas iuż iednomyślnie

iego waleczności i talentom woijnym sprawiedliwość oddawała.

(8) Leszek Biały został w roku 1228 w Gązawie w kąpieli napadnięty; z której gdy prawie nagi uszedł, we wsi Marcinowie schwytany i zabity został. Sprawcą tego zabójstwa był Swatopełk Xiążę Pomeranii. Zamordowanie króla Przemysława w Rogoznie 1296 r. popełnione było przez Margrabiów Brandeburskich Ottona, Konrada i Ottona długiego. Piekarski który roku 1620 Zygmunta III Wazę w kościele Sgo Jana w Warszawie morderczo napadł, był wprawdzie Polakiem, ale uznano go za cierpiącego oddawna pomieszanie zmysłów. Celem napadu na króla Stanisława Augusta pod dniem 3 Listopada 1770 roku było uprowadzenie go, nie zaś zabicie; rozmaicie nawet wówczas i później o tym wypadku sądzono.